

Nr 4 (79)
2019



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

W TYM NUMERZE: OD RED NACZ. NAD PROCHAMI TADEUSZA SZYFERA: z DOROBKU SZYFERA * ESEJ JERZEGO ALSKIEGO PEWIEN WĄTEK * WIERSE W ŚWIĄTECZNYM KLIMACIE: JERZEGO HAJDUĞI, JOLI KARASIŃSKIEJ, JANUSZA DRECH-
KI, ALDONY ROBAK, KRYSZTYNY CABAN, WŁADYSŁAWA ŁAZUKI, IRENY ZIELIŃSKIEJ * ZAPISNIK NIECODYZIENNY CZESŁAWA
SOBKOWIAKA * O WARSZTATACH ARTYSTYCZNYCH * DEBIUT JOANNY ŁEBKOWSKIEJ * PROZA POETÓW: OPOWIADANIA
„DRZĄG” ARTURA WODARSKIEGO i MARKA STACHOWIAKA * RECENZJE I OMÓWIENIA PIÓRA KRYSZTYNY KAMIŃSKIEJ
NOWYCH KSIĄŻEK AUTORÓW LUBUSKICH, „EKOSYSTEM” J. ALSKIEGO * „GORZOWSKI BOHATER” KRYSZTYNY SIBIŃSKIEJ,
„WIADOMOŚCI LITERACKIE” POD REDAKCJĄ EWY RUTKOWSKIEJ * STRONA SATYRY BEZ SZYFERA: FERDYNAND GŁODZIK,
JANINA JASZKA JURGOŃ, JACEK LAUDA i ŻARTY MIKOŁAJKOWE SŁAWOMIRA OSIŃSKIEGO (SŁOSIA)

Artur Wodarski

KTÓRYCH JUŻ NIE MA

może to tylko tydzień
dwa
rok
lub lat trzydzieści
są nienazwani bezimienni
lub ci o których się mówi
świętej pamięci
byli?
nie byli?
a jeśli tak to skąd ten cień
wspomnienia?

Ścieżki którymi podążamy
Chociaż różne są
W tym samym kończą się miejscu

słuch o nas zaginie
nawet gdy patetyczne słowa
wzniosą się ku niebu

zapytasz: byliśmy?
a ja odpowiem nie znając
odpowiedzi:
czy na pewno?

Jerzy Alski

PEWIEN WĄTEK

Piszę nową powieść. O budzącym się faszyzmie, ruchach reformatorskich w Kościele, oczywiście o miłości... ach, jeszcze o lataniu awionetką. O ludziach przeżartych nienawiścią, o szukających słów niosących prawdę o nas samych, o ludziach po prostu dobrych, o ludziach dokonujących czynów niemalże heroicznych – dla nich samych będących czymś najzupełniej zwyczajnym. Opowieść ta parę dni temu skreśliła w nieoczekiwany sposób – zjawiała się w niej dosłowna, dotykalna obecność szatana. W rozmowie telefonicznej dwóch głęboko kochających się osób, z których jedna jest w Rzymie, zaś druga gdzieś w Polsce, pojawiło się spostrzeżenie, które mnie – autora zdumiało. Fragment:

– Nie umiem – powiedział i umilkł.
– Nie umiem – powtórzył po chwili.
– Watykan jest najlepszym miejscem dla szatana. Dla Boga też, oczywiście, i Bóg jest tam gospodarzem. Ale pomyśl o wyprawach krzyżowych, o Inkach, o wojnach religijnych, o komorach gazowych. Staramy się temu przeciwstawić, Bóg zapewne też, ale może jest to w jakiś spo-

cd. na str. 2



cd. ze str. 1



sób niezbędne. Te słowa, które padły „Pod Baranami” do ciebie i do mnie, to może być jakaś niezbędność w dziejach świata. Abyśmy przejrzieli na oczy, bo zło angażuje łatwiej i to aż tak łatwiej, że przeogromna część dobra obraca się w zło. Biskup bity kijami, do którego ktoś mówi: ty Żydzie, to może być jakaś niezbędność, jakiś powrót do źródeł wiary. Abyśmy w sobie samych zaczęli dostrzegać nie tylko niewłaściwość nienawiści, ale jej zbędność. Bo nikt nikogo nie musi nienawidzić, to nie jest przymus, tylko nawyk. Dlatego wszystko, co wytrąca z nawyku, jest cenne. A najbardziej wytrąca groza tego, co się zdarzyło. Rola szatana jest nie do przecenienia, ktoś zły jest niezbędny, już choćby po to, żeby każdy mógł uzasadnić, że uczynił to lub tamto. Był dobrym Samarytaninem, Judaszem, Piotrem, Marią Magdaleną, wbił gwoździe, grał pod krzyżem w kości o skrwawione płótno.

Stwierdzenie bohatera, że nienawiść nie jest przymusem, tylko nawykiem, jest zdumiewające. Zaprzecza niemal wszystkim dotychczasowym doświadczeniom. Przed stwierdzeniem bohatera stanąłem bezradny. I jak zazwyczaj w takich sytuacjach, sięgnąłem po Arystotelesa. Czy nienawiść jest atrybutem, czy akcydensem? Czy można przyjąć, że człowiek bez miłości, smutku, radości, rozpacz, gniewu, wściekłości może istnieć? Będzie jeszcze człowiekiem czy zupełnie inną istotą? Człowiekiem, jakiego znamy – kobietą, mężczyzną? Bez wątpienia wymienione stany stanowią o duchu człowieka, o tym, że jest taki, jaki jest albo że jest w ogóle. Są cechami istotowymi człowieka, bez których zaistnienie tworu „człowiek” w ogóle możliwe nie jest. A nienawiść? Ależ doskonale można sobie wyobrazić istotę „człowiek” bez nienawiści – to pierwsza odpowiedź, jaka się nasuwa. Można sobie doskonale wyobrazić człowieka żyjącego bez uczucia mrocznej, palącej czarnym płomieniem wrogości, wstrętu, wzgardy, niechęci do kogoś, do drugiego człowieka. Człowieka żyjącego bez przemożnej, wszechogarniającej chęci zniszczenia, unicestwienia innego, nawet jeśli ten drugi wyrządził temu pierwszemu krzywdę i nawet wielką. Można sobie wyobrazić tego pierwszego, jak odchodzi ze swoim bólem, rozpacz. Jak poszukuje pocieszenia w samym sobie, w przypisanej każdej istocie ludzkiej wielkości, jak nie pozwala, aby zło i jego zniewoliło, bo dość tego zła, które zawładnęło krzywdzicielem. Ale – poszerzenie horyzontu nie sprzyja utrzymaniu odpowiedzi, że doskonale można sobie takiego człowieka wyobrazić, już nie. W każdym z nas jest przekonanie o potrzebie odpłaty złem na zło – i nieważne jest teraz: rzeczywiste czy urojone, bowiem nienawiść w obu wypadkach jest ta sama – tylko... równie dobrze może tego nie być – tego przekonania, tej odpłaty, tego zła.

Można budować kolejne i kolejne barykady na drodze do utrzymania twierdzenia, że jest do wyobrażenia człowiek, którego nie spala uczucie nienawiści. I nawet jeśli pokonanie kolejnych przeszkód będzie coraz trudniejsze, to przecież też będzie to ciągle możliwe, bo nieustannie można sobie wyobrażać człowieka nie nienawidzącego, choć kochającego

go, rozpaczającego, wpadającego w gniew. Człowiek bez nienawiści pozostaje tym samym człowiekiem, albo: nie nienawidząc, nie przestaje być człowiekiem i odłożymy na razie rozważania, czy człowiek bez nienawiści nie jest bardziej człowiekiem aniżeli ten idący z nią ręką w rękę. Gdybyśmy z naszymi wyobrażeniami pozostawiania bez nienawiści zdążyli do poniekąd jej wobec uczynków najbardziej nawet hańbiących i zbrodniczych – i przypominam: nieważne czy rzeczywistych, czy wymaganych – to zawsze ktoś taki zostanie i zatem nienawiść nie będzie cechą istotową – atrybutem, a cechą przygodną, bez której człowiek z pewnością człowiekiem pozostaje – będzie akcydensem. Chrystus jest postacią historyczną, taką samą postacią jest Zaratustra, taką jest Budda. Pozbawieni nienawiści – akcydensu, cechy przygodnej – ludzie jak my, zaś w innym wymiarze nawet więcej niż ludzie.

Jeszcze o odwiecznej opozycji: miłość – nienawiść. Oczywiście tak jest, odpowie niemal każdy z nas, ale czy nie nazbyt beztrosko? Zbadajmy tę opozycję, w jej najpowszechniejszym przejawie. Ktoś kocha pewną osobę i doznaje od niej krzywdy, poniżenia, upokorzenia. Pozostaje ze swoją miłością sam. Czy może pożądać krzywdy dla tej osoby? Nie, ponieważ ją kocha i dopóki będzie kochać, miłość nie pozwoli mu skrzywdzić ukochanej osoby, nie pozwoli mu na nienawiść. Jeśli popadnie w nienawiść, to albo kochać przestał, albo nie kochał od początku. Równoczesne istnienie w jednej osobie miłości i nienawiści jest niemożliwe: albo kocha i nie może nienawidzić, albo nienawidzi i już nie kocha, albo nie kochał nigdy. Nie jest to *coincidentia oppositorum*, w której współistnieją Sol i Luna. Miłość i nienawiść są sobie obce.

Staram się. Zdaję sobie sprawę, że taka deklaracja może być przejawem pychy i że to, co umieszczę poniżej, również może nieść w sobie załączek mojej pychy. Niech usprawiedliwieniem dla mnie będzie, że powtarzam jedynie słowa kogoś innego. To nie są moje słowa, choć identyfikuję się z nimi do końca. Nawet jeśli jestem agnostykiem, pewne idee chrześcijańskie są mi niesłychanie bliskie. W tym niezwykłym okresie – okresie oczekiwania Narodzin Boga – chciałbym przypomnieć, że są to narodziny Tego, który powiedział: Nie istnieje nic takiego poza człowiekiem, co do niego wchodzi i może go splamić. Tylko to, co z człowieka wychodzi, jest tym, co człowieka płami.

Alski

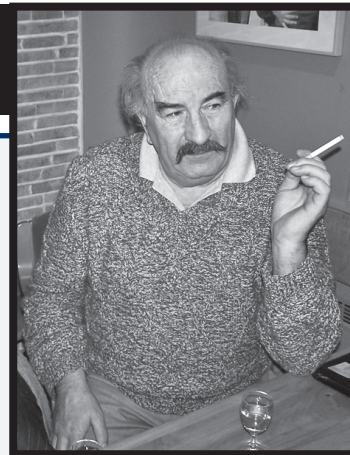


**NASZYM AUTOROM
I WIERNYM CZYTELNIKOM**
*Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
i realizacji w Nowym Roku
najsłodszych pomysłów twórczych
oraz spełnienia wszystkich marzeń
tak ze sfery życia prywatnego, jak i publicznego
– życzą wydawcy i redakcja „Gazeta Lubuskiego”*



NAD URNĄ Z PROCHAMI TADEUSZA SZYFERA

*Gdy mi zabraknie światła spod powiek,
Chciałbym mieć napis: „Oto był człowiek”.*



Środowisko literackie Gorzowa poniosło kolejną niepowetowaną stratę. Od lat niemał każdego roku żegnamy tych najlepszych. Po Zdzisławie Morawskim, Witoldzie Niedźwieckim żegnaliśmy Marię Przybylak, Wincentego Zdzitowieckiego, Bronisława Słomkę, Kazika Furmana, Jana Grossa, Marka Grewlinga. Teraz żegnamy Tadka Szyfera. Przy wszystkich jego sukcesach twórczych, a miał ich nie mało, pozostawał w koleżeństwie ze środowiskiem twórczym swojego miasta. Był NORMALNYM obywatelem Gorzowa, ale i uważnym obserwatorem jego władz i służb im przynależnych, inteligentnym krytykiem nieustannych pomyłek towarzyszących naszej codzienności, niezależnie od ustroju i rządzącej partii, a ich ofiarom był przyjacielem i bratem – lata. Zawsze miał dla nich pocieszający żart lub na miejscu wymyśloną fraszkę czy aforyzm.

A przecież Jego aforyzmy i fraszki można odnaleźć w największych polskich antologiach obok Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Aleksandra Fredry, Ignacego Krasickiego i Boya, a wśród współczesnych – Stanisława Jerzego Leca, Lecha Konopińskiego, Jana Sztaudyngera i gorzowskiego adwersarza Szyfera, satyryka Jana Grossa, z którym chętnie wchodził w dysputy. Owocem ich była wydana przez nas książka „Łeb w łeb – Turniej satyryków”.

Utwory Szyfera są w kilku najważniejszych polskich antologiach, m.in.: „Źródło i miód mądrości”, „Fraszki z Rząd(ł)em”, „Z kobietą nie ma żartu”, „600 lat fraszki polskiej”, „Księga aforystyki polskiej. Potęga myśli”, „Z fraszką przez stulecia XV–XX wiek”, „4444 aforyzmy”, „Aforyzmy polskie”. Także w antologiach gorzowskich „Wysłuchani w kamienie Gorzowa” i „Poetycki portret Gorzowa i jego mieszkańców”.

Ktoś policzył, że Tadeusz Szyfer napisał 12 tysięcy fraszek, z których 5 tysięcy znalazło miejsce druku. Prawie wszystkie zdumiewają aktualnością treści oraz bezbłędnym warsztatem dla tego literackiego gatunku.

Pisał także wiersze i limeryki oraz utwory prozą zaliczane do małych form literackich: humoreski, monologi i dialogi kabaretowe, jasełka i szopki noworoczne, nawet skecze i bajki dla dzieci. Był laureatem wielu ogólnopolskich konkursów na małe formy literackie. Całą tę wiedzę można znaleźć w jego ostatniej grubej księdze z czerwoną papryczką na okładce – „Pikantne (z)dania do wyśmiewania”. Zawarł w niej prawie wszystko, co przez ponad 50 lat wymyślił i stworzył. Dziękuję w imieniu naszego środowiska – Związku Literatów Polskich – dyrekcji i pracownikom WiMBP im. Zb. Herberta, za to, że zdążyli wraz z autorem stworzyć i wydać tę ponad 600-stronicową księgę. To była Jego ostatnia praca twórcza, nie licząc kilka ostatnich satyrycznych stron „Pegaza Lubuskiego”.

55 lat temu zaczął od razu pisać swoje mądrości na poziomie druku. W 1964 roku Tadeusz posłał pierwsze fraszki do „Stilonu Gorzowskiego” – ważnej wówczas gazety. Posłużył się pseudonimem NIT, bo nie był pewien, czy się nie ośmieszy. A potem już pod własnym nazwiskiem drukowały Go kultowe „Szpilki”, jeszcze bardziej kultowy „Przekrój”, a także „Nadodrze”, „Ziemia Gorzowska”, „Gazeta Lubuska”, „Przemysłówka”, „Głos Szczeciński”, „Gazeta Nowa”. W tamtej redakcji Go bliżej poznałem, gdy przyjechałem ze Szczecina, by być recenzentem teatralnym. Był wspaniałym kolegą, facecjami sypał jak z rękawa. Każda Jego wizyta w redakcji rozjaśniała gorzowski splin.

W 1980 roku ukazuje się Jego pierwsza książka „Parę gaf i paragraf” jako pierwsza nagroda w konkursie Biblioteki Narodowej i Wydawnictwa „Iskry” na wybór fraszek. A potem już łatwiej: album erotyków „Ja – teksty, a sex – ty” (1983 – ów „ty” to plastyk Bolek Kowalski), „Moje wyboje” „Prawdy małe dla dojrzałych” (2004), „Łeb w łeb” (2006), „Jaja z PiSanek” (2011), „Moje zmyślenia raczej dla dorosłych” (2014). Wspaniałe rysunki i grafikę do większości tych książek tworzył Zbigniew Olchowik

Tadeusz Szyfer należał bez wątpienia do polskiej elity aforystów i fraszkopisarzy. Był on jednym z najstarszych stażem członków założycieli gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Tadeusz zamknął już swoją drogę życia i tworzenia, lecz Jego dorobek będzie żył dalej w książkach, bibliotekach publicznych i domowych, w pamięci rodziny, przyjaciół i wdzięcznych czytelników, którym swym poczuciem humoru rozjaśniał twarze. Niektórym zasępiał – tym, których błędy wytykał, a pychę ośmieszał. Dostrzegał wokół siebie nie tylko to, co przeciętnego rodaka denerwuje, ale i śmieszy, obraża, znieważa, spędza sen z oczu, z czym można żyć długo, bo w każdym człowieku kryje się jakaś słabość, ale i czego nie można się wyzbyć. Pisał:

*Obrażać me fraszki nigdy nie powinny /
bo gdy piszę o was – myślcie, że o innych.
(Usprawiedliwienie)*



Wskazywał rodakom to, czego ich oczy nie widzą lub czego oni nie mają odwagi wyszydzić, wyśmiać, skrytykować. Bywał filozofem i moralistą, a nawet biesiadnikiem, który staje się nauczycielem:

*Ci co po obiedzie chcą nam dać musztardę/
już nie budzą gniewu, a ledwie pogardę*
(Emerycka regulacja)

Trudno utrzymać Władzę czystymi rękoma. Tylko ci politycy mają czyste ręce, którzy pracują jednym palcem – to jeden z celniejszych jego aforyzmów. Aż strach się bać, gdy człek to sobie uświadomi. Był uważnym obserwatorem ludzkich zachowań. Jak w tym aforyzmie: *Czasem osobnik nikczemnego wzrostu rzuca wielki cień na historię*. W innym zauważył: *Folia rozkłada się przez 300 lat, papier – kilka tygodni. Ludzie przy okazji*.

Żegnamy Cię przy rodzinnym grobie z Twojego wyboru, bo zasłużyłeś jak najbardziej na Aleję Zasłużonych. Żegnam Cię w imieniu całego środowiska lubuskich twórców i ludzi kultury, także w imieniu rodziny, słowami: „Żegnaj, Tadeu! Niech Twoja doczesność spoczywa w spokoju. Jedno Ci tylko w życiu wyszło połowicznie: w jednej z fraszek ujawniłeś swoje ukryte marzenie:

*Chciałbym chociaż jedno poprawić w naturze,
żeby satyrycy żyli jak najdłużej...*
(Potęga świadomości)

Choć na poprawienie losów tego świata nie szczędziłeś słów i argumentów, jednak Twoje marzenie pozostało w sferze marzeń. Chociaż na pocieszenie powiem: ludzie wielkiej sztuki i kultury rzadko długo żyją, a Ty przecież przekroczyłeś magiczny dziewiąty krzyżyk. Niech lekką Ci będzie gorzowska ziemia, którąś nie mniej umiłował niż Twoi bliscy wokół, też nie zawsze urodzeni na niej, wśród których będziesz soczywał tu całe wieki. Cześć Twej pamięci”.

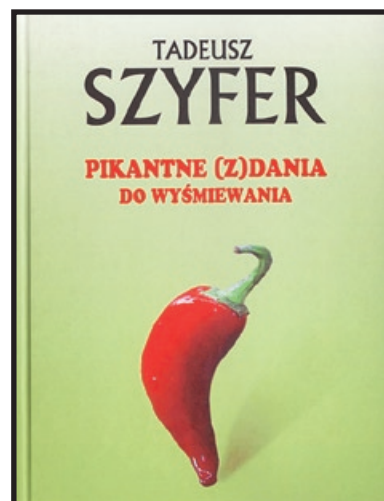
Ireneusz Krzysztof Szmidt
Prezes Zarządu Oddziału ZLP w Gorzowie



Tadeusz Szyfer

gorzowski mistrz małych form literackich, w 2014 roku obchodził 50-lecie debiutu literackiego na łamach „Stilonu Gorzowskiego”. Był krytycznym obserwatorem i wnikliwym

recenzentem postaw i zachowań polskiego społeczeństwa, także lokalnego w takich przestrzeniach życia jak polityka, gospodarka, obyczajowość, erotyka, kultura, literatura czy sport. Należał do najlepszych mistrzów ciętego języka. Do historii przeszły jego potyczki słowne na fraszki, aforyzmy czy myśli z innym gorzowskim satyrykiem, nieżyjącym już Janem Grossem. Dorobek twórczy Tadeusza Szyfera obejmuje kilkanaście tysięcy zawartych w różnych czasopismach i wydawnictwach utworów. Bibliografia pisarza obejmuje łącznie 10 wydawnictw książkowych, poczynając od debiutanckiego zbioru fraszek „Parę gafi i paragraf” (1980), po „Moje zmyślenia” (2014). Jest również autorem jasełek i bajki dla dzieci „Leśny dziadek” (według pomysłu Renaty Hryniewieckiej) oraz współautorem albumu erotyków „Ja – teksty, a seks – ty” z grafikami Bolesława Kowalskiego. Tej imponującej twórczości nie jest w stanie objąć jedna publikacja. Wydana w 2017 r. przez WiMBP książka „Pikantne (z)dania do wyśmiewania” adresowana do ludzi, którzy lubią satyrę i humor – jest próbą ogarnięcia najwartościowszych, wskazanych przez Pisarza, uprawianych przez niego form literackich. Zawierdził ponad trzy tysiące utworów, w tym 2666 fraszek, ponad 400 aforyzmów, 43 limeryki, 20 humoresek, 5 szopek i 10 wierszy. Powstanie książki było możliwe dzięki zaangażowaniu samego Autora i mozolnej pracy bibliotekarzy, a w szczególności Danuty Zielińskiej i Anny Sokółki oraz Sebastiana Wróblewskiego (skład tekstu) i Zbigniewa Olchowika (oprawa graficzna).



NIEWIELE O SOBIE

Rok, nim pierwszy pocisk drugiej wojny palnął,
Przyszedłem na świat – drogą zupełnie legalną;
W czepku – ręczę głową.
W ten czepiek nie wierzą, dlatego może
Wszystko, co widzę w różowym kolorze,
Kończy się dla mnie pechowo.
A jak twierdzą niektórzy, ze złośliwym cieniem,
Biorąc pod uwagę me wady i cnoty:
Moje istnienie jest żywym zaprzeczeniem
Przedwojennej, solidnej roboty!
Przez wiele lat potem co rano
Do różnych szkół mnie posyłano,
I chociaż miałem cały czas pod górę,
Uwierzyłem w cuda, gdy zdałem maturę...
Niewiele napiszę o studenckich latach,
Gdy zdałem egzamin – była dobra data,
By studenta z urlopu do armii wcielono,
Który do cywila wrócił, ale z żoną,
I kiedy się spostrzegł, jak szybko czas leci,
Zanim wydał książkę, już miał troje dzieci...

PS. Bardzo czas czytelnika i cierpliwość cenię,
Więc zamilknię – niech fraszki nie będą milczeniem!!!

TROCĘ POLITYKI**Preludium burzy**

Grzmot to
Motto.

Cel dążeń

Tylko prezes wie,
Jego słudzy – nie!?

Tajemnicza nowogrodzka

Brak stamtąd przecieków, a to jest przyczyną,
Że są uszczelnieni wszyscy wazeliną.

Achillesowa słabość

Pewien poseł, biedaczysko,
Miał rozumu – ma nazwisko.

Zbiórka plonów

Powyborcze wykopki trwają teraz wszędzie;
Nie tylko na górze, lecz w każdym urzędzie.

Dwoistość

Podwójne w tym kraju społeczne oblicze:
Jedno – jest zasobne, drugie – komornicze...

Na zbuki

Kto bezkrytycznie drobiem się upaja,
Pojęcia nie ma, jakie będą jaja!!!

Z braku laku...

W tym czasie już na nartach ślizgać się nie może,
W zamian za to w Etiopii jeździł na traktorze!

Kwieciste przemówienie

Na tej „miesięcznicy” – mówca wspomniał o tym,
Że to nienawiści symbol i głupoty,
Wkrótce dyrektywę dla ministra wróże,
Aby, oprócz lasów, wyciął białe róże!

Fakty czy Oxford mity

Ten bałagan rządowy nie dziwi nas wcale:
Sędzia niszczy nam prestiż – doktor Caracale...

Z sejmowej trybuny

Przy krytyce prezesa pewien poseł musiał
Ciałem szefa zasłaniać. Ten o twarzy strusia.

Szczerość

O niektórych posłach powiem prawdę całą,
Że każdy epitet byłby ich pochwałą.

Mruczenie kocura

Pieszczot uwertura...
Prawe to i Sprawiedliwe
Trzy czterdzieści emerytom,
A tym swoim + koryto!

O braku sumienia

Ma syna księdza – niech każdy wie,
Że hipokrytom z tym nie jest źle.

Cwaniacka zapobiegliwość

Po to rozdaje się swoim synekury,
By potem znaczniejsze brać emerytury!

Re forma sądownictwa (zasłyszane)

Pomysł „dobrej zmiany”
jest na tyle dobry,
Że brzmieć powitanie będzie, tak:
– Dzień ziobry.
Więc przy pożegnaniu
słowa też się zmienia,
Trzeba będzie mówić chyba:
– Do więzienia!

Importowane kibitką

W filozofii PiS-u tkwi metoda ruska,
W idei tej sekty zawsze o to szło,
Aby złym rządzeniem obciążano Tuska,
A skoro go nie ma – zwać na PO!

Ryzykowna hipokrystia

O handel, ten w niedzielę,
Z nieba pomsty woła,
A „dzieła” swe sprzedaje
W przedsionku kościoła.

Wyborcze fory

By wygrać wybory partia ma ten atut,
Że wszędzie wepchała swoich nominatów.

Z drugiego szeregu

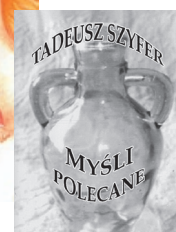
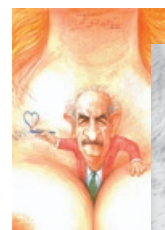
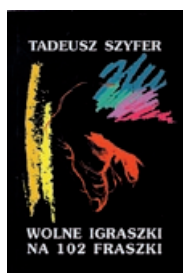
On by się ożenił, lecz w tym cała bieda,
Że już spod pantofla tak rządzić się nie da!

Postęp w „reformie” sądów

Ta trójwładza dobrze znana
Pana, Wójta i Plebana!

Za karę

Na pal wstrętne pedofile!
Niechaj mają też coś w tyle.



HUMOR ZBIGNIEWA HERBERTA



Konferencja w gorzowskiej Książnicy

29 października 2019 r. w sali audytorijnej gorzowskiej Książnicy przy ul. Sikorskiego 107 w ramach drugiej edycji Gorzowskiej Herbertiady odbyła się konferencja pt. „Humor u Herberta”.

Na część pierwszą konferencji, którą otworzył dyrektor Biblioteki Sławomir Szenwald, złożyły się dwa wykłady oraz reportaże radiowy. Prof. Małgorzata Mikołajczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego w wystąpieniu „Humor Herberta” przedstawiła genezę, odmiany i funkcje humoru w twórczości poety. Punktem wyjściowym były listy, m.in. do Jerzego Zawieyskiego, Jerzego Turowicza, Stanisława Barańczaka, na podstawie których prelegentka zilustrowała komizm językowy, sytuacyjny, komizm postaci, zwróciła uwagę na mistrzowskie koncepty, gry słowne czy humorystyczne podpisy ich autora. Humor to także niezwykle ważny element programu poetyckiego Z. Herberta – podkreśliła prof. Mikołajczak. Pozwala poznawać i rozumieć rzeczywistość, pomagając jednocześnie zachować dystans wobec siebie i świata. Jest warunkiem dobrej poezji. A jakie jest jego źródło? – wynika z postrzegania świata w jego paradoksach, z napięcia między wartościami. Humor jest „piorunochronem” wyłapującym to napięcie. Sztandarowym przykładem realizacji tego programu poetyckiego jest postać Pana Cogito. Z kolei prof. Katarzyna Taborska z gorzowskiej Akademii im. Jakuba z Paradyża w wykładzie „Humor w biograficznych portretach Zbigniewa Herberta”, bazując na książce „Wierność. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie” Anny Romaniuk, skupiła się bardziej na osobie poety. Z fragmentów wspomnień o poecie (m.in. Tadeusza Chrzanowskiego, Krzysztofa Karaska) czy jego listów (m.in. do Edwarda Balcerzana), czytanych przez gorzowską autorkę Annę Łaniewską, wyłonił się portret Herberta-humorysty. Wykłady te uznano za dopełnienie powszechnej, nieco koturnowej szkolnej wiedzy o twórczości poety. A. Łaniewska przedstawiła też aktorski kolaż o księciu Minotaurze, który powstał na podstawie tekstów Z. Herberta i Jorge Luisa Borgesa.

Część pierwszą konferencji zamknął reportaż „Nie powrócę do źródła spokoju...” Izabeli Patek z Radia „Zachód”, w którym autorka skupiła się na wątkach gorzowskich w biografii Z. Herberta. Wśród rozmówców reporterki znaleźli się m.in. dr hab. Andrzej Franaszek, siostrzeniec poety Rafał Żebrowski, Janusz Dreczka, Sławomir Jach, Ewa Mazur i Jan Tomaszewicz, którzy opowiadali o pracy Z. Herberta na stanowisku dyrektora dramatycznego w Teatrze im. J. Osterwy w sezonie artystycznym 1955/1956, o jego relacjach z aktorami i przyjaciółmi z Ireną i Tadeuszem Byrskimi. Swoją pracę w gorzowskim teatrze, co warto podkreślić, Z. Herbert traktował bardzo poważnie – tu znalazł zrozumienie dla swojej sztuki, tu też wystawił swoje dramaty „Jaskinia filozofów” i „Drugi pokój”. Poszukując materialnych pamiątek po poecie, I. Patek odwiedziła też dwa archiwa – teatralne i Akademii im. J. z Paradyża. Obok dokumentacji związanej z pracą, znalazła tam też listy i pocztówki Z. Herberta wiele mówiące o jego relacjach towarzyskich i osobowości.

W części drugiej Gorzowskiej Herbertiady, po przerwie kawowej, został zaprezentowany spektakl muzyczno-literacki „Powroty Bardów” w wykonaniu zespołu z Wolsztyna, na który złożyły się piosenki Przemysława Gintrowskiego m.in. do słów Z. Herberta, wiersze poety oraz wspomnienia o bardzie „Solidarność”.

Anna Sokółka

prof. Małgorzata Mikołajczak Humor Zbigniewa Herberta

W licznych pracach poświęconych twórczości Zbigniewa Herberta zadziwiająco mało uwagi poświęcono zagadnieniom śmiechu, humoru, komizmu. Główną przyczyną braku zainteresowania tą tematyką był, można przypuszczać, stereotyp recepcji. „Jeden z najdowcipniejszych poetów polskich”, jak określił Herberta Stanisław Barańczak, w powszechnym odbiorze najczęściej funkcjonował jako autor, który sięga po mowę podwyższoną, kojarzoną z liryczną emfazą i wzniosłością, by pisać o sprawach niezwykle poważnych, takich np. jak wojenny kataklizm. Dopiero stosunkowo niedawno zaczęto postrzegać Herberta jako humorystę – asumpt dały wspomnienia znających go osób oraz pośmiertnie ogłaszane listy. Za ich sprawą czytelnicy poznali nieznane wcześniej oblicze poety, obdarzonego wyjątkowym poczuciem humoru.

Korespondencja Herberta, która zaczęła się wychodzić po roku 1998, pokazała zarówno kunszt epistolograficzny, jak i niepospolity talent komiczny, który przejawiał się w mistrzowskich konceptach, grach słownych, humorystycznych stylizacjach. Przykładów dostarczają wszystkie tomy listów, tu przywołajmy tylko jeden charakterystyczny fragment. W liście do Jerzego Zawieyskiego poeta pisze:

Mój Bardzo Kochany Jerzy, Jest 5 rano, nie mogę spać i myślę czule o Tobie. Nie pisałem już dawno listu, robię to teraz. Biedny byłem, chory, stary, głupi, opuszczony i pusty jak wyjedzony orzeszek. Wszystko mnie bolało i buty przemakali i już sobie myślałem, że skoczę do Sekwany, bo i tak mokro, tak mokro. ale nie skoczyłem. Pan Bóg w nagrodę przysłał mi Anioła. Prawdę mówiąc jest to Anioł trochę pośledniego gatunku, nosi w niebie wodę i rąbie drzewo. Opiekuje się proboszczami, którzy zamknięci są w niebieskiej oborze, bo są bardzo grubi i nie potrafią latać. No więc ten Anioł przychodzi (ręce ma czerwone i trochę grubawy głos) i powiada do mnie: „Pisz list do Jerzego i żeby mi tam wiersz był”. Ja mu mówię, że nie potrafię i że śpiący jestem, że jutro. A on jak nie huknie: „Pisz!” i zdaje się dodać nawet „do cholery”. No więc ja pomyślałem sobie, nie ma żartów, i zacząłem pisać.

Takich wyimków można by przytoczyć całe mnóstwo, pamiętając o tym, że w odniesieniu do różnych adresatów listowny dialog kształtował się nieco inaczej i był zróżnicowany pod kątem rodzaju i dawki humoru.

Humor sprawia, że styl korespondencji sytuuje się na antypodach opanowanego, powściągliwego mówienia charakterystycznego dla wierszy poety. Zarazem patrząc en bloc na całość Herbertowskiej epistolografii można stwierdzić, że pewne obecne w niej gesty komiczne ściśle się wiążą z poetyką wierszy. Dotyczy to np. autodeprecjacji, która w korespondencji przejawia się w figurze modestii (skromności), w poezji natomiast polega na obniżaniu wartości postaci, w szczególności dotyczy to Pana Cogito.

Najważniejszego bohatera Herberta trudno byłoby nazwać postacią komiczną w tym sensie, w jakim mówi się np. o bohaterze komedii, zarazem trudno nie dostrzec towarzyszącej mu aury komizmu. Mam na myśli zarówno „pewną

niewydarzoność” bohatera, jak również zabawne sytuacje, w których znajduje się Pan Cogito. Żartobliwy ton pojawia się już w pierwszym utworze cyklu, w którym poznajemy tytułowego bohatera (Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz). Elementy komiczne, które towarzyszą owej autoprezentacji, nawiązują do wywodzącego się z myśli Arystotelesa pojęcia śmieszności, w myśl którego śmieszne są cechy ujemne natury fizycznej lub duchowej, takie jak brzydota czy różnego rodzaju ułomności. Podobnego typu komizm zawiera się w utworze zatytułowanym „O dwu nogach Pana Cogito”. Zapoznajemy się w nim już z całą sylwetką bohatera przemierzającego świat „na obu nogach / lewej którą przrównać można do Sancho Pansa / i prawej / przypominającej błędnego rycerza” (O dwu nogach Pana Cogito). W tym wypadku nośnikiem żartobliwej degradacji i rodzajem maski komicznej staje się kalektwo. Lewa noga „trochę przykrótka” jest przyczyną lekkiego zataczania się Pana Cogito – na tym niezbornym, nieskoordynowanym. Oba portrety zapowiadają strategię prezentacji, która będzie powracała w kolejnych utworach. I chociaż pozostałe przywołania Pana Cogito nie będą już ukazywały jego cech fizycznych, to źródłem komizmu postaci będzie przede wszystkim żartobliwa deprecjacja. Pan Cogito to ktoś „pospolity jak inni” (Pan Cogito a myśl czysta), mający „czoło niezbyt wysokie myśli bardzo mało” (Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz), „skazany na kamienną mowę / chrapliwe sylaby” (Pana Cogito przygody z muzyką), „daleki od świętości” (Pan Cogito na zadany temat: „Przyjaciele odchodzą”), któremu „Tylko raz w życiu / udało się osiągnąć [...] / wyżyny mistrzostwa” (Pan Cogito. Lekcja kaligrafii). Także biografia Pana Cogito, rozpięta „między ostatecznym czasem / węgorza / i ostatecznym czasem / słońca” (Pan Cogito a długowieczność), jest naznaczona zabawnymi wydarzeniami, które wydobywają różnego typu niedoskonałości bohatera. Nieprzypadkowo pośród różnych ról w wielkim teatrze historii bohaterów „przyjmuje rolę poślednią” (Gra Pana Cogito); jest postacią nie tylko jak najbardziej zwyczajną, ale też świadomą swych słabości, niepewną swej wiedzy, krótko mówiąc: skromną.

Pan Cogito to nie tylko medium, poprzez które dochodzi do głosu poczucie humoru poety. Postać bohatera stanowi bowiem substrat pewnego modelu świata, a jego kreacja transmituje taki sposób widzenia rzeczywistości, który nierozdzielnie wiąże się z komizmem. Jedną z najbardziej popularnych teorii komizmu głosi, że przyczyną przeżycia komicznego jest sprzeczność, niezgodność, a właśnie na sprzeczności oraz jej pochodnych, takich jak kontrast, antynomia, paradoks i ambiwalencja, bazuje zasada konstruowania świata przedstawionego w utworach Herberta. W jego utworach często spotykają się przeciwstawne punkty widzenia i racje (Hamleta i Fortynbrasa, Dedala i Ikara, Apollina i Marsjasa), konfrontowane są stanowiska, postawy wobec świata i poglądy, a także biegunowo odmienne zachowania i wartości. Przejawem tej tendencji jest również przekonanie o wewnętrznej kontradycyjności prawdy istniejącej dzięki sprzecznościom oraz skłonność do paradoksu.

„Zasada sprzeczności”, będąca zasadą konstrukcyjną poezji Herberta, uzmysławia istnienie różnych punktów widzenia i zamiast jednej uprzywilejowanej perspektywy poznawczej oferuje spojrzenie na świat „bardzo różny” (Modlitwa Pana Cogito – podróżnika). Dlatego o humorze poety można by powiedzieć – cytując to, co Michał Bachtin napisał o śmiechu – że „ma głębokie znaczenie światopoglądowe, jest jedną z istotnych form wyrażania prawdy o całości świata, o historii i o człowieku”. I dodać, przywołując dalszy ciąg tej wypowiedzi, że dzięki humorowi

w poezji Herberta otwiera się „szczególna, uniwersalna perspektywa, z której świat widać inaczej, ale wcale nie gorzej (jeśli nie lepiej), niż z pozycji powagi”.

Przywołana na początku tego artykułu opinia Barańczaka o Herbercie jako „jednym z najdowcipniejszych poetów polskich” wydaje się jak najbardziej trafna. Twórczość poety skrzy się różnymi odcieniami dowcipu, a jego humor – rozpięty na szerokiej skali pomiędzy tonem delikatnie prześmiewczym i szyderstwem – obejmuje wszystkie niemal odmiany i formy komizmu. W jego poezji mamy do czynienia z komizmem sytuacyjnym, słownym i postaci – i to nie tylko w omawianym cyklu Pan Cogito, ale też we wcześniejszych i późniejszych poetyckich książkach. Dość wspomnieć takie utwory, jak „Pan od przyrody”, „Słoń” (komizm sytuacyjny), „Przypowieść”, „Wybrańcy gwiazd” (komizm postaci) czy „Stało w głowie” (komizm słowny). Poeta sprawnie operuje też różnymi formami wypowiedzi komicznej – rozmaitymi odmianami stylizacji (Bajka ruska, Praktyczne przepisy na wypadek katastrofy, Madonna z lwem, U wrót doliny, Na pomoc Pompei), satyry (Ornamentatorzy, Klasyk, O tłumaczeniu wierszy Chodasiewicza, Pan Cogito a poeta w pewnym wieku), parodii (Kura), pamfletu (Bezradność), groteską (Epizod z Saint-Benoit, Posłaniec, Proces, Śmierć lwa).

Zarazem charakteryzując humor poety, należy pamiętać, że nie sprowadza się on do utrwalonych w tradycji literackiej przejawów komizmu – przede wszystkim dlatego, że wyrasta z epistemologicznej świadomości autora, ze sposobu jego myślenia na temat człowieka i świata. Jako taki ma co najmniej cztery zadania: pozwala, po pierwsze, poznać i rozumieć rzeczywistość, po drugie – zachować dystans wobec siebie i świata, po trzecie – godzić się z tym, co trudne do zaakceptowania, m.in. z cierpieniem, chorobą i śmiercią, po czwarte – zgadzać się na własną niegotowość, słabość i ułomność, a także na swoją (i cudzą) niedoskonałość moralną.

Biorąc to pod uwagę, humor uznać by należało – obok ironii – za metodę twórczą Herberta, programowo obecną w jego poezji i oddziałującą na siłę jego poetyckiego przesłania. Miał rację poeta, stwierdzając w jednym z wczesnych wierszy, że „nie kocha się moralistów” (Epizod) i być może wyciągając z tego wnioski, rozwijał swą twórczość, poszukując takiej formuły poezji, która łagodzi dyktat etyki i w której „suchy poemat moralisty” (Kołatka) nie kwestionuje istnienia „niepewnej jasności” (Pan Cogito i wyobraźnia). To dzięki humorowi, który znosi i podważa wszelkie uprzywilejowane racje, który zawiesza jednoznaczność sądów i uzmysławia istnienie sprzeczności wpisanych w egzystencję, możliwe jest mówienie o wartościach bez moralizatorstwa.



prof. Katarzyna Taborska

HUMOR W PORTRETACH BIOGRAFICZNYCH ZBIGNIEWA HERBERTA

Wśród książkowych portretów biograficznych Zbigniewa Herberta wyróżnia się zbiór Anny Romaniuk¹. Tom ten w całości zbudowany został z opowieści ludzi, którzy na swojej drodze życiowej spotkali się z poetą. Ich wypowiedzi ułożono w porządku chronologicznym poczynając od opowieści najbliższych, którzy znali Zbigniewa Herberta jeszcze w jego rodzinnym Lwowie. Jak stwierdza autorka zbioru: *Każda relacja o bohaterze książki zasługuje na osobną uwagę, ale też każda dodaje coś do obrazu całości. Wątki główne i poboczne przeplatają się, powracają wzajemnie, potwierdzają się, czasami sobie przeczą.*

Znamienne jest, że w narracjach wspomnieniowych o Zbigniewie Herbercie często pojawiają się elementy humorystyczne. Wynika to z faktu, że poeta lubił w kontaktach międzyludzkich posługiwać się różnymi rodzajami komizmu i żartu. Potrafił też stwarzać sytuacje komiczne. Działał często przez zaskoczenie. Dla przykładu, dzwoniąc do badacza poezji XX wieku Edwarda Balcerzana, z którym znał się osobiście od kilkudziesięciu lat, przedstawił się następująco: *Panie profesorze, moje nazwisko nie panu nie powie, nazywam się Zbigniew Herbert.*

Wspomniany literaturoznawca, charakteryzując sposób budowania przez twórcę Pana Cogito swego wizerunku towarzyskiego, zwracał uwagę na jego humor: *Niektóre z sądów poety, celnych ripost, żartów czy paradoksów (miał genialne poczucie humoru), a przede wszystkim – z jego zwierzeń – określały wizerunek poety tak samo dobitnie jak i jego utwory czy wypowiedzi publiczne.*

Z kolei poetka Julia Hartwig – pisząc o swoich spotkaniach z autorem „Barbarzyńcy w ogrodzie” – zdefiniowała typy żartu Herbertowskiego: *Żart jego był zawsze pierwszej próby, a znał żartu odcieni tysiące, od lekkich jak piórko do boleśnie kąśliwych, kiedy mu coś nie przypadło do gustu, żart swobodny, żart ironiczny, żart satyryczny.*

Warto dodać, że żart Herberta miał często funkcję impresyjną – dla uzyskania określonego efektu pozwalał on sobie na żarty manipulacyjne (instrumentalne). Świetną egemplifikacją jest tu anegdota [...] *dygresja do Wiednia*, która pojawia się we wspomnieniach Mikołaja Bieszczadowskiego – przyjaciela Herberta jeszcze z czasów lwowskich. Zaczyna się ona od słów: *A Herbert był nienasycony, chciał wiedzieć wszystko.* Jak opowiada dalej Bieszczadowski, pragnął między innymi zobaczyć kryptę w wiedeńskim kościele Kapucynów, w której pochowano przedstawicieli dynastii Habsburgów. Krypta nie była powszechnie dostępna dla turystów i aby ją zwiedzić Herbert przekonał księdza pilnującego porządku w świątyni, że *musi się modlić za tych Habsburgów; ksiądz wzruszony zezwolił na wejście do podziemi i w efekcie na obejrzenie niezwykle ozdobnych sarkofagów.*

Dla Herberta komizm był także rodzajem autoterapii. Wykorzystywał go, aby ośwoić siebie i swoich bliskich z nękającą go chorobą. Najlepiej pokazują to fragmenty z listu poety do Konstantego Jeleńskiego. Wyimki z epistoły podaje za rozszerzonym wydaniem biografii zatytułowanej *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie* autorstwa Joanny Siedleckiej. Widać w nich styl Herbertowski: komizm słowny, sytuacyjny, elementy groteski oraz czarny humor. Herbert konsekwentnie unika słowa szpital, zastępując go wyrazem:



sanatorium. To również dowód gry autokreacyjnej – poeta nie chciał przedstawiać się w roli pacjenta w szpitalu. Poniższe cytaty z listu do Jeleńskiego podzielono na części, by wyeksponować trzy autoironiczne anegdoty.

1. *„Dwa miesiące byłem w sanatorium, gdzie męczono mnie nieopisanie. Między innymi badano mi siodelko tureckie. Myślałem, że to jest jakaś nowa pozycja erotyczna (człowiek uczy się całe życie), ale okazało się, że to się mieści wręcz przeciwnie, to jest w głowie, czyli w tzw. sferze intelektualnej. Ze sferą intelektualną, tą arystokracją naszego ciała, miałem kłopoty, a teraz to już nawet widać na zdjęciu rentgenowskim”.*

2. *„W sanatorium było bardzo wesoło. Piliśmy dużo wódki, którą w razie kontroli wlewaliśmy do flakonów z kwiatami i w ten sposób kwiaty były wiecznie zalane w drobny mak”.*

3. *„Ostatki spędziłem na zabawie urządzonej przez Anatomie Patologiczną, czyli Prosektorium. Kierowniczka tego przedsiębiorstwa miała do mnie wyraźnie skłonności, co mnie trochę niepokoiło. Zabawa bardzo się udała. Bufet był oczywiście zimny, a ja śpiewałem ciao, ciao, bambino”.*

Nie tylko Herbert używał środków komicznych jako rodzaju pomocy psychologicznej. Jak wiadomo, poeta nie otrzymał Nagrody Nobla, choć był wieloletnim do niej kandydatem. By pocieszyć Herberta, Krzysztof Karasek opowiedział mu dowcip, który rozbawił poetę: *dziennikarze pytają Borgesa, dlaczego nie dostał Nagrody Nobla. Bo panowie jurorzy myślą, że już mi dawno ją przyznali”.*

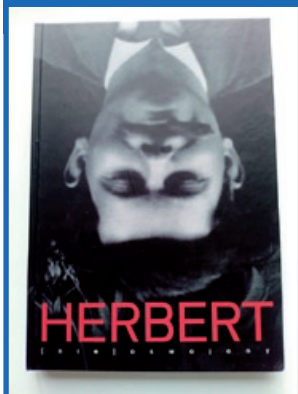
Anna Romaniuk w swoim zbiorze zebrała ponad sześćdziesiąt wspomnień o Zbigniewie Herbercie. Nie zastępują one, rzecz jasna, monografii biograficznych, ale przybliżają poetę jako członka wspólnoty ludzi jemu bliskich. Twórczyni *Wierności* sama też pokazała portret poety, podsumowując przedstawione opowieści w następującej formie:

Jaki był Zbigniew Herbert? Jaki jest na kartach tej książki? Czuły – ośchły, wielkoduszny – pamiętliwy, zaangażowany – zdystansowany, odważny – ostrożny, klerk – bon vivant, nieśmiały – awanturnik, uczeń – mistrz, esteta wrażliwy na brzydotę, podróżnik potrzebujący stałego miejsca powrotów, hojny – chciwy, empatyczny – egoistyczny, stały – zmienny... Dwubiegunowy. Niespokojny. Poszukujący.

Być może właśnie wyeksponowane przez Annę Romaniuk sprzeczności wyzwały w Herbercie potrzebę posługiwania się komizmem i ironią. Te środki były dla niego narzędziami, które precyzyjnie dawkował dla osiągnięcia określonych celów życiowych i artystycznych.

¹ Wszystkie cytaty z: *Wierność. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie*, wybór, red. i oprac. A. Romaniuk, Warszawa 2014.

² J. Siedlecka, *Pan od przyrody. O Zbigniewie Herbercie*. Warszawa 2018, s. 453.



Poeta i żaba

Tak, niebo było jak baldachim, ptaki śpiewały cudnie, a zioła pachniały na umór. Poeta siedzący na białym kamieniu, w środku tych wspaniałości, zapisał: Świat jest piękny. Wtedy spod kamienia wylazła żaba i utkwiała w nim swoje brzydkie od zbytnej mądrości oczy. Natychmiast niebo posypało się jak zwiędłe liście, ptaki umilkły przerażone, a kwiaty w popłochu wciągnęły zapach. Brzydota żaby była ponad siły świata. Poeta czuł, że dzieje się coś strasznego, więc zamknął oczy i wyobraził sobie, że żaba żegluje na białym obłoku i gra na skrzypcach bardzo przejmującą melodię. Nie otwierając powiek, pogłodził ją po oślizgłej głowie.

Kiedy znów otworzył oczy, zobaczył, że żaba płacze. Teraz już ją można było trochę kochać. Więc niebo, drzewa, strumienie i kwiaty zaczęły robić to, co zawsze.

Poeta oddalił się. Mówią, że odtąd siedł za nim mądry smutek

Trzydzieści lat po napisaniu tego utworu, w 1983 roku poeta w liście do Stanisława Barańczaka – który właśnie ukończył monografię poezji Herberta pt. UCIEKINIER Z UTOPII – nazwie Barańczaka Linneuszem, a siebie – żabą.

Dialog z Tobą musi z konieczności przypominać dialog żaby z Linneuszem – pisał autor PANA COGITO. – Wiedz, proszę, że żaba jest Ci wdzięczna, żeś zechciał wyjaśnić jej niejasną anatomię, fizjologię i kumkanie. W szczególności żaba jest wdzięczna, żeś ją wyprowadził z pustyni 'klasycystów', przywrócił wyobraźnię zmysłową, zauważył jej (żaby) niechęć do moralizatorstwa, nienawiść do utopii, a także usytuował trafnie między biegunami dziedzictwa i wydziedziczenia. [Zbigniew Herbert, Stanisław Barańczak, *Korespondencja*, Warszawa, Fundacja Zeszytów Literackich, 2005]

Przedmioty

Przedmioty martwe są zawsze w porządku i nic im, niestety, nie można zarzucić. Nie udało mi się nigdy zauważyć krzesła, które przestępuje z nogi na nogę, ani łóżka, które staje dęba. Także stoły, nawet kiedy są zmęczone, nie odważą się przykłęknąć. Podejrzewam, że przedmioty robią to ze względów wychowawczych, aby wciąż nam wypominać naszą niestałość.

Kot

Jest cały czarny, lecz ogon ma elektryczny. Gdy śpi na słońcu, jest najczarniejszą rzeczą, jaką sobie można wyobrazić. Nawet we śnie łapie przerażone myszki. Poznać to po pazurkach, które wyrastają mu z łapek. Jest strasznie miły i niedobry. Zrywa z drzew ptaszki, zanim dojrzeją.

Skrzypce

Skrzypce są nagie. Mają chude ramionka. Niezdarnie chcą się nimi zasłonić. Płaczą ze wstydu i zimna. Dlatego. A nie, jak twierdzą recenzenci muzyczni, żeby było piękniej. To nieprawda.

Herbert

Herbert miał wielu przyjaciół i często wymieniał z nimi listy, w których nie ukrywał uczuć. Nawet relacje z mistrzami zamieniły się po pewnym czasie w przyjaźń. Swoje podpisy w listach do filozofa Elzenberga Herbert poprzedza określeniami: „uczeń”, „krnąbrny uczeń”, „szczerze oddany uczeń”, „kochający uczeń”, „wierny uczeń”, „tępy uczeń”. Do pisarza i polityka Zawieyskiego rozpoczyna listy m.in. zdaniem „Wielce Szanowny (i Bardzo) Kochany Panie”.

Janusz Dreczka

NA BOŻE NARODZENIE 2019

Tak jakoś ten rok zleciał.
I chociaż już dawno przestaliśmy
być dziećmi
chłopakiem czy dziewczyną
nawet już dorosłymi zdążyliśmy pobyc
matką i ojcem
babcią i dziadkiem
przyjaciółką i przyjacielem
zdrajcą i zdrażonym
mądrym i głupim
wciąż ciekawi wypatrujemy
swej gwiazdy na niebie
z którą na świat przychodzimy.

Po której stronie rozbłyśnie?
Czy będzie tylko moja?
Czy doprowadzi mnie do Betlejem?
Czy nie wywiedzie mnie na manowce?

Chcesz powiedzieć tak dużo
zwyczajnie po ludzku wszystko
drżący przy żłóbku stajesz
i odpowiadasz: kochany, nie wiem.

Jakoś ten rok tak szybko zleciał.

Aldona Robak

ZIMOWA OPOWIEŚĆ

Zamrożona uliczka
zamrożony kwiat
zasypują mnie zmrożone płatki
odbite w oknach z poświatą księżycą
moja mroźna suknia
pomiędzy światłami
nie ja

Krystyna Caban

WIEM, ŻE MI NIE WYPADA

uwielbiam wesołe miasteczka
cały ten zgiełk i muzykę
lubie patrzeć na rozbawione dzieci
zawsze mam wielką ochotę
przestać być dorosłą
mieć ubabraną buzię wata cukrową
a niech tam raz sobie pozwolę

karuzela ruszyła a ja zamarłam
najbezpieczniej w bujanym fotelu



Jolanta Karasińska

LISTOPAD

Nadchodzi powoli
i zbiera winogron kiście.
Wiatrem drzewa pochyla
zrywając ostatnie liście.

Ptakom gniazda ociepli
przed zimnem schowa zwierzęta.
Znow świat powoli zasypia,
o lecie już nikt nie pamięta.

KLÓTNIA

Wiatr się z deszczem pokłócił
i tu leży przyczyna.
Ze zdziwieniem stanęli,
który pierwszy zaczyna.

Wiatr się szybszy okazał.
Porwał z nieba dwie chmury
i poszarpał gałęzie,
powyrywał też dziury.

Deszcz tymczasem spokojnie
kapał sobie powoli.
Bębnił cicho w parapet
mocząc wszystko do woli.

Wiatr zmęczony już przycichł,
by się schować w kominie,
a deszcz zaczął ulewę
strumieniami wciąż płynie.

A ty stoisz przy oknie
i spoglądasz do góry.
Zimno, ciemno wokoło,
już nieważne – co, który!

Zaparz dobrej herbaty,
otul się ciepłym kocem.
Zadbaj o sny kolorowe,
zimne teraz są noce.

ŚWIĘTA

W płomieniu świecy
szukamy lepszych wspomnień
ciepło rodzinne pachnie świerkiem
migoce światełkami na choince
spoczywając na obrusie
bielszym od opłatka
dzień wyciszony kolędą
odchodzi z pierwszą gwiazdką

Czesław Sobkowiak

* * *

W grudniowej nocy śnieg chrzęści skrzy
I ktoś śmiało daleko gdzieś chce iść
Serce trzewia woła niepojęta myśl (czasem milczy)
Zanim nie zostanie nic z tego co się kocha

Nie za wysoko nie na dnie pośród granic
Gdzie płacz milczenie śpiew i inne sprawy
W śniegu rodzi się miłość (jedyne grunto)
O miłości właśnie zapomnieliś
i ty zapomnieliś

Władysław Łazuka

SUSZA

Minęły upały
Od kilku dni
wieje zimny wiatr
Niesie chmury
i ani jednej
kropli deszczu

WRZESIEŃ

Przez uchylone okno
spoglądam na niebo
w noc
wyraźnie widzę
Wielki Wóz
z północy ciągnie
chłód
coraz bliżej
jesień

* * *

Ścieżka zaprasza
na wędrowkę
zarzucam na ramię torbę
w niej chleb ser
butelka wody
i kilka
niezbędnych drobiazków
w dłoń biorę
sękaty kij
tak na wszelki wypadek

Janina Jaszka Jurgowiak

BŁĄDZENIE

Wysiadłam za daleko
o jedną stację metra,
teraz błądzę w labiryncie
nieznanych obrazów.
Z każdej nieparzystej strony
osaczyły mnie zagadki,
jak mam trafić do siebie
bez nici Ariadny,
gdy rodzi się noc
i trwoga.

WYŚNIONY WERSZ

Rozwiesiłam letnie sny
główkami w dół.
Niech wyschną,
niech się zaszuszą.
Będę nimi stroić zimą
pokoje mojej wyobraźni.



Irena Zielińska

TEN WIERSZ

Ten wiersz
jest jak magia
wymarłych religii
zdany już na początek
na pogardliwe
machnięcie ręki
powstaje jednak z klęsek
myśli
przestrzennych
z otwarcia ciemnych śluz
co usiłują wypełnić próżnię
pomiędzy mną a światem
co pragną wpłynąć we mnie
i z nagła
ożywcza wodą przemienienia
moje oczy przemyc

Ten wiersz
także
przyczajony w prawie mimikry
traci swój zarys
w każdej chwili gotów jest
wyłamać się z tła
do skoku
w ręce
na ciepłe gardła
zaciśnięte

Ten wiersz
bawi się mną
drwi ze mnie
z krwi zakrzepłej sensów
nawet z miary i wagi
spraw
i ze zwykłych rzeczy
czyni chichot
nieziemski

Ten wiersz
jak pies bezpański
zdany na łaskę i niełaskę
neolitycznych dźwięków
jest wołaniem
o jakikolwiek sens

Ten wiersz
pisze się sam
na chwiejnej równowadze tętna
dowolnie zmienia kierunek

jak kolec wbity w różę wiatrów

O Warsztatach ogólnie, a szczególnie literackich w GORZOWIE i wsi DŁUGIE nad jeziorem LIPIE

Ich cel krótko określił w preambule programu ich twórca i prezes obydwu stowarzyszeń – **Czesław Ganda**: „Aby trudne stało się łatwe”. Gorzowskie Warsztaty mają charakter ogólnopolski, a w porywach nawet międzynarodowy – wiele razy gościły twórców z krajów ościennych. „Interdyscyplinarność” określają dziedziny i formy sztuk uprawianych przez amatorów na ogół w dojrzałym już wieku. Wiodące było zawsze malarstwo, muzyka z wokalistyką i literatura, a ściślej poezja. Każda z tych dziedzin ma swojego mistrza, czasem dwóch; niektórzy z zawodowców zaklepują swoje miejsca przy warsztacie nawet na kilka lat, jak malarze **Piotr C. Kowalski** i ostatnio **Wojciech Plust**, muzyk **Jarosław Mielczarek** czy poeta **Marek Wawrzekiewicz**. Inni wracają co kilka lat, jak nie przymierzając ja, gdy obowiązki zawodowe, czas i pogoda ułożą się po mojej i prezesa myśli.

Malarze przywożą wyobraźnię i talent oraz okazowe obrazy, które często zostają w archiwum RSTK albo służą za prezenty dla sponsorów (taki zwyczaj), a w zamian dostają akcesoria warsztatu artysty malarza: podobrazie, sztalugi, pędzle i farby, a także szkielety czy papier i pod okiem mistrza wychodzą w plener lub malują pod dachem. Rezultat ekspozycyjny jest na miejscowej wystawie (dawniej w Lubniewicach i Garbiczu), a później w Gorzowie na imprezach erestekowskich typu OBRAZY, SŁOWA, DŹWIEKI oraz w Galerii UTW. Tworzą scenografię innych koncertów i promocje książek autorów z kręgu uczestników warsztatów, a także podczas koncertu inaugurującego w Gorzowie ich kolejne edycje.

Taki koncert pod tytułem „Noc poetów” rozpoczął w czwartek 7.11. serię spotkań, prób i lekcji poetyckich, z którymi nazajutrz poeci poszli „w miasto”, a wieczorem wzięli udział w tzw. wieczorze synkretycznym w oparciu o bazę muzyczną złożoną z zaproszonych na Warsztaty muzyków, zespołów i solistów, w tym znakomitego duetu „Fidelis” z Przemysła z repertuarem piosenek lwowskich baciarów. W 37. Warsztatach na ten koncert wybrano salę widowiskową MCK. Tu po raz pierwszy uczestnicy poddani zostali twórczym zabiegom integracji swojej pracy z pracą innych artystów. Poeta recytuje wiersz – muzycy słuchają, poeta powtarza tekst – a muzycy tworzą tzw. podkład, używając swych instrumentów. Wypełniają pauzy, a mówiący, zaskakiwani raz po raz ingerencją muzyki, zmuszony jest zwolnić, podkreślić, czasem wykrzyczeć treść wiersza. Po prostu zmienić na gorąco jego interpretację. Efekty bywały zaskakująco ciekawe. Sobotnie próby pozwoliły Czesławowi Gandzie zbudować tradycyjny już niedzielny koncert poetycki towarzyszący mszy św. pt. „Deo et Patrie”, wzbogacony przez solistów wokalistów, Gorzowską Orkiestrę Dętą i chór UTW „Uniwersek”. Tym razem w kościele pod wezwaniem Pierwszych Polskich Męczenników. Rejestrowała go TVP3.

Po tej imprezie Warsztaty przeniosły się do Ośrodka Kolonijnego im. Brata Krystyna we wsi Długie i tu nabrały bardziej warsztatowego charakteru. Poeci nie tylko pisali wiersze, w tym tzw. ekfrazy inspirowane wybranym obrazem wykonanym na warsztatach przez jednego z malarzy pracujących pod artystyczną opieką Wojciecha Plusta. Także sami łapali za pędzle. Ich prace jeszcze zachwycające nie były, ale wielu odważyło się namalować „coś” po raz pierwszy w życiu. Wojciech Plust cierpliwie zapoznawał ich z zasadami mieszania farb i znaczenia koloru w sztuce malowania. Malowali także muzycy i przedstawiciele innych dyscyplin. Niektórzy malarze próbowali sił w składaniu słów w wiersze i korzystali z moich i Wawrzekiewicza indywidualnych konsultacji. A wszyscy bawili się doskonale śpiewem chóralnym baciarskich piosenek, które przywiózł z Przemysła duet „Fidelis”.

Poeci, których ja miałem w artystycznej opiece, przynosili mi na konsultacje teksty jeszcze niesprawdzone w druku, często szkice wymagające zwłaszcza obróbki językowej. Jak wiadomo język jest podstawowym narzędziem poety – broń Boże serce i dusza. Jedna z poetek wydała książkę pt. „Sercem pisana”, a ja żartem skomentowałem, że wolałbym, by długopisem ją napisała. Żart w wielu wypadkach pozwala prowadzącemu konsultację przełamać w kandydacie na poetę(kę) zbyt dobre mniemanie o sobie i swoich dziełach i spowodować korzystne zmiany w strukturach wiersza czy innego gatunku literackiego.

Wiele tekstów zyskało ciekawszą konstrukcję, lepszą kondensację treści po całkiem niewielkiej ingerencji w postaci usunięcia przymiotników opisowych lub zamiany ich na obraz spójny z podmiotem lirycznym, zmiany kolejności wersów czy zwrotek itd.

Inny rodzaj działań warsztatowych dotyczy rozmów o potrzebie pisania i wyborze formy odpowiedniej dla wiedzy i talentu autora, np. zamiast z uporem pisać wiersze (co często skutkuje grafomaństwem), może lepiej spróbować opisać swoje życie prozą w pamiętniku czy opowiadaniu. I o samej istocie wierszy, które zawsze powinny być o czymś, które są po to, by wzruszać, ale także stwarzać świat doznań i opisywać go w sposób oryginalny, twórczy, jedyny dla tego, a nie innego poety. Wielu amatorów uświadamia sobie, że nie tylko warsztat muszą ćwiczyć, ale także swoją osobowość twórczą.



Dodam jeszcze, że wiersze Krystyny Woźniak z roku na rok zwyżkują. Powoli rodzi się jej nowa książka. Podobnie Janiny Jaszki Jurgowiak i Izabeli Zubko, autorki, która na warsztaty przywiozła książkę „Świat wygasłych lamp”. Poetka jest autorką 10 książek, ale pragnie swój warsztat nieustannie szlifować.

Z tymi poetkami miło było rozmawiać o poezji, jak również z konsultantem – moim partnerem, poetą Markiem Wawrzekiewiczem – prezesem ZG ZLP w Warszawie.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Przykład 1. W wierszu **Danuty Augustyn** pt. *Dzień* jest:

Czerwona luna jak wino

Na niebie rozlana

W ognistym kręgu ziemia płonie

Proponuję rezygnację z przymiotnika *Czerwona*, jako że ten kolor zawiera już słowo *luna*. Zostaje:

Luna jak wino

na niebie rozlana

ziemia płonie w ognistym kręgu

tu przestawienie słów „ziemia” (podmiot) na początek wersetu i orzeczenie „płonie” z końca wersetu, zaraz za „ziemią”, wzmacnia konstrukcję wiersza. Rezygnacja z wielkich liter na początku każdego wersetu ułatwia czytelnikowi lekturę.

Przykład 2. Wiersze Eweliny **Pilaw-Soroki**

Interesujące, z dużym talentem. Propozycja ułożenia ich w poemat pod wspólnym tytułem „ONA. MATKA”.

Przykład 3. Wiersz Władysława Zycha, poety i malarza.

Proponuję mu zmianę tytułu na „Alleluja” i znalezienie adekwatnej pointy w ostatni wersecie: zamiast *w niedzielny poranny świt* – po dłuższych przemyśleniach znalazł ciekawą pointę *pod krzyż cmentarnych las*.

Przykład 4. Wiersz *Wektory życia* Tadeusza Dziadosz (poetka odbywa reedukację po wylewie). Porządkujemy zapis do lewego marginesu zamiast „centralnego” i poprawiamy gramatykę, przecinki, małe i wielkie litery. Zamieniamy jedno słowo w wersecie *Życie jest ciągłą walką* zamiast „jest” na „to” – i ten wersek brzmi teraz *Życie to ciągła walka*. Nie jest to co prawda wielkie odkrycie, ale w całości wiersza ujdzie. I jeszcze skreśliły *życzliwych ludzi* w wersetach: *Opatrunek ciepłych słów życzliwych ludzi/ ułatwi usunięcie zatrutych grotów strzał/ tkwiących w moim, umyśle*. W „ciepłych słowach” jest wystraszająco dużo życzliwości.

Przykład 5. W wierszu „Widok” Mieczysława Szabagi tylko w pierwszym wersecie *rdzewiejące liście odłoniły wyschnięte kikuty drzew* – proponuję skreślić przymiotnik „wyschnięte”, jako że „kikuty” gałęzi nie zawierają życiodajnych soków. I tak dalej aż do skutku czyli druku w powojsztatowym wydawnictwie.

ZAPROSZENIE NA WARSZTATY DO II LO im. M. Curie-Skłodowskiej na Przemysłowej

Pan Ireneusz Krzysztof Szmidt

Od początku września prowadzę w szkole warsztaty literackie. Uczestniczy w naszych spotkaniach spora grupa uczniów – głównie klas pierwszych. Wielu z nich ma na koncie pierwsze nagrody i wyróżnienia w konkursach literackich.

Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby zechciał Pan podzielić się z tą grupą „pisarzy” – licealistów swoją wiedzą i swoim doświadczeniem w zakresie tworzenia tekstów literackich.

Nasze zajęcia mają swój określony szablon: zadaję temat, który uczniowie realizują przez (cały) tydzień. Podczas naszych spotkań czytamy i omawiamy zredagowane przez nas utwory. W ten sposób młodzież odkrywa nieograniczone możliwości słowa oraz kształtuje w sobie literacką ogłódę, twórczą pokorę (choćby w przypadku mierzenia się z brakiem możliwości i... umiejętności wyrażenia czegoś), szacunek wobec innego artystycznego „wrażliwca”.

Zajęcia odbywają się co tydzień, w czwartki, od godziny 14.30 do (ok.) 16.00.

Spotykamy się w gabinecie 23 i... czytamy, czytamy, czytamy.

Serdecznie zapraszam – jeśli znalazłby Pan dla nas takie jedno popołudnie... Dla młodzieży byłaby to naprawdę wspaniała lekcja! A przy okazji muszę podkreślić, że uczniowie tworzą naprawdę całkiem niezłe, mądre, dojrzałe i ciekawe teksty. Powoli zaczynamy eksperymentować z narracją, światem przedstawionym, bohaterami... Koło literackie przy II LO naprawdę się rozwija!

Zapraszam!

Z literackimi pozdrowieniami –

Aneta Gizińska-Hwozdyk (polonistka i rusycystka w gorzowskim II Liceum Ogólnokształcącym),
e.mail.uanegiz@poczta.onet.pl

Od adresata: Pierwsze spotkanie z tą wspaniałą grupą Pani Anety mam już za sobą, bo w ramach tzw. lekcji poetyckich właśnie do tej sławnej szkoły skierowali mnie organizatorzy warsztatów RSTK i UTW. Czytałem trochę ja, trochę moje koleżanki Danuta Augustyn, Krystyna Woźniak, Iza Zubko i na moją prośbę – dwoje uczniów. I tu odkryłem do czego jeszcze mogą służyć smartfony. Oba teksty, poemat i opowiadanie, nadają się do druku w „Pegazie Lubuskim”. Opowiadanie już w tym numerze. Oceńcie sami.

JERZY HAJDUGA

Dodatkowy talerz

meble przytulone do ściany
cokolwiek można odsunąć

dwa krzesła o jedno za dużo
a może stół wieczerzy się

bliżej okna
ze mną



Dźwięk kołedy

no nie byłem sam
chór anielski
z tobą

POMIĘDZY WSPOMNIENIAMI

Blade słońce zachodzi nad lipami okrytymi jesiennymi szalikami mgły. Nieśmiałe promienie odbijają się niemrawo od starannie wymytych, marmurowych płyt. Brązowe liście szumią nad moją głową i chrzęszczą pod moimi ciężkimi podeszwami. Radośnie skaczące po cementowym chodniku wróble i sikorki raz po raz wykrzykują coś do siebie, pijąc wodę z pobliskiej kałuży. Są tak zajęte figlami, że nie odstraszają ich nawet śpieszący się gdzieś mężczyzna z czarną aktówką. Lekko siwiejący czterdziestolatek w długim płaszczu właśnie wychodzi z miejscowego cmentarza po odwiedzeniu jednego z kilkuset grobów znajdujących się na ogrodzonym wysokim płotem terenie.

Mój wzrok zatrzymuje się na grubych prętach bramy, która zniechęca swym wyglądem potencjalnych gości. Lustruję najbliższą okolicę, licząc pojedyncze osoby sprzątające nagrobki bliskich zmarłych. Niedaleko drewnianej ławki, na której teraz siedzę, starsza pani krząta się wokół szarego pomnika. Żółte chryzantemy w wysokich wazonach i różnobarwne znicze zdają się być niby piękne, lecz nie bije od nich nic więcej niż smutek i powaga. Tak samo wygląda każdy grób. Każdy kryje innego, na swój sposób wspaniałego człowieka, więc dlaczego wszystkie są identycznie udekorowane? Żaden z nich nie pokazuje natury tej osoby, której częśćka nadal ma się tam znajdować. Kwiaty i ich kolory są przypadkowe, tak samo jak kształty stroików i innych ozdób. Nie ma przy grobach ulubionych roślin zmarłego. Jak ta osoba mogłaby się dobrze czuć w tym miejscu? Jak mogłaby tu żyć, jeśliby wciąż istniała?

Spuszczam wzrok na moje czarne buty, które trącają szare kamyczki, objając się o siebie z cichym grzechotaniem. Po raz kolejny siedzę tu, nic nie mówiąc, jedynie zastanawiając się nad ludźmi, którzy z taką drobiazgowością układają na chłodnych marmurach drogie znicze. Nie ma tu już bliskich, o czym mówi nawet ich własna religia, a oni wciąż spoglądają na zimny kamień jak na członków swoich rodzin. Patrząc na złote litery, układające się w tak dobrze znane mi imię i nazwisko, nie czuję tu obecności tak bliskiej mi osoby. Chyba powinnam czuć, że stoi obok mnie, ale ja nie czuję nic. Konstrukcja z szarych płyt zawsze będzie tylko taką, nieważne jak wiele razy ktoś napisze na niej bliskie imię. Nigdy nie zobaczę jej, mimo że tak mocno tego pragnę. Nic, żadna modlitwa, nie przywróci mi dotyku jej ciepłych dłoni. Jej gorącego oddechu na mojej szyi, gdy śpiewała mi kołysanki, a ja bałam się wzburzonego głosu burzy. Jej mądrych słów pocieszenia po każdym złośliwym komentarzu ze strony dzieci z przedszkola. Jej delikatnego uścisku po kolejnej szkolnej porażce, ale i łez szczęścia po kolejnym licealnym sukcesie. Czy ktoś jest w stanie popatrzeć w moje załzawione oczy i powiedzieć, że ona siedzi na tej dębowej ławeczce obok mnie lub spogląda

na mnie, pochylając się między chmurami? Czy choć jedna osoba powie to bez zawahania, widząc, że przestrzeń obok mnie jest nadal pustką? Jak mam uwierzyć, że Ktoś siedzi na wielkim tronie i się nami opiekuje, skoro teraz już nie czuję na sobie baczego, troskliwego niczyjego wzroku? Kto mógłby mieć prawo wpływać na nas i nasze wybory, które przecież musimy nieraz podejmować, by czuć się po prostu sobą? Skąd mam wiedzieć, że taki Ktoś istnieje, skoro chce świata idealnego, a my wciąż wszystko umyślnie psujemy?

Nie mogę wierzyć w sprawiedliwość tego Kogoś, skoro najzyczliwsza i najbardziej na świecie mi pomocna osoba umarła, choć istnienie należało się jej o wiele bardziej niż wszystkim innym, którzy teraz cieszą się swoim życiem. Niepotrzebne są tuziny świecących po zmroku zniczy i stopy ciętych kwiatów, ważne jest tylko, by ktoś raz na jakiś czas pomyślał o niej. Nie trzeba wspominać tylko cudownych chwil. Wystarczą te prawdziwe wspomnienia, w których była sobą. Skoro tak wygląda sprawiedliwość osoby boskiej, to dlaczego mam wierzyć w Kogoś, kto karze dobrych za ich dobroduszość, a nagradza złych za ich występki?

Wstaję więc zdecydowanie. Wyciągam z długich, kasztanowych włosów drobne liście, które spadają z pobliskich drzew, osiadły na nich. Jeszcze raz omiatam cmentarz spojrzeniem pełnym sceptycyzmu. Zdecydowanie jest to miejsce ludzkich wątpliwości. To tu każdy wierzący zastanawia się, czy Bóg przemyślał dobrze swoją decyzję. Ja jedynie współczuję tym ludziom, bo jakże naiwni potrafią być, nadal spoglądając z nadzieją w szare niebo. Życie zaczyna się z jakiegoś powodu, więc musi się i z jakiegoś kończyć. Istnienie człowieka nie jest nieskończoną prostą, musi być więc krótkim odcinkiem, który zatrzymuje się jedynie w pamięci najbliższych.

Dlatego oddalam się, błądząc między nagrobkami i zerkam na nie wzrokiem pełnym odrzy. Dlatego przekraczam starą bramę otwartą na oścież. Dlatego znów zwracam swe kroki do normalnego, niesprawiedliwego życia, które kiedyś się zakończy, ale by póki jest, cieszyć się nim i pisać je według własnych zasad.



Nazywam się Joanna Łebkowska. Jestem uczennicą pierwszej klasy II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wielkopolskim. Jestem absolwentką Szkoły Podstawowej nr 9 i Szkoły Podstawowej nr 2. Od ponad trzech lat pisanie jest moim hobby. Piszę głównie opowiadania fantasy, ale w swoich pracach staram się poruszać też problemy społeczne. Uwielbiam czytać książki, głównie fantastykę. Interesują mnie również antyutopie i dystopie. Cenię nie tylko książki współczesnych autorów, ale także starszą literaturę. Uczęszczam na zajęcia literackie w moim liceum, gdzie razem z moimi rówieśnikami staram się udoskonalać umiejętność pisanie.

JOANNA

**I miejsce w dziedzinie prozy
w Barlineckim Konkursie Literackim
O Łabędzie Pióro im. Romany Kaszczyc**

MIEJSCE NA KOŃCU JĘZYKA

Dmuchięcie było spontaniczne, z tych nie do opanowania. Miało szybko odkryć napis, skryty pod czerwonymi drobinami, ale wzniciło jedynie pył, a ten bezzwłocznie zaproszył mi oczy. Zaciśnałem powieki i jeszcze mocniej uchwyciłem bordowy prostokąt. Normalnym byłoby odrzucić przyczynę nieszczęścia i nawet niezdrowo otrzeć oczy. Pozwolić, aby poturłał się resztkami stropu i zniknął w czarnej dziurze. Ale tutaj nic nie było zwykłe. Odłamek rozfalował się na styku rzęs niczym podniszczona winylowa płyta i przez moment oczekiwałem jakiegoś specyficznego chrobotu starości. Trasków nicujących opowieści z czasów świetności, w których podtrzymywał trwanie neogotyckiego dworku. Może nawet był ceglanym języczkiem u wagi, a gdy został wyrwany ze spoin, zapoczątkował proces jego rozpadu. Morn. Odczytałem znak cegielni i nagle poczułem, że ceglaste drobinę zagłębiły się w moich papilarnych liniach. Zapętlily wizję rudej dziewczyny na granicy wzroku i dotyku. A na jej mokrej od potu rumianej skórze bezkarnie spotkały się żywioły. Ogień i woda. Patrzyłem zauroczony, jak miedziany kosmyk schodził policzkiem, szyją i na sterzącym sutku rozdzielił się na dwoje. Potem uniósł wilgotne końcówki i wtedy rozpoznałem źródło, z którego inspirację zaczerpnęli religijni fanatycy i impotenci, aby powabnym kobietom przypisać potomstwo żmijowe. A potem pomyślałem, że może jestem rozczytywany co do ukrytych pragnień albo z zazdrości o metafizyczne doznania innych mam łatwość imaginacji. Więc milczałem, gdy ceglaną całość kościsty murarz dopieszczał kielnią. W końcu poprawiał kaszkiet tylko we mnie. We mnie pogwizdywał, mówił coś do kolegi obok. Dodawał do niej drugą, trzecią i scalał w związek długowieczny. Ostukiwał, zbierał nadmiar murarskiej zaprawy. Przecierał chustą pot z czoła. Śniadał plecami o nie oparty. Przygryzał w zębach fajkę i z dymem stawał się coraz mniejszym. Milczałem, bo i we mnie fortunnie cichło z każdą następną warstwą.

– Tu była kuchnia. Po lewej są pozostałości kominów – powiedział Jacek.

Przyniósł mi chwilową ulgę, choć już zdążyłem żałować, że w ogóle uprzedził mnie o magii tego miejsca. O tym, że historycznie odległy od czasów jego świetności w nieodgadniony sposób zna rozkład pomieszczeń, jakby był świadkiem ich wyrastania z ziemi pod tynk i pod pierwsze kolory. Pamiętał kanarkową żółć kuchni, w której teraz pustką ziały kominowe otwory, bo ktoś wyrwał rury i razy cztery bezwiednie zafundował nam krzyk Muncha. Milczałem z żarem pieca i z rozgrzaną płytą. Milczałem stukanie pokrywek na garnkach i krzątającą się przy nich miedzianowłosą w białym czepku, spod którego wymykały się ogniste pukle. Nie opowiedziałem mu o jej perlistym śmiechu, który cegła po cegle niósł w górę kusicielską obietnicę o imieniu Sabin. Zachowałem dla siebie, że ceglany szczątek nie zaliczał banalnie zimy do zim, że nie wilgotniał od podchodzącej fundament pobliskiej rzeki. Przemilczałem, że posmak soli na języku jest od jej łez, które przenikały tynk, jak krem przesiąka skórę, że tak wmyśliły się w fugi. Zataiłem, że wejrziałem w tajemnicę czterech

ścian, bo uznałem, że niezwykłość jest limitowana po jednym dziwaku w rodzinie.

– Mieszkał tu spory tłumek.

W głosie Jacka czułem zadowolenie, jakie mógłby przejawiać właściciel albo projektant, podczas gdy teraźniejszość miała wyblakłe żółte ściany, pozbawione sufitu, i nieudolne graffiti z prostackimi deklaracjami w rodzaju CHWDP. Lokalny klub sportowy o dumnej nazwie Orzeł miał przydział do rasy panów i przeciwny wulgarny biegun. Ktoś znalazł tu miejsce dla Żydów i z zapiekłością odsyłał ich do gazu, jakby żałował łagodniejszego Madagaskaru. Były serduszka z imionami w środku. Jeszcze wyrazista Danka dodana do Pawła równała się BMW. Zwykły prosty szyfr. Bardzo Wielka Miłość. Mnóstwo wielkich miłości, które raczej nie miały dalszych ciągów. Żadnego – a potem żyli długo i szczęśliwie. Jacek wodził głową pomiędzy pozostałościami kuchni. W końcu zatrzymał się dłużej na usypanej górze gruzu przemieszanego z ziemią i odpadkami.

– Część zapewne spłynęła tu z deszczem. Większość wrzucono celowo. To smutne – powiedział.

Spojrzał na mnie, ale nie oczekiwał podjęcia wątku. Pomyślałem, że dziura w takich miejscach zawsze działa prosząco. Jest jak rozwarta gotowość. Ujawnia gwałtowny stosunek ludzi do dziur i siebie. Uśmiechałem się przez inne skojarzenie. Przerośnięta dziatwa mogła tutaj urządzać zawody na celność. Fru! Butelecza, puszka, kartonik, ogryzek. Fru! Cokolwiek da się schwycić w rękę. A wszystko ostatecznie i tak porastały krzewy. Przysposabiały także plastikowe odpadki. Nie pozostawiałyby nawet ścieżki, gdyby nie pojawił się ten pierwszy, który wszedł pomiędzy nie. A potem każdy następny utrwał przejście, identycznie omijając wyrwane z murów większe ceglane ochłapy.

– W ubiegłym roku strop był jeszcze cały – przypomniał sobie Jacek.

Szliśmy wąskim korytarzem w kierunku obwieszonych drzwi, które trzymały się na jedynym, jeszcze wpiętym w futrynę zawiasie. Prowadził nas do czegoś, co kiedyś było wieżą, po której teraz została jedynie blisko piętnastometrowa ściana. Zachowały się jeszcze pionowe i poziome ślady po drewnianych schodach. U dołu wielkimi płatami schodziła ciemnozielona, połyskująca farba. A szczyt straszył pustką lukarną na seledynowym tle. Jacek zatrzymał się w futrynie.

– Wracałem wtedy do domu. Gorące lipcowe popołudnie. Autostrada usypiała, podobnie jak narada pełna nużącej statystyki, którą wówczas od ponad godziny miałem już za sobą. Żeby nie zasnąć, od czasu do czasu dynamicznie wyprzedzałem kilka aut pod rząd. Potem podładowany adrenaliną wracałem na pas i znowu mogłem skutecznie trzymać odległość od białych kresek. Silnik pomrukiwał. Słuchałem radia, a w środku było komfortowe dwadzieścia jeden stopni. Pomiędzy dźwiękochłonnymi ekranami w większości umykały pola i lasy. Gdzieś w dali przesunęły się dachy domów. Jednak ich zanikanie było dziwnie spowolnione, leniwe. Jakby determinowała je konieczność nakazująca skupienie mojej uwagi. Były niczym punkty, których należy i powinno się wypatrywać, jeśli się chce dojechać do celu. Zastanawiałem się – Co jest tam warte obejrzenia? Kogo lub co wyjątkowego



akurat mijam? Czego być może nigdy nie zobaczę? Nie poznam. Nie doświadczę. – Mówił, a ja milczałem, będąc tylko słuchem.

– Zjechałem najbliższym zjazdem – kontynuował. – Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego akurat tym, spośród wielu mijanych po drodze. W każdym razie wygodna szerokość skończyła się po około dwustu metrach. Przeszła w wąską drogę, którą z każdym kolejnym kilometrem trudniej było tak nazywać. Było tak, jakby twardość przewidziano idealnie na rozstaw kół mojej służbowej skody. Środek porastała trawa, która złowrogo szorowała podwozie. Poruszałem się wolno i wyobrażałem sobie, że jadę niekończącym się znakiem równości. A to, o dziwo, jakoś mnie uspokajało. Potem trasa powiodła przez, zdało się, równie niekończący się las. Słońce prześwitało korony drzew, a w twarz błyskała miła częstotliwość. Przemykałem oczy i utrzymywałem stałą prędkość. Bez pośpiechu, który mógłby ją zaburzyć. Nie było żywego ducha w zielonym tunelu. Żadnych braci mniejszych, przebiegających przed maską. Jakby świat opustoszał i zrobił miejsce jedynie dla mnie.

– Wioska, którą mijaliśmy, zwróciłeś uwagę na jej nazwę? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałem w pierwszym odruchu. Niestety, nie mogłem sobie przypomnieć nazwy. – Dziwne, mam ją na końcu języka, hmm... – chyba jeszcze wolałem myśleć, że to skutek nadmiaru tlenu. Jazdy z opuszczoną szybą pośród zielni, która bardzo długo nie odsłaniała żadnej zabudowy, aż w końcu zaskoczyła nas poniemieckimi domkami.

Wyłoniły się nagle, a ich specyficzne naczółkowe dachy wyglądały jak hełmy żołnierzy leśnego posterunku. Dalej zabudowa stawała się bardziej zwarta. Zajmowała obie strony brukowanej drogi, która kończyła swój bieg placem, gdzie stał mały, późnogotycki kościółek. Duże kamienne bloki przeplatane ceglami składały się na wysmukłą wieżę, którą wieńczył szary, cebulasty hełm z krzyżem u szczytu. Wyprostowana niczym pruski oficer stała na straży karność. Masywne drzwi u podstawy jakby ledwo co wydały rozkaz i jeszcze nie zdążyły się zamknąć. Za kościołem bruk znowu zwęzał się w drogę i prowadził w zielony tunel.

– Zapewne masz ją na końcu języka? – powiedział ni stąd, ni zowąd Jacek.

– Słucham? Przepraszam, zamyśliłem się.

– Mam na myśli miejscowość – życzliwie powtórzył Jacek. – Tamtego dnia, tak jak i dziś, nie widziałem żadnego człowieka, psa, nawet kot nie przebiegł nam drogi. Żadnych krów, owiec, koni. Nikogo. Jakby czas się tutaj zatrzymał. Widzisz seledynowy kolor u szczytu? Wiesz, jaki jest tam wzór?

– Nie – odpowiedziałem.

– A ja wiem. Stokrotki. Mnóstwo stokrotek.

Na podłodze miałem bordowy dywan ze złotymi frędzlami. Na nim stało solidne dębowe biurko. Obok fotel z miękkim siedziskiem. Z okna spoglądałem na zakole rzeki. Przez mostek nad staw wybiegały dzieci. Wariactwo? – zapytał. Nie oczekiwał odpowiedzi. Milczałem ze swoją rudą Sabin, murarzem i kawałkiem cegły, która teraz rozpychała mi kieszeń.

Ostrożnie wyszliśmy z ruin wieży. Na zewnątrz poczułem się bezpieczniej. Dopiero teraz zauważyłem, że pokaźna masa cegieł z rodziny Mornn wisiła nad naszymi głowami. Trzymała się jedynie na niewielkim spękany skrawku muru. Niebezpieczny mógł być nawet słaby powiew wiatru. Pod

ścianą leżała tablica z zakazem wstępu i wyblakłym napisem „Uwaga! Grozi zawaleniem!”. Na pobliskich krzewach powiewały resztki biało-czerwonej taśmy.

– Myślę, że lepiej będzie już tam nie wchodzić – stwierdził Jacek. – Pozwolisz, że zapalę? – spytał, ale nie czekał na zgodę. Szybko sięgnął do kieszeni i już po chwili rękoma chronił płomyk zapalniczki. Potem uniósł głowę i niemalże z namaszczeniem wciągnął w płuca żar. Głośny wydech na ułamek sekundy poprzedził szaroniebieską chmurę.

– Podjedziemy jeszcze w jedno miejsce – powiedział. Autem trzęsło, choć jechaliśmy wolno. Po około pięćdziesięciu metrach bruk stromo przeszedł w leśną gruntową drogę, która kluczyła, omijając okazałe drzewa. Gałęzie niższych krzewów uderzały w karoserię, ale land rover zachowywał się tak, jakby był stworzony do takich czułości.

– Dawno nikt tędy nie jechał – powiedziałem. Jacek milczał. Może kontrolował jazdę, a może coś przemyślał. Po niecałym kilometrze zatrzymaliśmy auto przy wzniesieniu. Nad głową niczym ciągną olbrzymiego parasola rozpinały się grube, porośnięte bluszczem konary. Pod górę, poszytym sięgającym kolan, prowadziła ledwie widoczna ścieżka. Szedł pierwszy, w rękę trzymał znicz. Szczyt okazał się płaski i okrągły, niczym ścięty pokaźny stożek. W głębi były pozostałości nagrobków. Dwa większe na skraju, w tym jeden z naruszoną ziemią i pięć małych dziecięcych pomiędzy. Wyglądało, jakby rodzice wyszli z dziećmi na spacer. Jacek zapalił znicz. Płomyk podświetlił wyblakłe resztki złożonego napisu na czarnym granicie.

Sabin von Brunn 31.09.1887 – 03.07.1919. Wydobyłem z kieszeni pozostałość cegły i położyłem przy zniczu.

– To była grypa – powiedział smutno.

Wracaliśmy. Na bruku trzęsło kierownicą. Miałem wrażenie, że nawet głośniejsze niż zwykle szumiały opony i napędy. Jechaliśmy spokojnie. Po lewej stronie zauważyłem przekreślony czerwonym paskiem zielony prostokąt z nazwą wioski. Miałem wystarczająco dużo czasu na poskładanie białych liter.

– Dziwna nazwa. Taka jakaś...? – błagalnie spojrzałem na Jacka.

– Wiem, masz ją na końcu języka. To tak jak ja. Jak ja – uśmiechał się.

ICE TEA

Staliśmy na czerwonym.

Powiedziałas zobacz.

Starość jest szurnięta – tak zużywa podeszwy.

Spojrzałem. Starszy pan trzymał oburącz szmacianą torbę.

Nogę dosuwał do nogi jak z lęku przed odlotem.

Teraz i muzyka nie pasowała nam głośniejsz.

Wiesz – ja nie chcę tak kurczowo się trzymać.

Rozumiem – ale jeśli w torbie jest chleb masło a ona czeka z herbatą.

Zmieniło się światło.

MAREK STACHOWIAK

WIGLIA NARODÓW

Kiedys kino, dzisiaj MCK Zawarcie. Matylda, wysiadając z samochodu, od razu wdepnęła nogą w wielką kałużę. Może by i jej się humor popsuł, ale zbyt zajęta była oglądaniem miejsca, w którym nie była już ze sto lat, a może i więcej. Tak blisko, a tak daleko.

– Co się tak gapisz, jakbyś pierwszy raz tu była. – Magda próbowała przeskoczyć kałużę, niestety noga sama weszła w błoto. – O żeż ty! Całe buty szlag trafił.

– Nie całe, a tylko kawałek. – Jolka krytycznie obejrzała teren trawiastego parkingu posiekanego błotnistymi wyrwami, kałużami, gruzem.

– Matko, kiedy ja tu ostatni raz byłam? – Matylda nie mogła nadziwić się zmianom, które tu zaszły.

– Chyba na jakimś Sylwestrze ze trzydzieści parę lat temu byliśmy tutaj – Magda też nie bardzo mogła sobie przypomnieć.

– A nie jeszcze jak kino było? – Matylda we wspomnieniach miała wizję troszkę innego budynku. – Na jakimś filmie byliśmy.

– Owszem. Film był od 18 lat, a my nie mieliśmy jeszcze 17. Tylko tu wpuszczali maślaki. – Magda przypominała sobie, jak kłamały, że jadą uczyć się do koleżanki.

– Moja pamięć jest wybiórcza, jak mówisz, to pewnie tak było. – Obie z Magdą świetnie się uzupełniały we wspomnieniach. Jeśli jedna o czymś zapominała, to druga pamiętała. Były jak bliźniaczki.

– A czemu my tu jesteśmy pierwszy raz? – zdziwiła się Magda. Zobaczyła stoły pełne wigilijnych potraw przygotowanych przez kresowiaków i reprezentantów różnych grup etnicznych. Ciasta, owoce. Grupki osób w strojach ludowych, Aniołek rozdający gościom sianko z opłatkiem. Ogarniała wszystko jednym rzutem oka.

– Co roku, ale wy co roku jesteście „misie, nie chce mi się”. – Jolka witała się ze znajomymi dziennikarzami.

– Widocznie słabo nas prosiłaś. – Zachwycona Matylda rozglądała się po udekorowanej sali.

– Idź, bo jak Cię... – zdenerwowała się Jolka. Od dziewięciu lat walczyła z dwoma M, żeby wyciągnąć je z domu. Dopiero teraz jej się udało, nie wiadomo, jakim cudem. Chyba pójdzie da na mszę w tej intencji. W dwie niedziele pod rząd te dwie bez zbytnich oporów wyszły na imprezy. Tak, da na mszę.

Każda z grup etnicznych opowiadała o swoich świętach w rodzinnym domu, o tradycji, zwyczajach, potrawach. Wszyscy śpiewali kolędy. Najbardziej wzruszający był wspólny śpiew „Wśród nocnej ciszy”. Polską kolędę śpiewano przy zapalonym żydowskim świeczniku chanukowym.

– Boże, kiedy myśmy wspólnie, rodzinnie śpiewali kolędy? – pomyślała z żalem Matylda. – Wieki temu, chyba na ostatniej wspólnej Wigilii z Andrzejem, u Edków.

Magda kursowała z talerzykiem pomiędzy stołami. Liczyła na śledziki żydowskie, a jednak śledzie cygańskie wygrały w rankingu na najsmaczniejsze danie. Była kutia lwowska, były pierogi poleskie.

– Co podjadasz? – Matylda nie wiedziała, na co najpierw się zdecydować. Magda była ekspertem dobrego jedzenia.

– Leć po śledzie do Cyganów, a później po kolei: u Bośniaków gołąbki, Lwowiacy mają rybę po grecku i kutię, Żydzi pastę jajeczną i placki, górale czadecy grzyby z czosnkiem, a Poleszczuki piroch – Magda wymieniała jednym tchem.

– Skąd ona to wszystko wie? – znajoma dziennikarka nie mogła się nadziwić. Sama dopiero spróbowała trzech potraw.

– Cholera ją wie – Jolka też nie wiedziała, kiedy Magda zdążyła oblecieć stoły. Chociaż jej już właściwie nic nie powinno dziwić. Nic, co dotyczyło pań M.

Duże wzięcie miały nalewki. Matylda spróbowała kilku, pojadła pierogów, skusiła się na gołąbki bośniackie, kurze wątróbki z żydowskiego stołu i śledziki cygańskie.

Zadowolone wrócili do domu.

– I co? – Pytanie Jolki zawisło w powietrzu.

– Spróbuj teraz nas gdzieś nie zabrać, to pożałujesz. – Magda objedzona, zadowolona zaczynała żałować, że do tej pory tak konsekwentnie broniły się z Matyldą przed takimi imprezami. Oprócz wrażeń, było tam przecież wspaniałe jedzenie, coś, co Magda, koneserka dobrych potraw, lubiła najbardziej.

– No, ale nie zawsze częstują. – Jolka, jako stała bywalczyni z racji zawodu wiedziała, gdzie karmią, gdzie opędzają się tylko winem, a gdzie rzadko, bo rzadko, ale nic nie dają.

– Nie szkodzi, samo to, co zobaczę, posłucham, dowiem się, wystarczy – skwitowała Matylda – Zmarnowałam tyle lat, odmawiałam sobie wszystkiego, wyjść, wyjazdów. Koniec z tym. Teraz mam czas dla siebie, na spotkania z kulturą, na poznanie nowych, wartościowych ludzi.

– Przepis na te śledzie od Dębickiej wzięłaś? – przypominała sobie Magda.

– Próbowałam, nie udało się. – Matylda faktycznie poprosiła o przepis, ale organizatorka Ewa Dębicka tak była gośćmi zajęta, to ją zbyła.

– Kobieta pierwszy raz na oczy mnie widziała i będzie przepis dawała obcej babie – broniła się Matylda. – Mogłaś poprosić sama.

– Pewnie. Następnym razem poproszę, ale na święta takiego śledzika nie zjemy.

– Trudno, tyle lat żyłaś bez tych śledzi, to i jeszcze przeżyjesz.

JAK BŁĘDNE OWCE

Kominek płonął czerwono-fioletowym ogniem. Mała lampka zapalona obok fotela dawała przytulne światło. Matylda odłożyła tomik wierszy Anny Achmatowej. Zapatrzyła się w ogień. Niebawem Wigilia. Święta, które kiedyś tak lubiła, od paru lat ją przerażały. Nie było już tej magii, oczekiwania czegoś pięknego. Teraz bardzo odczuwalny był dla niej brak Andrzeja, wspólnego przygotowywania, spotkania z rodziną, śpiewania kolęd. Nie było już nic. Ciężka praca, zmęczenie, spotkanie z ludźmi, z którymi nie po drodze jej było. A może zostanie sama w domu, przygotuje kolację wigilijną dla siebie, postawi jak zawsze dodatkowy talerz dla tych, których już nie ma, a może dla niespodziewanego gościa, który niespodziewanie zapuka do jej drzwi. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Siedziała nadal bez ruchu, wpatrzona w płonący wesoło ogień. Myślała, jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu tego roku. Uwolniła się od dzieci, przecięła pepowinę i nic się nie stało. Radzą sobie bez niej. Raz lepiej raz gorzej, ale radzą. Zrobiła remont, spełniła część marzeń, pożegnała człowieka, który otworzył jej oczy na świat. Jeszcze tylko te święta. Co robić? Nie chciała ich spędzać z Rafałem i jego teściem ani z Hanką i jej rodziną. Zostało jeszcze trochę czasu. Chyba najlepsza decyzja – zostanie w domu.

Ostry dzwonek telefonu poderwał ją na nogi. Złokalizowała, gdzie leży to małe natarcywe, gadające, przerywające błogą ciszę. Nawet nie spojrzała, kto dzwoni.

– Halo!

– Matylda, jesteś w domu? – zniekształcony głos Irki wydobywał się z telefonu. – Za jakąś godzinę będziemy u ciebie. Jesteśmy w Tesco na zakupach.

– Czekam – wyłączyła telefon.

Poszła do kuchni. Zakupy w Tesco, to nie za godzinę będą, ale za dwie albo trzy. Zdąży upiec szybkie ciasto. Jabłecznik. Tak, to jest to.

Mąka, jajka, cukier waniliowy, odrobina oleju, proszek do pieczenia. Ukręciła robotem i ciasto gotowe. Dodała utarte jabłka ze słoika, można wkładać do piekarnika. Zajrzała do lodówki. Po takiej wyprawie na zakupy pewnie będą głodni. Nic ciekawego nie wypatrzyła, robi placki.

Edek z Irką wyrobili się w ciągu dwóch godzin.

– Co tak pachnie? – Edek od drzwi pociągał nosem. Głodny jak wilk, wściekły na te durne w jego mniemaniu zakupy, na ten tłum ludzi, na wszystko.

– Placki zjesz?
– Chorego się pytaj, dawaj, zjem! – Stał przy blacie i nie czekając na talerz, zjadał palcami.
– A temu co znowu? – Matylda pytając spojrzała na Irkę.
– Nie wiesz? Jemu zawsze coś – Irka wzruszyła ramionami.
– Trzeba było mnie zabrać, a jego zostawić w domu.
– Myślałam, że u Hanki coś szykujesz albo u Rafała. U kogo świętujecie?
– Tym razem Rafał i Hanka robią osobno.
– U kogo będziesz? – Irka maczała placek w śmietanie.
– U nikogo, mam dość tych wampirycznych ludzi. – Matylda kroila jabłecznik. – Dość gotowania, sprzątania, podawania, obsługiwania, słuchania impertynencji. Jarka rzuciła panienka i święta spędzi z dziećmi u Hanki. Z Jadzką i Waldkiem, bo oczywiście wprosili się na darmowe.
– A wiesz, to się dobrze składa – Irka zalewała herbatę. – Bo tak właściwie to my przyjechaliśmy zaprosić ciebie do nas na święta. Tak dawno nie byliśmy razem, a my przecież też jesteśmy rodziną i chcemy wspólnie poświtować. Wiem, że to, co było kiedyś, już nie wróci, no, ale...
– A chłopcy nie przyjadą?
– Nie, a nawet jakby przyjechali, to nie możesz być z nami?
– Edek skończył jeść placki. Teraz najedzony, czyli zadowolony, włączył się do dyskusji.
– Magdy to jeszcze nie ma?
– A miała być? – zdziwiła się Matylda.
– Ciasta nie poczuła? Na całym korytarzu pachnie.
Roześmiali się. Łakomstwo Magdy znane było wszystkim: rodzinie, przyjaciółom, sąsiadom, znajomym. Ciasta, to było coś, czemu nie mogła się oprzeć. A jeszcze ciasta Matyldy.
– Pewnie nie ma jej w domu, bo już dawno by tu była. Ona nawet wie, kiedy wyciągam mąkę na ciasto – stwierdziła Matylda.
– Mało tego, ona wie, kiedy mam ulotną myśl, czy upiec cokolwiek.
– Magdę z Mirkiem też zaprosimy – Irka wpadła na nowy pomysł. – Dzieci dziećmi, ale nam też coś się należy. Rodzina to rodzina, nawet ta starsza.
– Zapraszaj, lepiej dla nas, mniej roboty – przytaknęła Matylda.
– Podzielimy potrawy, ustalimy, kto co zrobi i już.
– Pojadłem, to idę pooglądać telewizor. – Edek podjął najlepszą decyzję na ten czas. Nim się baby nagadają, on zdąży się zdrzemnąć.
– Zadzwoń do Magdy.
– Po co, jak będzie w domu, sama przylezie. – Matylda przekładała ciasto. – Zanieś swojemu mężusiowi.
Walenie do drzwi obudziłoby umarłego.
– Widzisz, sama przylazła, otwórz.
Magda jeszcze w płaszczu, ale za to w kapciach, wmaszerowała dziarskim krokiem do kuchni.
– Myślałaś, że ci się uda po cichu zakamuflować jabłecznik?
– Podała Matyldzie krem. – Kupiłam ci krem odmładzający, dostaniesz go pod choinkę.
– To po cholerę go przyniosłaś.
– Pokaż – zainteresowana Irka wyrwała krem z ręki Matyldy.
– O ile odmładza?
– Po jednym smarowaniu o pięć lat – zakpiła Magda, zapychając się jabłecznikiem. – Herbaty daj.
– To po całym słońcu będę niemowlakiem? – policzyła Irka.
– I mam zaczynać wszystko od nowa?
– Nigdy! – krzyknęły zgodnym chórem.
– Słuchaj, Magda. Chcemy was zaprosić na święta. Wiem, że późno, ale dawno nie dzieliliśmy się opłatkiem, nie siedzieliśmy przy stole.
A to ja idę po Mirka. Mnie się już też chce z wami pobycć, a nie z teściami Aśki.

Mirek z ochotą przystał na wspólne świętowanie. Chciał je spędzić w spokoju, z rodziną i przyjaciółmi jak za dawnych czasów.
– Ja robię ryby i śledzie – zadeklarował. – Ty, Edek, bigos.
– Dobrze, ja ciasta, sałatkę i pierogi z kapustą, czyli to, co kiedyś na wspólne wigilie – powiedziała Matylda.
– To ja uszka i barszcz – Irka wiedziała, że nikt nie dorówna jej uszkom.
– A ja kutię. Matylda robi makaron, a ja mak z rodzynkami. Zresztą i tak u ciebie w kuchni my rządzymy, a Mirek z rybami będzie okupował naszą.

*

Dzień był ciepły, pogodny, bezwietrzny. Raczej wczesnowiosenny niż przedświąteczny, grudniowy. Matylda szła przez podwórko do garażu. Zaraz z Magdą pojedą po resztę zakupów.
Wzrok jej padł na kawałek trawnika. Niemożliwe. Podeszła bliżej, stanęła. Ależ tak, malutka stokrotka nieśmiało wychylała główkę do słońca.

– Co się tam gapisz, znalazłaś brylant? – Magda podeszła do niej, ubrana w lekką kurtkę.

– Zobacz, stokrotka.

– No i co, ciepło jak w kwietniu to i rośliny zmyliło.

Zakupy drobiazgów nie zajęły im za wiele czasu. Może i nawet szybko by wróciły do domu, ale te koszarne kolejki przy kasie. Te pełne wózki, z wysypującym się towarem, naładowane, napelnione, syte tego dobrodziejstwa, w kolorowych opakowaniach. Zapachy i kolędy zachęcały do kupowania rzeczy niezbędnych, a jeszcze bardziej zbędnych.

– Kurczę, wojna jakaś ma być, czy co? – Magda lawirowała z koszykiem pomiędzy wózkami, klientami i półkami.

– Zawsze sama tak kupowałaś i raptem się dziwisz. – Matylda zahaczyła o jeden z przepełnionych wózków. Właściciel tego „dabra”, jak mawiała babcia Magdy, spojrzał na nią wzrokiem żmii.

– Myślałam, że to tylko inni wariują. – Magda wrzuciła jeszcze dodatkowo barszcz czerwony w pudełku.

– Szkoda, że nie widziałas mnie z Hanką w zeszłym roku. Jechałyśmy na dwa wózki – Matylda aż się wzdrygnęła na to wspomnienie. Hanka ładowała do oporu, bo i tak Matylda płaciła.

– Pchaj się do kasy, bo już nie wytrzymam następnej kolędy. – Magda ruszyła w stronę kolejki.

– To teraz pomysł serdecznie i współczująco o pracownikach. – Matylda złapała jeszcze dwa mikołaje. – My wyjdziemy, a oni przez dwa miesiące, dzień w dzień, przez osiem czy dwanaście godzin dziennie muszą tego słuchać.

– Chyba bym szalu dostała, w kaftanie by mnie wywieźli. – Magda ustawiła się przy tej kasie, gdzie w jej mniemaniu było mniej ludzi.

Wieczorem wyciągnęła prezenty. Czas popakować. Prezenty – coroczna zmora Matyldy, która spędzała jej sen z powiek. W tym roku nareszcie może zrobić je tylko tym, których kocha. Do tego stać ją było na zakup wymarzonych, wyśnionych przez dzieci. Z przyjemnością pakowała książki, lalki, „Elementarz” Falskiego. O niej, oprócz Jagody, nikt nie pomyślał. Nie po raz pierwszy zresztą. Obca osoba, a taka bliska jej sercu. Magda zawsze przed wigiliami, których nie spędzały razem, wchodziła odświętnie ubrana z opłatkiem i paczuszką. Celebrowały te poranne chwile, bo później każda z nich biegła do swoich obowiązków.

Ogień wesoło buzował w kominku, jakby chciał podtrzymać jej dobry nastrój. To był dobry rok. Tak wiele zmienił w jej życiu.

Halina Elżbieta Daszkiewicz

(fragment powieści „Matylda, czyli pora na życie”)



ZAPIŚNIK NIECODZIENNY

Prozy albo Mamona

Ludzie mało już wiedzą, co jest ważne, bo skąd mają wiedzieć. I od kogo? Autorytety zgasły. Elity przemawiają interesownie. Słowo utraciło moc, powagę. Wszedł czas, który raczej intensywnie pracuje, by zapominać i raczej nie za dużo myśleć. Poeci też o sprawach ważnych przestali rozważać, no bo kto ma odwagę jeszcze wskazać na wartości, upomnieć się o nie, apelować. Misja słowa skończyła się. Tak to chwilowo wygląda. Przywołam więc egzystencję. Zapytam, jak smakuje chleb, zupa, mięso bez soli? To wiemy. Mdło. Jak wygląda życie bez rozumienia głębi, sensu, tajemnicy, już mniej chcemy wiedzieć. Wszystko nam w tv pokażą, powiedzą, kupimy według namowy reklam, zamówimy, nawet poprzez skrzynkę pocztową, zgodzimy się, że coś jest dobre, najlepsze, tanie. Poza tym albo przede wszystkim sprawuje rządy mamona. To współczesny narkotyk, za którym idą inne narkotyki, a za nimi obyczaje, postawy, choroby duszy, gorycze etc. Mój kolega malarz (A. B.) powiada przy każdym naszym spotkaniu, że ludzie są pogubieni, no tak, pogubieni, bo znaleźli cel – pieniądze, i rzeczy, którymi można się otoczyć. A. B. próbuje w malarstwie dać strawę duchową, ale uwagę na jej treść zwraca tylko garstka. I tak kółko się zamyka. Człowiek odnajduje się prawdziwie tylko w relacjach najbliższych, prostych, bezpośrednich, intymnych z drugim człowiekiem, gdy towarzyszą temu wartości, uczucia. Odnajduje się, jeśli nie zostaną one zlekceważone. A jeśli są tylko pozorem? Grą emocji? Jeszcze w obszarze sztuki mamy szansę do czegoś dojść. Ale i tam różnie bywa. W sztuce, gdy artysta nie wspiera się na wewnętrznej prawdzie, to mamy do czynienia ze sztuką już nie za bardzo ważną. Lecz co to jest prawda? Dodam więc, że realne doświadczenie i refleksja ożywia każdą sztukę. Ślepa pogoń i dbanie wyłącznie o egotyzm i oryginalność niweczy jej wagę.

Niebo

Spałem, obudziłem się. Śniłem sen o tym, że szedłem drogą pośród wzgórz przez urocze pola, pełne soczystej zieleni, upraw i gdzieś dalej jeszcze chciałem iść. Gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem niebo w jasnych pasmach cienkich chmur. Wczorajsza szarość ustąpiła pomarańczowym smugom, które obiecują, że będzie ciepło. I dużo słońca. Nie wszyscy się o tej porze budzą. Jest rano, piszę o tym, bo trzeba mi pracować, by zarobić na chwilę czyjejś czytelniczey uwagi.

Tak

Spełnia się poranna nadzieja. Słońce świeci, jasność wchodzi do pokoju, jakby nawet nie wchodzi, ale wlewa się, i całą falą obejmuje przedmioty, a zwłaszcza piękne obrazy H., które teraz w promieniach pokazują swój urok. Ożywają się barwy kwiatów, krzewów, wyrażniają oczy i ręce postaci.

Kurtka

Ubrałem połatana kurtkę, sweter, spodnie połatane i mogę siedzieć w zimnym pokoju, notować, składać linijki. Nie usiłuję pytać, po co, komu to potrzebne i co mi się udaje. Trzeba dążyć nawet w mrozie, w nocy, w zimnym wietrze lub głębokim śniegu, do kogoś dotrzeć.

Czy

Czy w sztuce jest jeszcze miejsce na zachwyt? Na zachwycie nie da się zbudować całościowej wizji świata. Oznaczałoby to pójście w stronę naiwności i pozornej ładności wszystkiego. Rzeczy tego świata są bardziej skomplikowane. Zło i dobro sąsiadują. Za pięknem nieba usłanego uroczymi punktami światła, w któ-

re wpatrują się nocą poeci i nie tylko, stoi ognista materia, konwulsje, rozpad, zniszczenie. To samo dzieje się na wyciągnięcie ręki, przemijanie, rozpad, śmierć. ból. A jednak w istnieniu jest także piękno, które zachwyci, które przykrywa grozę. I powinno dochodzić do głosu. Piękno naturalne i piękno stwarzane. Krucho, delikatne. Gdy tracimy poczucie sensu swojego miejsca, gdy targają nami emocje, gromadzą się problemy różnego rodzaju, przychodzi przerażenie, ból, szarość, rozpacz, odzywa się ciemna strona. Już tylko gorzka, niejasna. Przykleja się do myśli, do wyobraźni. Smutek. Po której stronie jest więcej prawdy? W tym, co daje radość, czy w tym, co przygnębia, co jest słabością? Czy moda jest prawdą, moda na abnegację, na dekadenskie nastroje. Na epatowanie opuszczeniem, degeneracją, negatywnością. Taki jednak duch cechuje naszą epokę. Zwątpienie, niepewność to treść naszego świata. Jest miejsce, powinno w literaturze być, na wszystko. Skład powinien być pełny, jedno drugiemu winno towarzyszyć. Zmagać się, kontrastować, podkreślać, jak w holenderskich obrazach – ciemność i światło. Ale jak to zrobić, jakimi mocami, przekonaniem, wiarą jaką, nadzieją. Jednostronny obraz, także ten ciemny, gorzki, ma coś z powierzchownego oglądu. Poza tym, i w tym całe sedno, cokolwiek wiemy, mówimy, piszemy, malujemy, to tylko cząstkowy wyraz, aspekt, fragment. Jak więc objąć całość? To niemożliwe. Odwagą jest jednak w kryzysie ducha pamiętać, że piękno istnieje, zwłaszcza to tracone, codziennie tracone (którego blask zaistniał na moment), no tak, ale to śpiewka dla tych, którzy rzucają się na wielkie wody i chcą ukazywać dużą perspektywę i szerszy ekran istnienia. Gdzie oni są? Którzy choćby chcieli dodać jedno wielkie słowo, jedną kreskę. W obszarze sztuki rozgrywa się walka o sens istnienia.

W miłości

W miłości odpowiedź. Wszystko w niej ze wszystkim się łączy, i ustala prawdziwą miarę. Przewyciężany może być na tym gruncie każdy problem. Nawet perspektywa śmierci. Ale ta kategoria duchowa ze współczesnej kultury zdaje się być wymazana.

Wnętrze

Otoczają nas rzeczy, barwy, kształty, i to świadczą o naszym wnętrzu, jeśli takie, a nie inne wybraliśmy dla swojego np. domowego krajobrazu. Nawet ubiór. Kiedy na kogoś patrzymy, dużo się dowiadujemy. Kiedy patrzymy na obraz, czytamy wiersz, tekst, podobnie się dowiadujemy. Chodzi o zachowanie wnętrza, o ludzką zdolność posiadania indywidualności. Bo o co innego się oprzeć?

W tej nocy

Drżą punkty światełka w tej nocy
Jak iskry małej latarenki blaszanej
A to są czyjeś oczy (albo ręce)
Kobiety i mężczyzny we śnie

Mają coś takiego jednego
Że patrzą daleko jak nikt inny
Bo nikt inny nie potrafi
Odczytać tych źrenic znaki

Śnią się maleńkie radości
Słowa jeszcze niewyznane
Które są czekane i coraz dłużej
Piszę tobie kolejne małe zdanie





5 grudnia 2019 r., podczas 9. Festiwalu Proza Poetów im. Anny Tokarskiej w zielonogórskiej WiMBP im. Norwida, odbył się benefis Alfreda Siateckiego. Oto wyznaczenie beneficjenta na marginesie tego wydarzenia.

Prywatnie od A do Z

Minęło pół wieku od dnia, kiedy jako autor zaistniałem w przestrzeni publicznej, jak to określają uczeni. 25 października 1969 r., kiedy byłem studentem w Szczecinie, wydawany tam tygodnik „Wiadomości Zachodnie” opublikował moje opowiadanie „Poranek”. Siedem miesięcy po debiucie prasowym był debiut książkowy, to znaczy opowiadanie ukazało się w almanachu „Wyjść z cienia drzewa”. Nie ma go w żadnej mojej książce, chociaż jestem autorem 13 opublikowanych zbiorów opowiadań. Debiutancki „Poranek” nie pasował do żadnego zbioru i pewnie zostanie sierotą. Zastanawiałem się, ile z tego opowiadania da się wykorzystać w powieści. Dotąd wydałem drukiem 11 powieści, ale w żadnej nie znalazło się miejsce choćby na jedno zdanie z debiutanckiego opowiadania. Nie wspominam o reportażach i pozostałych książkach.

W 2014 r. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze i Stowarzyszenie Autorów Polskich opublikowało książeczkę „Alfred Siatecki” w serii „Twórcy Zielonogórskiej Kultury”. Dr Stanisław Rogala z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach omówił moje pisarstwo. Redakcja wydawnictwa opracowała moją biblio- i biografię. Jest tam także długa rozmowa, jaką przeprowadziła ze mną red. Małgorzata Masłowska. Oto dwa pytania dziennikarki i dwie moje odpowiedzi:

– Właściwie dlaczego piszesz?

– Pewnie gdybym miał słuch muzyczny, grałbym na weselach, pogrzebach, w orkiestrze dętej. Gdybym miał talent piłkarza, jako chłopak ganiałbym po boisku, a potem skończył studia na AWF-ie w Gorzowie i został trenerem. Jestem beztalenciem sportowym, muzycznym, tanecznym, nawet nie umiem przemawiać. Piszę więc. W samotności. Uważam to za jeden ze sposobów pomagania zagubionym, nieszczęśliwym, skrzywdzonym.

– Twoi adresaci są zagubieni i nieszczęśliwi?

– Oni sami nie są w stanie sobie pomóc. Im musi ktoś pomagać. Nie ja. Ja staram się być tym odważnym facetem, który pokazuje czytającym, że wśród nas są ludzie skrzywdzeni. Przez los także. Lecz i przez wszelkiej maści cwaniaków. Usiłuję mówić właśnie do cwaniaków, że są winni nieszczęść swoich sąsiadów, podwładnych, współwyznawców. Proszę ich o opamiętanie się. Mam nadzieję, wierzę, że się zmieniają.

Nie wszyscy. Taki naiwny nie jestem. Ale jeśli chociaż jeden uderzy się w piersi i zapewni, że nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi, to będzie mój sukces. To będzie oznaczało, że nie piszę ogłoszeń. Pytanie o adresata zawsze zadają wydawcy. Zanim właściciel wydawnictwa przeczyta to, co mu autor proponuje do wydania, pyta: do kogo pan adresuje swoją powieść? Nauczyłem się wymyślać coś takiego, co jest pełne głupstw, bo zdaję sobie sprawę, że od tego zależy, czy książka się ukáže. Im więcej bzdur w odpowiedzi, tym wydawca jest bardziej zadowolony. I tym więcej nieprawdy podaje na ostatniej stronie okładki. Czytelnik, sięgając po książkę, najpierw tam właśnie zagląda. Zauważ, że niemal każdą, nawet byle jaką rzecz ktoś znany zachwala. Wydawca cytuje wypowiedzi z internetu, z gazet. Mimo że ludzie nie zawsze dają się na to nabrać, proceder kwitnie. Nigdy, mówię to z ręką na sercu, nie pisałem do określonej grupy czytelników. To znaczy zawsze pisałem dla dorosłych, ale nigdy nie zastanawiałem się, czy mają to być mieszkańcy wsi czy miasteczka, tacy po maturze czy wyłącznie po studiach, chrześcijanie czy agnostycy, miłośnicy whisky czy piwa. To mi było obce do niedawna. Pisałem o tym, co mnie intrygowało, na temat, który mnie interesował, był ważny dla mnie, a nie dla jakiejś grupy. Prawda, starałem się chodzić po ziemi. Nie ukrywam, że w opowiadaniach i powieściach wykorzystywałem swoje doświadczenia, swoją wiedzę, swoje spostrzeżenia. Piszę o tym, co jest wokół mnie. Co mnie wkurza i cieszy, co chciałbym zmienić. Czego nie da się poprawić. Jednak, co podkreślam, nie zdarzyło mi się napisać powieści, która byłaby naturalnym odmalowaniem życia. To jest rola fotografa, a ja w robieniu zdjęć jestem amatorem. Pisarz nie leczy ani nie uzdrowia. Dawno przestał być inżynierem dusz. Poeta może jeszcze ma wpływ na postępowanie czytelnika. Może, bo ile osób czyta wiersze? Prozaik coraz bardziej staje się fabularzystą, scenopisarzem, dramaturgiem. Inaczej to wygląda, gdy chodzi o opowieści historyczne, a szczególnie o serię książek z kluczem w tytułach.

Alfred Siatecki

Jubileusz 50-lecia pracy twórczej

ALFRED SIATECKI – dziennikarz, prozaik, autor słuchowisk. W 1969 roku na łamach szczecińskiego tygodnika „Wiadomości Zachodnie” jako student opublikował swoje opowiadanie „Poranek”. W siedem miesięcy później miał miejsce jego debiut książkowy, opowiadanie ukazało się w almanachu „Wyjść z cienia drzewa”. Benefis Alfreda Siateckiego był także okazją do prezentacji jego najnowszej powieści pod intrygującym tytułem „Zaproszenie na śmierć”.



Już wówczas zajmował się mikrobiologią, dzieląc czas pomiędzy klinikę a zakład. Jedno i drugie wchodziło w skład Akademii Medycznej, którą niedawno ukończył; klinika zajmowała się chorobami zakaźnymi, zakład zaś mikrobiologią właśnie. Po latach obie instytucje rozdzieli się niebywale, zaś on sam, zaczynając w obu od stanowiska asystenta, w klinice takim pozostał i rezydował tam, nie chcąc zrywać kontaktu z praktyką zawodową, zaś w zakładzie, który rozrósł się do sporego instytutu, obecnie był zastępcą szefa, doktorem habilitowanym, znanym w środowisku z ekscentrycznych pomysłów badawczych, zaś wśród studentów z czytelnej słabości do studentek – tych o prowokacyjnej urodzie, najlepiej szczupłych i długonogich. Od ośmiu lat samotny, kilka romansów z pannami, które starał się czegoś nauczyć, zaliczył, nie mogąc w trzech przypadkach wykluczyć niekoniecznie erotycznej motywacji sprowokowania go do aktywności pozazawodowej. Postawił dwie czwórki, jedną piątkę i nie były to oceny z „mikrobów” – jak studenci nazywali nauczany przez niego przedmiot. Na ogół był lubiany; kłopotem było zaakceptowanie jego przenikliwości, rozległej wiedzy, daleko wykraczającej poza drobnoustroje, i ekscentrycznych rozrywek – te rozciągały się od opery po windsurfing. Nawet jego zamożność nie była irytująca, mogła powodować co najwyżej rozbawienie. Dziesięć lat temu, będąc na stażu w Caltechu*, wpadł na pomysł modyfikacji tak zwanych nożyc enzymatycznych – białek wycinających z nici DNA wybrane fragmenty – co zaowocowało dwoma patentami, jak to w Stanach Zjednoczonych. Będąc ich współwłaścicielem, otrzymywał z tego tytułu tantiemy nie tyle znaczące, co pozwalające mu nieco modyfikować status naukowca – na przykład jeździł panamerą – autem marki Porsche Panamera – krecioczarnym, czterystukonnym potworem, nawet według niego brzydkim. Kupował od czasu do czasu obrazy, na które niemal nikt poza nim nie chciał patrzeć; wartość niektórych z nich od momentu zakupu wzrosła dziesięciokrotnie. Mieszkanie miał nieprzesadnie duże, ale dostatecznie obszerne, żeby się po nim przechadzać, na ścianach ulubione dziwadła, w sypialni łóżko dwa metry na metr osiemdziesiąt, ponieważ lubił spać w dowolnym kierunku. Intymności pilnował – czasami mało skutecznie – gości przyjmował rzadko, gotował sam. Trochę pisał, trochę grał na gitarze. Niechętnie jeździł na kongresy, uważając, że to, co robi, jest rodzajem szewstwa czy też kraiectwa, a te na żadne kongresy nie zasługują. Do roboty i tyle. Ta jego cecha cieszyła młodszych kolegów, tym łatwiej otrzymujących dofinansowanie do wyjazdów. Tak skonfigurowany przez pięćdziesiąt siedem lat życia Robert któregoś poranka wpadł – i to dosłownie – na Helenę, zapelniającą właśnie ultrawirówkę fiołkami. Miał kaca – poprzedniego wieczoru kontynuował pisanie swojej drugiej powieści nieco za długo – potknął się i poleciał wprost na Helenę. Ta odsunęła się zręcznie i Robert oparł się o wirówkę. Helena zakryła ręką usta, natomiast nie zakryła oczu, w których Robert dostrzegł natychmiast dwie rzeczy: zainteresowanie i rozbawienie.

– Dzień dobry, panie docencie. Odpowiedział i poszedł jeszcze raz umyć zęby; w gabinecie miał dyżurną szczoteczkę.



kę. Wrócił potem do laboratorium, siadł przy biurku kolegi, sięgnął po dowolny periodyk, rozłożył go i udawał, że czyta. Pilnie śledził otoczenie. Kiedy pojawił się jego doktorant, wstał i podszedł do niego.

– Co to za nowa laska przy wirówkach? – zapytał półgłosem. – A... – doktorant wydawał się zaskoczony. – Ta niby ruda, panie docencie? Szczupła, z fajnym biustem?

– Mhm.

– To Helena. U nas – powiedział z niejaką dumą doktorant – ona jest od tygodnia. Przedtem pracowała na biochemii, ale były jakieś spięcia. Z facetami. Ona podobno lubi te rzeczy. – Uśmiechnął się konfidencjonalnie.

– Kolega z biochemii mi mówił. Fajna dziewczyna, tak w ogóle. Taki kot.

– No... – Robert wydawał się przytłoczony nadmiarem informacji.

– Tego... fajna. Tylko niech ona uważa. Ludzie tu chodzą. A ona w przejściu stoi.

Nie stała. Przygotowywała pożywki na szalkach Petriego. Starała się. Nie wchodzić nikomu w oczy, nie prowokować, nie dawać do zrozumienia, że cokolwiek lubi. Starała się wtopić w tło, wiedząc – teraz już doskonale – że ostatnia zabawa w wykańczanie facetów skończyła się dla niej więcej niż szczęśliwie – mogła wylecieć z pracy. Nie byłaby to może katastrofa, ale poważne utrudnienie z całą pewnością. Kłopot leżał w jej naturze, bo Helena prowokowała niemal bezwiednie: zmrużeniem oczu, odgarnięciem włosów, ruchem głowy, bioder. To była jej natura, a nie coś wyuczonego. Ona taka była, po prostu, i nie pierwszy raz dowiedziała się, że jest to raczej zgubne. Nawet jeśli dla facetów z reguły, to dla niej – niekiedy – też. Mściła się? Ależ skąd – ona tylko lubiła zostawiać. Przed sobą tłumaczyła się – bez krzty żalu do kogokolwiek – że nie miała okazji zbadać, jak to jest prowadzić długotrwałą hodowlę faceta, bo nie tylko mąż miał charakter epizodyczny; z ojcem było podobnie. Ten rozstał się z mamą, kiedy Helena miała cztery lata i zrobił to tak radykalnie, że Helena nie miała pojęcia, jak to jest powiedzieć do kogoś: „tatusiu”. Nie miała do kogo, a tamte cztery lata były zbyt odległe. Matka powtórnie za mąż nie wyszła; od czasu do czasu w domu pojawiał się facet, z reguły jednak pozostawał zbyt krótko, żeby go aż tak w sobie oswoić. O większości mama wyrażała się potem źle, o reszcie bardzo źle. Tym bardziej stało się to trudne, aż Helena, mając kilka pierwszych miesiączek za sobą, uznała, że tatuś to rodzaj karpia, który zjawia się w grudniu, okupuje wannę, wszyscy się cieszą, a potem należy go zarząć i zjeść. I mamy Boże Narodzenie.

Upaprała się żelatyną. Poszła do łazienki, potem do garderoby, zmieniła fartuszek, wróciła. Zajrzała do kuchenki.

[Fragment powieści EKOSYSTEM]

**) CALTECHU – California Institute of Technology, czyli Politechnika Kalifornijska [przyp. red.].*



docent ALSKI w Ekosystemie

Barwny świat miłości i śmierci

- *Czytała pani Greya?*
- *Tak.*
- *Jest banalny. Świat jest daleko barwniejszy.*

„Ekosystem”, s. 233

Cytat nawiązuje do niezwykle popularnego cyklu książek E.L. James, rozpoczęty przez „Pięćdziesiąt twarzy Greya”. Ale bohater „Ekosystemu” twierdzi, że przypadki Greya są wprost ubogie w porównaniu z tym, co niesie życie. I pokazuje.

*

A oto główni bohaterowie powieści:

Robert, blisko sześćdziesięcioletni, jest docentem medycyny, ale zajmuje się biochemią, przeprowadza badania nad bakteriofagami, czyli wirusami atakującymi inne bakterie. Helena, lekko po trzydziestce, jego laborantka, piękna i ogromnie erotyczna. Filip – lekko przed trzydziestką, syn Roberta z pierwszego małżeństwa. Karolina – dziewczyna, wkrótce żona Filipa, w tym samym co on wieku.

U Greya w grę wchodziły dwie osoby. Tu cztery, co bardzo wzbogaca konfigurację i wzajemne relacje. Ale tu, w odróżnieniu od E.L. James, Jerzy Alski wyposaża swoich bohaterów w często zmieniające się uczucia, zazwyczaj krańcowe. Jedno jest tylko niezmiennie: Robert ogromnie kocha Helenę, co powtarza jej na każdej stronie przynajmniej raz (statystycznie na pewno). Różne układy międzyludzkie autor odnosi do klasyki literackiej, do mitologii, do wzorców utrwalonych w kulturze, tyle że podlewa gęstym erotycznym sosem. Pięknym sosem, bo opisy scen erotycznych są, że ha, ha..., a wachlarz pomysłów ma chyba nieograniczony.

*

Tę skomplikowaną miłosno-erotyczną historię autor powiazał z aferą naukowo-kryminalną. Nasz bohater Robert trafia na taki bakteriofag, który całkowicie niszczy życie. Najpierw z nieznanymi bliżej przyczyn umiera dwoje pobocznych bohaterów, a potem ten okropny wirus dotyka samego naukowca. I jeszcze okazuje się, że nosicielką wirusa jest nie kto inny tylko Helena, która go rozsiewa na lewo i prawo, tyle że nie wszyscy są podatni i od razu nie umierają.

Potem zaczyna się walka o ten bakteriofag. Naukowcy robią wszystko, aby zatrzeć jego istnienie, a przede wszystkim sposób pozyskania takiego zestawu bakterii. Ale też od razu są ci, którzy za wszelką cenę chcą go zdobyć, bo taka wiedza oznacza władzę nad światem. No, no, no... Napięcie rośnie.

*

Jerzy Alski jest autorem (z tą) ośmiu powieści, w których głównymi bohaterami są dojrzały i zasobny pan oraz zdecydowanie młodsza, już rozkwitła pani. W każdej autor mocno się skłania ku powieści erotycznej, która – jak donoszą sprzedawcy – cieszy się ostatnio ogromną popularnością. Przygodom bohaterów Jerzy Alski zawsze stara się dodać szersze tło, czasami – jak w „Trzecim oku” lub „Magroddenie” – nawet przykrywające miłosny wątek. Tu bardzo dążył do wyważenia proporcji, ale tak rozbudował czworokąt, że to on zdominował całość. Mam nadzieję, że czytelnicy (bo to dla nich książka) to zaakceptują.

*

Na stronie trzeciej, jeszcze przed rozpoczęciem narracji, autor zamieścił definicję słowa ekosystem. Według Wikipedii to „określenie stosowane w odniesieniu do dowolnego układu składającego się z elementów żywych lub nieożywionych pozostających ze sobą w rozmaitych relacjach”. Tymczasem w potocznym użyciu wszystkie złożenia z „eko” kojarzą się ze zdrową żywnością lub segregacją śmieci. Dlatego nie podoba mi się tytuł książki.

Nie zachęca do jej przeczytania także okładka z kawałkiem rozbitego samochodu i liśćmi kaktusa. A reklamowy tekst zamieszczony na tylnej okładce jest za długi i nie trafia w najważniejsze punkty tej opowieści.

Z uwagi na powyższe, myślę, że „Ekosystem” będzie miał trudną drogę do czytelników, ale to pole do wykazania się dla wydawcy.

Jerzy Alski, „Ekosystem”, Wydawnictwo Literackie Atena, Poznań 2019, 438 s.

Nagrody za recenzje. Piszcie więcej

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta co roku ogłasza konkurs na recenzję wybranej książki pt. „Moje fascynacje literackie”. W tym roku odbyła się jego siódma edycja. Konkurs jest adresowany do członków Dyskusyjnych Klubów Książki i rozgrywany w trzech kategoriach wiekowych. Celem Konkursu jest promowanie literatury i czytelnictwa oraz zachęcanie do własnej twórczości literackiej.

Wśród najmłodszych (do 14. roku życia) wszystkie nagrody otrzymali członkowie DKK z Dąbroszyna: Jakub Strelau, Antoni Gura i Hanna Mazurek.

W kategorii młodzieżowej (od 15 do 19 lat) prym wiedzie Witnica, bo z tego miasta pochodzą wszyscy laureaci: Dorian Skrzypnik, Eryk Kowalczyk i Marcelina Szuciak.

Wśród dorosłych laureatami są autorzy recenzji przede wszystkim z Gorzowa, ale nie tylko. Pierwsze miejsce otrzymał Tomasz Plewa, drugie Andrzej Włodarczyk – obaj z Gorzowa, a trzecie Małgorzata Musiał z Witnicy. Dwa wyróżnienia przypadły gorzowiankom – Krystynie Dziewiałtowskiej-Gintowt i Janinie Jurgowiak, trzecie dostała Maria Makowska ze Strzelec Krajeńskich.

Na konkurs zgłoszono 33 recenzje, oceniało je jury pod kierunkiem Zdzisławy Nowak. Wręczenie nagród odbyło się 27 listopada br. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i pamiątkowe kalendarze, a nagrodzeni i wyróżnieni – bony do realizacji w sklepach Empik.

Recenzowano różne książki, zgodnie z kategorią wiekową. Wśród dorosłych dwie osoby omówiły książkę Mariusza Szczygła „Nie ma”, za którą autor niedawno otrzymał Nagrodę Literacką „Nike”.

*

Redakcja „Pegaza Lubuskiego” usilnie poszukuje osób, które przygotowują recenzje książek autorów z naszego regionu. Chętnie wydrukujemy je na łamach naszego kwartalnika. Taka publikacja może być początkiem kariery jako literata lub krytyka literackiego. Zapraszamy.

KURZAWA NA TALERZU

Długoletni szef zielonogórskich pisarzy – Eugeniusz Kurzawa przyznaje, że ich seria „Zeszyty Biobibliograficzne ZLP” powstała z naszej, gorzowskiej inspiracji. U nas ukazały się, wydane przez Bibliotekę, bibliografie Zdzisława Morawskiego, Papuszy, Włodzimierza Korsaka i Kazimierza Furmana, pracownice przygotowane przez Danutę Zielińską i Annę Sokółkę, a oni długo podobnego cyklu nie mieli. W Zielonej Górze jako pierwsza ukazała się biobibliografia Mieczysława Warszawskiego, niedawno opublikowano poświęconą Eugeniuszowi Kurzawie, a w przygotowaniu jest biobibliografia Andrzeja Waśkiewicza. Zielonogórska formuła oprócz bibliografii twórczości obejmuje także życie autora.

Zeszyt nr 2 opracował sam autor Eugeniusz Kurzawa przy pomocy fachowców z WiMPB im. C. Norwida w Zielonej Górze. Książkę otwiera długi wywiad, który z Eugeniuszem Kurzawą przeprowadziła Beata Patrycja Klary (gorzowianka) do książki „Rozmowy z piórami”, a na potrzeby tej publikacji autor dodał kilka informacji. W wywiadzie zawarte jest całe bogate życie Eugeniusza Kurzawy. Bo jest on nie tylko poetą, prozaikiem, dziennikarzem, a także regionalistą oraz z duszy i serca działaczem społecznym na rzecz kultury i rodzinnego regionu. Dalej dłuższy szkic prof. Małgorzaty Mikołajczak o poezji autora i jego życiorys obejmujący wszystkie pola jego działalności.

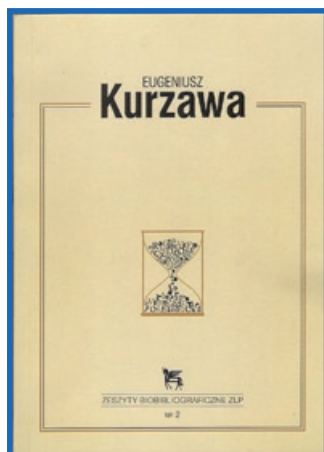
Eugeniusz Kurzawa pochodzi z okolic Zbąszynia, w 1980 r. skończył studia w Zielonej Górze, ale nie tam rozpoczął pracę, a ruszył do Suwałk i Białegostoku, gdzie przez 10 lat pracował jako dziennikarz. Tamtejsze środowiska, całkiem odmienne od lubuskich, uczyły go na odmienności etniczne, na inną tradycję, a relatywnie bliska Warszawa dawała kontakty ze sławnymi ludźmi. Jednak dusza ciągnęła go do Zielonej Góry, a dokładnie do Wilkanowa, gdzie z żoną Lidią (plastyczką) i córką Aleksandrą (już skrzypaczką) mieszka w Ogrodzie Sztuk. Swoją dom i jego otoczenie uczynił miejscem ekspozycji dzieł sztuki i spotkań dla ludzi sztuki.

Przez wiele lat pracował jako dziennikarz w „Gazecie Lubuskiej”, przez 23 lata do marca 2019 r. był prezesem Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Teraz uwolnił się od formalnych obowiązków i przygotowuje kolejne publikacje. Niedawno wydał książki o Regionie Kozła, z którego pochodzi.

Bibliografia obejmuje 1906 pozycji od wydanego w 1979 r. arkusza poetyckiego pt. „Wiem?” (14 nienumerowanych stron, ale 200 egz.). W pierwszej części wymienione zostały autorskie wydawnictwa zwarte (22 pozycje). Pozycje 23-65 to prace redakcyjne i opracowania książek innych autorów.

Część drugą (poz. 66-1711) wypełniają utwory rozproszone: wiersze publikowane na łamach czasopism oraz rozliczne artykuły – tu zaznaczone „w wyborze” – dotyczące literatury i kultury, także wstępy do książek.

Każde opracowanie bibliograficzne wymaga wielu godzin pracy i ogromnej dyscypliny. Sam spis to za mało: trzeba go opatrzyć skorowidzami, odnośnikami, wykazem źródeł, periodyków, skrótów itp. Rozszerzenie o biogram autora pozwoliło



Kurzawie wprowadzić rozdziały np. polemiki z autorem, wiersze mu dedykowane, prace naukowe na jego temat itp.

Tę ogromną pracę wykonał sam Eugeniusz Kurzawa. Jest niezwykle pracowitym człowiekiem.

Ten bardzo bogaty zestaw pisemnych dokonania autora dopełniają jego liczne zdjęcia sprzed lat i aktualne, samego autora, a także w otoczeniu rodziny i przyjaciół, niektórych bardzo znanych. Dzięki takiemu rozbudowaniu biobibliografia Eugeniusza Kurzawy nie tylko rejestruje jego pisarstwo, ale także po prostu daje się czytać i oglądać.

Która formuła lepsza: zielonogórska, czyli z rozbudowaniem, czy gorzowska, czyli stricte naukowa? Nie wiem. Wiem natomiast, że bibliografie (z dodatkiem bio- lub bez) są dokumentem nie tylko aktywności autora, ale czasów, w jakich żył, a ci, którzy za lat kilkanaście nim się zajmą, będą mieli go jak na talerzu. Oby tylko chcieli się zająć.

Eugeniusz Kurzawa, Zeszyty Biobibliograficzne ZLP nr 2, oprac. Eugeniusz Kurzawa, wyd. Związek Literatów Polskich Oddział w Zielonej Górze, Zielona Góra 2019, 192 s.

Custodia, czyli Strażnica

Muzeum im. Jana Dekerta prezentuje się pierwszym numerem rocznika „Custodia”. Gall Anonim napisał o Santoku, że to regni custodiam et clavem, czyli strażnica i klucz Królestwa. Łacińskie słowo custodia, czyli strażnica, gorzowscy muzealnicy czują się strażnikami przeszłości i dlatego tak nazwali swoje pismo naukowe.

Artykuły w nim zawarte składają się na dwa zasadnicze działy.

Część pierwsza ma bardzo prosty tytuł „Artykuły i komunikaty”. Zawarte są w nim wyniki badań prowadzonych przez pracowników Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta. Piszą tu: Tadeusz Szczurek, Małgorzata Pytlak, Mirosław Pecuch, Lech Dominik, Stanisław Sinkowski i Marceli Tureczek – jedyny naukowiec spoza grona muzealników, bo historyk z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Jak przystało na pismo naukowe, na początku artykułu wybito słowa kluczowe, które pozwalają łatwo osadzić rozważania w tematyce i przestrzeni czasowej. Ponadto każdy artykuł poprzedzony jest krótkim wprowadzeniem po polsku, niemiecku i angielsku, a po zakończeniu podsumowaniem w języku niemieckim i angielskim. Do tego krótki biogram autora.

Rozdział drugi to „Muzealne skarby”, czyli prezentacja przedmiotów o dużej wartości historycznej, choć często mało efektownych, a nawet zamkniętych w magazynach. Tu wymienimy wszystkie przedstawione przedmioty, aby uświadomić, co może być skarbem: miecz wczesnośredniowieczny, przeszłiki ołowiane



(ciężarki?), dwulufowy kieszonkowy pistolet cywilny, wielostrzał typu kacza stopa, kapa (pluwiał) księdza rzymskokatolickiego, ręcznik pamiątkowy wyszywany haftem krzyżkowym, obraz „Martwa natura” Richard’a Bluma, obraz „Widok Gorzowa” (Landsbergu).

Wiele z tych obiektów to dary mieszkańców z lat ostatnich. Najdziwniejsze jest pochodzenie ręcznika pamiątkowego wyszywanego haftem krzyżkowym. Do muzeum przyniósł go Bolesław Żurawski, pracownik Ośrodka Transportu Leśnego w Gorzowie. Ręcznik ten został dostarczony do Ośrodka jako czystościwo ze Składnicy Surowców Wtórnych w Międzyrzeczu. Zdjęcie prezentuje pięknie haftowany ręcznik z orłem w złotej koronie i z napisem: „Orle wstań z więzów ran. Orle poleć nad polski łan”. Niewiele brakowało, aby taki ciekawy eksponat po prostu został zniszczony.

Jest jeszcze rozdział „Varia”, w którym pokazano muzealne dokonania: lekcje i inne formy pracy z dziećmi oraz kalendarium za 2018 r. z dużą ilością zdjęć. Tom kończy sylwetka dr. Tadeusza Szczurka – archeologa i numizmatyka, przez całe życie pracownika muzeum do przejścia na emeryturę w 2018 r. Jest on autorem sześciu książek z zakresu numizmatyki, 130 artykułów naukowych, a następne cztery są złożone do opublikowania. Tu pełna bibliografia.

Oprócz przedstawionych artykułów, trzeba podkreślić ładną szatę graficzną, dużą ilość zdjęć i rysunków ułatwiających lekturę i zapamiętanie informacji, a wszystko w pełnym kolorze. Wzrok przyciąga okładka ze zdjęciem misternie wykonanego... guzika z przełomu XIX i XX wieku. Guzik ten został znaleziony podczas badań sklepienia kruchty podwieżowej kościoła katedralnego.

„Custodia”, rocznik Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim, tom II/2019. Zespół redakcyjny: dr Małgorzata Pytlak — red. nac., Agnieszka Dębska, Lidia Kardasz, dr Mirosław Pecuch, Monika Pławska, Gorzów Wielkopolski 2019, 180 s.

Gorzowscy bohaterowie

Od 10 czerwca 2011 roku telewizja Teletop Gorzów nadaje audycje pt. „Gorzowski bohater”. Rozmowy prowadzi Krystyna Sibińska, od trzech kadencji pani poseł, wtedy gdy zaczynała – tylko przewodnicząca Rady Miasta. Do swojego cyklu zaprasza tych, którzy zrobili coś istotnego dla miasta lub społeczności miejskiej.

*

Niedawno wydano album pt. „Gorzowski bohater” z prezentacją wszystkich rozmówców pani poseł. Plejada ciekawych rozmówców liczy dokładnie 431 osób, większość wystąpiła indywidualnie, ale były także rozmowy z dwoma, a nawet trzema osobami. Wszystkie audycje są zarchiwizowane w telewizji, zawsze można do nich sięgnąć.

Te materiały stały się podstawą do opracowania sylwetek rozmówców. Każdy bohater dostał jedną stronę, a na niej: data rozmowy, imię i nazwisko, funkcja lub zasługa, która spowodowała zaproszenie, zdjęcie, ważna myśl wyrażona w wypowiedzi oraz krótka prezentacja. Od dzieci po seniorów, od sprawujących wysokie funkcje i z wielkimi osiągnięciami po zwykłych

ludzi robiących coś dla małych społeczności. Ważne, że wszystkich wyróżnia pasja, z jaką oddają się pracy w swojej dziedzinie.

*

Noty o „Gorzowskich bohaterach” są z założenia krótkie, na pewno nie wyczerpują całokształtu dokonań. Życiorysy bohaterów zatrzymano na dniu emisji rozmowy. Na przykład Bartosz Zmarzlik został pokazany 3 października 2014 roku, gdy debiutował na torze żużlowym. O tym, że dziś jest mistrzem świata, nie napisano.

Noty te opracował siedmioosobowy zespół redakcyjny, bez zaznaczenia, kto nad kim pracował. A od autora noty zależało, co zrozumiał z rozmowy, co uznał za najważniejsze, jaką znalazł złotą myśl itp. Notek tych nie konsultowano z bohaterami. Na pewno nie konsultowano ze mną, a też byłam bohaterką jednej z rozmów. W notce o mnie są jakieś mało istotne – moim zdaniem – zasługi, a nie ma ani słowa o np. propagowaniu książek o Gorzowie i regionie, choć tylko w „Echu Gorzowa” zaprezentowałam ich 420, a w radiu „Zachód” i w „Pegazie Lubuskim” niewiele mniej.

Nie zaznaczono także, kto spośród rozmówców zmarł. Czarna obwódka przy nazwisku byłaby wskazana.

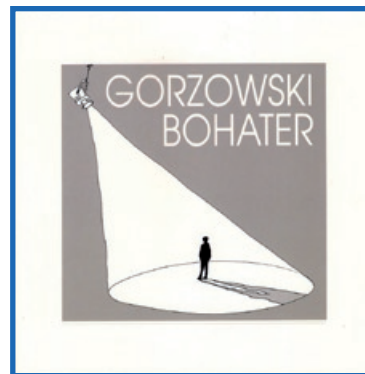
Galeria przedstawionych osób może dowodzić, że gorzowanie są ludźmi niezwykle ciekawymi, rzutkimi, pełnymi inwencji, że wokół nich zawsze dużo się dzieje. Może, może... A przecież nie mam takiej pewności, obserwując codzienność naszego miasta. Więc czy pani poseł przesadza, podnosząc rangę i osiągnięcia swoich rozmówców, czy też w mechanizmie funkcjonowania miasta brakuje metod wprowadzenia tych osiągnięć do powszechnej świadomości? Potrzeba więcej tego typu działań, aby galeria „Gorzowskich bohaterów” zaistniała w zbiorowej pamięci.

„Gorzowski bohater”, wyd. Stowarzyszenie „Manufaktura” oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, red. nac. Marcin Jastrzębski, projekt okładki Zbigniew Olchownik, Gorzów Wlkp. 2019, 392 s.

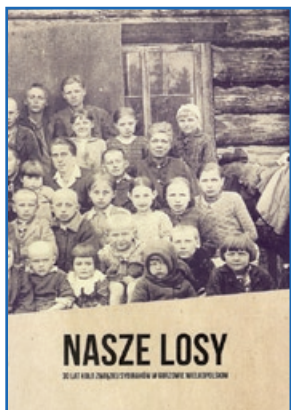
Sybiracy do zbiorowej pamięci

Wandoczka Sybiraczka pisze o zesłaniu na Syberię: „Lata to cierpienie, ból, rozpacz, których żadne pióro nie opisze”. Natomiast Wiesław Szlachciuk podkreśla, że „Wszystkie wspomnienia Sybiraków to są opowieści ludzi szczęśliwych, którym udało się przeżyć i powrócić do Ojczyzny”.

Ci – teraz – szczęśliwi ludzie w książce „Nasze losy” podzielili się swoimi wspomnieniami z lat 40., a nawet 50., kiedy musieli żyć na Syberii. Książkę tę wydała Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta na zlecenie i z okazji 30 lat Związku Sybiraków w Gorzowie Wielkopolskim.



Gorzowski Oddział Związku kilka razy organizował konkursy lub inne akcje mające na celu zebranie jak największej ilości wspomnień. Pisali je ci, którzy tamte lata przeżyli na nieludzkiej ziemi, a także ich wnukowie, czyli uczniowie gorzowskich gimnazjów i szkół średnich. Teraz zebrano je w całość. Jest tu także bogata kronika pracy Oddziału w ciągu 30 lat oraz przypomnienie Anny Makowskiej-Cieleń, długoletniej prezeski. Na końcu znajdują się zdjęcia lub fotografie dokumentów związanych z latami na Syberii przekazane przez bohaterów wspomnień.



Część zwierającą wspomnienia poprzedza artykuł Krzysztofa Wasilewskiego „Syberia w pamięci zbiorowej Polaków”. Zsyłki Polaków na Syberię rozpoczęły się już na początku XIX wieku, jednak dopiero te po powstaniu styczniowym (1863) polskie społeczeństwo dotknęły najmocniej i weszły do zbiorowej pamięci. W latach 40. i 50. XX wieku karne zesłania na Syberię objęły co najmniej 1,35 miliona Polaków mieszkających na Kresach. Dlaczego więc – zastanawia się Krzysztof Wasilewski – ten proces nie wszedł do zbiorowej pamięci. Na ziemiach zachodnich, gdzie po wojnie osiedleni zostali zesłańcy, pamięć ta jest stosunkowo żywa, ale na innych terenach nie ma jej w ogóle.

Krzysztof Wasilewski widzi przyczynę polityczną: po wojnie napiętnowano tych, którzy do uczestnictwa w zsyłce się przyznawali. Związek Radziecki pokazywany był wyłącznie jako przyjaciel, a jego władze jako najbardziej sprawiedliwe. Nie było miejsca dla tych, którzy mieli inne doświadczenia.

Czy da się ten proces odwrócić? Niestety, Krzysztof Wasilewski uważa, że nie ma możliwości przywrócenia emocji związanych z tamtymi latami, a tym samym oddania uczestnikom tego procesu należnego im uznania. Ale właśnie dlatego należy szerzyć wiedzę o tamtym okresie, przywoływać to, co pozostało w pamięci, uczyć następne pokolenia.

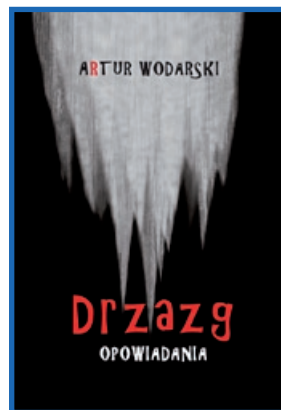
Każdy z rozdziałów tej książki uderza inną barwą cierpienia. Śmierć najbliższych, tragiczne warunki do życia, brak jedzenia, przejmujące zimno, przeraźliwie ciężka praca, osamotnienie, zero nadziei.

Tylko nieliczni bohaterowie tych wspomnień byli wtedy ludźmi dorosłymi. Większość wspominających była wówczas dziećmi, które nie znały innego świata, a jednocześnie umiały znaleźć radość nawet w tak trudnych warunkach. A mimo tego ich świat jest przerażający.

Dużą część wspomnień stanowią prace napisane przez uczniów o ich dziadkach. Dopiero z inspiracji organizatorów konkursów dzieci dowiadywały się o losach swojej rodziny. W bardzo wielu pobrzmiewa zadziwienie, nawet zaskoczenie, bo w domu o tamtych latach dotąd się nie mówiło. Teraz wnuki razem z dziadkami je przeżywają i uczą się polskiej historii. Na pewno te opowieści pozostaną w ich wspomnieniach.

Przed wydawcą oraz członkami Związku Sybiraków bardzo trudne zadanie, aby książka zawierająca cenną dokumentację stała się lekturą dzieci i dorosłych, aby pamięć o tamtych latach nie zagięła. Bo szczęśliwi mogli być tylko ci, którzy powrócili, ale życie tam to cierpienie, ból, rozpacz.

„Nasze losy. 30 lat Związku Sybiraków w Gorzowie Wielkopolskim”, red. Katarzyna Sanocka-Tureczek, wyd. WiMBP im. Z. Herberta, Gorzów Wlkp. 2019, 268 s.



ARTUR WODARSKI czyli prawdziwa PROZA POETÓW

ARTUR WODARSKI do tej pory był autorem trzech tomów wierszy i krótkiej powieści pod tytułem „Rzeka przemienienia”. Zaczynał od wierszy. Tom „chrząszczenie” został uznany za najlepszy debiut 2012 roku w ramach Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Jego tomiki wierszy mają oryginalne tytuły. Drugi to „moje wiersze zeszyły na psy”, a trzeci „wszystkie wiersze mają się dobrze” (zawsze z małej litery). Trzy tomiki z taką samą szatą graficzną: płócienna okładka z wąską pionową naklejką zawierającą tytuł tomu i ilustrację. Wewnątrz także kolorowe zdjęcia z obrazami wybranego malarza lub – jak w ostatnim – ze zdjęciami wykonanymi przez autora. W ostatniej jeszcze wklejki z obu stron okładki ze zdjęciami pól żółto kwitnącego rzepaku wprowadzają nastrój optymizmu. Wewnątrz też zdjęcia przyrody z szerokim pejzażem pól, z chmurami lub słońcem. Wszystko dobrze.

Wiersze Artura Wodarskiego są dość długie, w każdym dużo się dzieje. Autor pisze rozbudowaną frazę, operuje skomplikowanymi w formie zdaniami. Są tam wzruszające wspomnienia rodzinne, opisy spotkań z przyjaciółmi, historie miłosne własne i cudze. Dużo odniesień do polskiej historii, dużo refleksji nad współczesnością. Historię wprowadza babcia, osoba starsza, autor nie ukrywa, że ze skleroza. Ale właśnie skleroza powoduje, że babcia przywołuje z pamięci swoją szkolną koleżankę, Żydówkę, której nie obroniła przed Niemcami i teraz bardzo tego żałuje. Jak my się zachowamy w takiej sytuacji, zdaje się pytać autor. Albo wiersz „Kroniki kanadyjskie z Gałczyńskim w tle” o wyjeździe do Toronto, o spotkaniu z przyjacielem z lat młodości, o luksusie, jaki ofiaruje tamten kraj. A jednak co chwila w wyobraźni wraca koń i zaczarowana dorożka z wiersza Gałczyńskiego. Odzywa się polska kultura. Więc:

*pytasz czy mógłbym zostać?
w telewizji dziwne wiadomości z kraju
a tutaj tyle możliwości
tam większość supłów nie do rozwiązania
tu proste wydają się nawet chodniki
a jednak zamykam mroźne okno
i wracam
nawet koń zwariował ze szczęścia
a najdziwniejsze jest to
że uśmiechnęła się dorożka.*



Artur Wodarski tymi wierszami opowiadał. Nie dziwi mnie więc, że kolejna jego książka miała formę powieści. Jeszcze krótkiej, jeszcze w zasadzie z jednym wątkiem, ale mam odczucie, że musiał ją napisać, bo wiersz już mu nie wystarczał. Coraz częściej na łamach czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” zaczęły się pojawiać nowele i opowiadania. I choć dalej pisał bardzo dobre wiersze, zaproponowałem, by do druku przygotował książkę z tą swoją „małą prozą”. Z przyjemnością oddaję czytelnikom Artura jego nową książkę. Czy podzielą oni przyjemność wydawcy? Ocenę poprzednich książek wydała w roku 2016 Komisja Kwalifikacyjna przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, przyjmując ich autora w poczet członków zwyczajnych tej organizacji pisarskiej.

Tom opowiadań i nowel zatytułowany „Drzazg” zaskakuje wielością, ale przede wszystkim oryginalnością literackich pomysłów. Autor ogląda współczesny świat, obserwuje ludzi, ale ich portrety lub rozwiązanie losów lekko zagina, jakby w krzywym zwierciadle. Czasami jest to wyolbrzymienie, czasami zakręt w z pozoru ślepią uliczkę, ale z zachowaniem sensu, czasami tylko szyderczy uśmiech. Zawsze jednak jest w tych opowieściach dobrotliwe poklepanie autora po plecach bohatera. W świecie Artura Wodarskiego nie ma zła, nie ma nawet złośliwości. Za to jest humor, nawet jeśli podany nieco z przekąsem. Jego jakby równoległą drogą podąża towarzyszący niektórym tekstom rysunek Jacka Laudy, znakomitego gorzowskiego autora humoresek i obrazów.

W każdym z opowiadań jest jakiś „drzazg”, jakieś zaskoczenie, zgrzyt, ale taki, na jaki dotąd nie ma polskiego określenia. Bo co to znaczy „drzazg”? Jeszcze nie drzazga, ale już jakiś zgrzyt, coś dokuczliwego, a nawet bolącego.

Zapraszam do lektury. I do pomyślenia o „drzazgu”.

Ireneusz K. Szmidt

z tymi tekstami należy uważać

**Są jak zatrute wino
lub bluszcz
co oplata
tu możesz ugrzęznąć
zakopać się po kolana
i nie znajdzie się metafora
która wyciągnie cię na zewnątrz**

**z tymi tekstami należy uważać
możesz się w nich zakochać
i wtedy będą poezją
ale równie dobrze możesz je znienawidzić
a wtedy staną się drzazgą
lecz w jednym i drugim przypadku
(i to właśnie jest w nich niesamowite)
zaszyją się głęboko w sercu**

ARTUR WODARSKI

Z zaskoczenia, brutalnie i... ciepło

W języku polskim nie ma słowa „drzazg”, a jednocześnie je rozumiemy. Jest w nim coś z „drzazgi”, ale jakby wzmocnione, pogrubione. Jest także dźwięk, choć nieprzyjemny dla ucha, jakby ostre przełamanie, zgrzyt.

Artur Wodarski lubi takie trochę zmienione słowa. Jego debiutancki tomik wierszy miał tytuł „chrząszczenie”, choć poprawne polskie słowo to „chrzest”. Tamto „chrząszczenie” dla mnie kojarzyło się z chrząstką, miało bardziej niż „chrzest” ludzki aspekt. Tymczasem „drzazg” jest całkowicie nieludzki. Z założenia ma być obcy, odnoszący się do rzeczy. I obiektywny. Może zdradzę tajemnicę kuchni, ale autor zdecydowanie odrzucił proponowane przez redaktora dodanie znaku zapytania lub wykrzyknika po tym dziwnym „drzazgu”. Ma być surowy „drzazg”.

Nawet w najbardziej spokojnym życiu zdarzają się sytuacje niespodziewane. I nie musi to być od razu burza z piorunami. Wystarczy nawet lekki deszczyk, ale gdy niebo jest na pozór bez chmurki. Czasami przechodzimy obok takich zdarzeń po prostu ich nie zauważając, czasami zadziwi nas coś takiego, ale rzadko przypisujemy im głębszą wymowę.

Natomiast Artur Wodarski wyraźnie widzi to, co zaskakuje. Albo widzi to, co zwyczajne, ale dodaje, ba – wymyśla niespodziewane kontynuacje. Czasami wyolbrzymia, czasami wykrzywia, zdarzeniom nadaje niespodziewany kierunek. Generalnie – zaskakuje.

Książka zawiera 30 opowieści. W zasadzie o codzienności. Obok siebie stoją historyjki o chlebie i o wielkiej miłości. Ale w obu jest zbrodnia i są silne emocje. Tyle że pobudki inne i konsekwencja nie do przewidzenia.

Artur Wodarski wnikliwie patrzy na rzeczywistość. Ostro widzi zachowania ludzi. Píše o tym językiem nawet brutalnym, nie szczędzi mocnych słów. Czasami nawet nimi zraża. Ale w finale każdego z opowiadań dość niespodziewanie łagodzi osąd, rozumie bohatera, czytelnikowi każe mu współczuć, a przynajmniej go tłumaczy. A jeśli wymierza karę, to sprawiedliwą. Bo w świecie Wodarskiego króluje sprawiedliwość. Przedziwny jest ten kontrast drastycznej fabuły opowiedzianej w krótkiej formie i pointy łagodzącej całość.

Świetnym dopełnieniem wielu historyjek są rysunki Jacka Laudy, samodzielnego twórcy nieco podobnych opowiadań prozą lub rysunkiem. Tutaj te rysunki są kolejnym komentarzem, który uwagę czytelnika kieruje w jeszcze inne sfery.

Bardzo się sprawdził duet Wodarski – Lauda zrodzony w trakcie pracy nad książką, bo obaj panowie się nie znali. Ale to dowód na istnienie w naszym środowisku ludzi o wielu talentach.

Artur Wodarski jest autorem trzech tomów wierszy i jednej krótkiej powieści. Przypnę, sądziłam, że jako następną napisze prawdziwą, wielowątkową powieść. Nie zrobił tego. Wybrał krótkie formy. Ale te krótkie – jak wiadomo – często są trudniejsze od długich. Jaka będzie jego następna książka?

Krystyna Kamińska

Artur Wodarski, „Drzazg”, wyd. Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie Wlkp., Gorzów Wlkp. 2019, 114 s.

Chyba każdego obudziły kiedyś jakieś dziwne odgłosy, a może zaskakujący sen lub zaglądający do okna księżyc. Nawet najbardziej racjonalny człowiek poddaje się nieznanym lub zaskakującym zjawiskom. Dlaczego lubimy się bać? – pyta Mariusz Sobkowiak we wstępniku do trzeciego numeru „LandsbergONu” (taki zapis, nie poprawiać) Gorzowskiego Magazynu Fantastycznego.

*
Pismo z tytułem „LandsbergON” urodziło się wiosną 2018 r. Wychodzi co pół roku, a w połowie 2019 r. dostaliśmy numer trzeci. W słowie wstępnym do pierwszego numeru red. nac. pisma Mariusz Sobkowiak tak pisał: Tytuł nawiązuje do dawnej nazwy Gorzowa Wielkopolskiego – „Landsberg”, a końcówka „ON” ma symbolizować zarówno element nowoczesności, przyszłości, jak i włączenie gorzowian w tworzenie fantastycznych opowieści. „LandsbergON” ma być czasopismem tworzonym przez mieszkańców, aby pokazać, że Gorzów jest fantastyczny i by móc w tej niezwyklej formie promować nasze miasto. Z założenia na łamach pisma mają być prezentowane utwory literackie z kręgu science fiction, horroru, fantasy itp., a także prace plastyczne tej kategorii, fotografie i inne.

*
W trzecim numerze dominuje groza. Otwiera go opowiadanie utrzymane w formie monologu starej kobiety, która przed laty straciła ukochane dziecko. Teraz przychodzi do niej młody dziennikarz, wypytuje, jak to było, szuka sensacji. Stara kobieta wierzy, że w każdym domu są dobre i złe duchy. Jedne trzeba kochać i karmić, a inne trzymać w ryzach, a tylko czasami pozwalać im na wyjście z ukrycia i działanie. Tak jak w starych słowiańskich legendach. Dziennikarz nie rozumie starej kobiety, ale ona wiąże z nim szansę na odzyskanie syna. Wypuszcza więc okropną Mamunę i... Mariusz Sobkowiak dał tej historyjce przewrotny tytuł „Z Bogiem”.

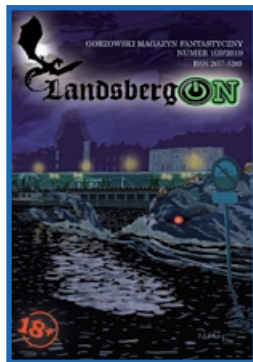
Opowieść pt. „Dziwadło” Łukasza Piotrowskiego rozpoczyna się sceną z życia klasy w szkole średniej, podczas której agresywni chłopcy wyśmiewają spokojną koleżankę. Ale kiedy ta klasa pojedzie na biwak do Borku nad Wartą, kiedy chłopcy (dziewczyny też) popiją piwa, gdy zagrają odkrywane zmysły, a wreszcie gdy napastowana dziewczyna, nazywana Dziwadłem, przypomni sobie, co mówiła jej babcia, znachorka i czarownica... Opowiadanie jest długie, ale trzyma w napięciu nie tylko ze względu na finał, ale także z powodu opisu relacji między uczniami jednej klasy w szkole średniej. Moim zdaniem to dopiero jest groza.

Piotr Jakubowski – uczeń II LO w Gorzowie – przeprowadził rozmowę z warszawiakiem Jackiem Radzyminskim, który prowadzi fanpejdż „Mówi wieko” na temat postrzegania śmierci i zjawisk nadprzyrodzonych. Ciekawe spojrzenie w aspekcie historycznym i społecznym.

„Żałoba” to cmentarna scenka dramatycznie i dynamicznie opisana przez Karola „Trapi” Wojdyłę. Się czyta i zadziwia.

Historyjka Grażyny Kwaśniewskiej wyrasta z realiów landsberskich. Autorka pokazuje młodego kata, a miasto zawsze miało swoich katów, który popisuje się siłą i okrucieństwem, bo... chce zaimponować przyszłej żonie. Ta zabawa historią nawet mi się spodobała.

Ostatni tekst – „Lokal samotnych” – to także fikcyjne opowiadanie o zdarzeniach na cmentarzu, krwiożerczych kobietach i łagodnym, kochającym mężczyźnie. Autor – Sebastian Siuda. Tylko mężczyzna może w ten sposób poprowadzić swoją wyobraźnię. Niech Pan Snów wezwie cię tej nocy – czyli – zachęca Naczelny – pobój się choć trochę, bo to atrakcyjny kawałek duszy każdego człowieka.



Dopełnieniem tekstów są ilustracje. Wkładkę otwiera mała sesja zdjęciowa „Demon” autorstwa Krzysztofa Szmytkiewicza, do której fotomodelem był Grzegorz Piotr Czczott, a makijaż przygotowała Dominika Saj. Chciałoby się więcej takich zdjęć. Inny zestaw fotografii proponuje Marcin Skiba, który zajmuje się urbexem, czyli eksploruje i fotografuje opuszczone, zapomniane miejsca. Również zdjęcia zaproponowała Beata Patrycja Klary, dotąd znana jako poetka, która – jak określa – fotografią zatrzymuje czas. Tylko Edwin Bortkiewicz odciął się od fotografów, a zaproponował grafiki grozy inspirowane motywami nordyckimi i słowiańskimi. Do działu plastyki zaliczyć należy także pokazaną na okładce kompozycję fotograficzną (jak sądzę) Sebastiana Górnego, który gorzowskie nabrzeże Warty upodobił do fikcyjnego miasta R'lyeh z opowiadań H.P. Lovecrafta, zbudowanego w czasach, gdy na Ziemi nie było jeszcze ludzi.

*
Numer czwarty „LandsbergONu” zabiera nas w klimaty fantasy. Kamili Kwiatkowskiej w „Przypadku Alicji K.” podejmuje się zburzenia czwartej ściany pomiędzy czytelnikiem a postaciami opowiadania. „Sztolnie Hallibriar” Jakuba Soboraka to mroczne dark fantasy. Jakub Łukasik kontynuuje opowieść o „Gorzowskiej Wandzie”, którą rozpoczął w numerze pierwszym magazynu. Mariusz Sobkowiak w „Zmierzchu Bogów” poszerza zaś granice fantasy, łącząc ten gatunek z science fiction. Numer upiększają rysunki Iwony Mazur i obrazy Krzysztofa Swaryczewskiego, a okładkę zdobi zdjęcie Zbigniewa Drzewieckiego ukazujące detal gorzowskiej kamienicy.

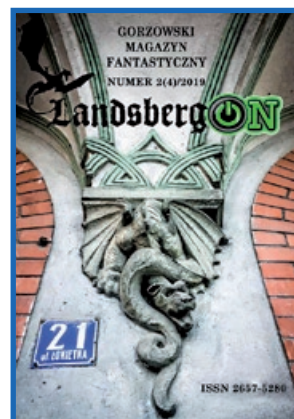
Autorami magazynu są wyłącznie osoby związane z Gorzowem Wielkopolskim, a redakcja stawia sobie za cel promowanie twórczości gorzowian, w szczególności debiutantów.

Kolejne edycje „LandsbergONu” udowadniają, że mamy w Gorzowie jeszcze nieznaną szerzej, a ciekawych autorów tekstów, fotografów i grafików. Formuła fantastyki, grozy, absurdu ośmieliła ich do ujawnienia swoich pomysłów i prac gotowych do pokazania odbiorcom. Redakcja zaprasza wszystkich, którzy miejscem zamieszkania lub lokalizacją swojej opowieści bliscy są Gorzowowi, aby nadsyłali swoje prace. Może w przyszłości powstanie z nich książkowa antologia.

*
Pismo nie jest sprzedawane, a kolportowane podczas spotkań promocyjnych w klubie „Jedynka”. Najbliższe 13 grudnia.

Wydawcą „LandsbergONu” jest Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM w Gorzowie. Dwa pierwsze numery w ubiegłym roku były wydane z dotacji Urzędu Miasta, która całkowicie pokryła koszty publikacji. Na 2019 rok dotację obcięto. Wydawcy podają nazwy firm i nazwiska tych, którzy już ich wspomogli i proszą czytelników o dalszą pomoc. Numer konta i informacje o wydawcy na stronie internetowej. W numerze także wskazówki, gdzie w internecie można znaleźć inne dokonania autorów z „LandsbergONu” oraz strony związane tematycznie ze sztuką grozy. Zapraszam! Miło się pobać!

„LandsbergON, Gorzowski Magazyn Fantastyczny” nr 1(3), 2(4)/2019, Stowarzyszenie na rzecz Innowacji Społecznych NOVUM w Gorzowie, 24 s.





Trzeci (78) „Pegaz Lubuski” w 2019 roku

4 października 2019 roku w Salonie Literackim im. Z. Morawskiego WiMBP im. Z. Herberta spotkaliśmy się na promocji trzeciego numeru „Pegaza Lubuskiego”. Redaktor naczelny **Ireneusz K. Szmidt** stwierdził, że jest to numer wybitnie do samodzielnego czytania. Każdy znajdzie tu informacje o najnowszych książkach, recenzje i dużo rodzimej prozy i poezji.

Numer zaczyna się bardzo interesującym i pobudzającym do myślenia felietonem **Jerzego Alskiego „Secesja”**. W słowie wstępnym red. naczelny wspomina dawne dzieje i swoje pierwsze wybory. Teraz, choć daleko od tamtych czasów, znów jesteśmy przed kolejnymi wyborami. I chyba zadajemy sobie pytanie, co się zmieni?

W „Zapiśniku niecodziennym” **Czesława Sobkowiaka** znajdziemy słów kilka o jesieni i o poezji. **Anna Dominiak** pisze o najnowszej książce **Beaty P. Klary pt. „Martwia”**. O tym, że jest to książka trudna i mroczna, mówiąca o okaleczonym dzieciństwie. Kilka wierszy z tego tomiku można przeczytać w tym numerze „Pegaza”. **Anna Dominiak** pisze też o szóstej książce poetyckiej, zbiorze wierszy i piosenek **Ireny Zielińskiej pt. „Śpięsam ciszę”**. **Krystyna Kamińska** natomiast omawia nową książkę poetycką **Marka Lobo Wojciechowskiego pt. „Dzień kreta”**. Wiersze opowiadające o smutnym świecie miejskim, o miłości pełnej obaw. Mówiła też o książce **Iwony Żytkowiak pt. „Zamknij oczy”**. Jest to opowieść o losie polskim z nie tak dawnych czasów. Choć główną bohaterką jest znana plastyczka **Romana Kaszczyk**, ta książka opowiada nie tylko o Romie.

W czasopiśmie znajdziemy dużo innych zapowiedzi i recenzji. **Leszek Żuliński, Jerzy Alski i Krystyna Kamińska** piszą o najnowszej książce **Łucji Fice „Druga strona grzechu”**. Są też informacje o książce **Romana Habdasa „Żgajoki i inne opowiadania”**, **Marka Bucholskiego o „Podróży w świat Sopliców moimi ścieżkami”**, **Marka Ratajczaka „Jak wiśnia w kompot”**, **Hanny Bielińskiej-Stecyszyn „Pelunia”**. Jest wywiad z **Jolantą Karasińską**, od roku członkiem ZLP Oddział w Poznaniu. Niebawem ukażą się jej książka dla dzieci pt. „Kolorowe miesiące” i tomik poezji.

Swoje wiersze czytali **Tomek Korbanek, Jerzy Hajduga i Fred Głodzik**. Jest też debiut **Katariny Lavmel**, trochę informacji o kolegach zza miedzy i dużo wiadomości kulturalnych. Ale najżarliwiej dyskutowano o tym, co wierszem jest, a co nim nie jest i o czym powinien opowiadać wiersz. Dyskusja toczyła się w kontekście powstającego tomiku **Adama Korzeniowskiego**. Adam zwiedził kawałek świata, czasami bardzo okrutnego, i swoimi wierszami o tym opowiada. Jest w nich ból i bezsilność, bo rzeczywistość nas otaczająca nie jest subtelna. Autor chciałby, aby ten tomik zamknął jego pewne doświadczenia. To, co piszemy, także poezja, musi być świadectwem naszego otoczenia. Wiersze powinny być uniwersalne, ale muszą coś opowiadać.

Na portalu WiMBP znajduje się zakładka „Czytaj z **Krystyną Kamińską**”. Są tam omówienia książek związanych tematycznie z naszym regionem. Ja też zachęcam do zaglądania na strony internetowe WiMBP i ZLP Oddział w Gorzowie. I do bywania na promocjach książek i „Pegaza Lubuskiego”.

3 października 2019, świetlica w Rybakowie. Spotkanie z **Łucją Marczyk-Rajchel**, autorką czterech książek

Pierwszą jej książką były wspomnienia z zesłania razem z mamą i siostrą na Syberię. Po powrocie w 1946 roku rodzina zamieszkała właśnie w Rybakowie. Podczas spotkania autorka opowiadała o pobycie na „niełudzkiej ziemi”, o podróży, o dzieciństwie w przyjaznym Rybakowie, o tamtych sąsiadach, których już nie ma...

Fragmenty wspomnień i kolejnych innych powieści opartych na własnych przeżyciach autorki czytała **Krystyna Woźniak**. Całość prowadziła **Krystyna Kamińska**.

W spotkaniu uczestniczył też chór „Cantare” z Klubu Jedynka w Gorzowie, kierowany przez **Zofię Raubo**. Spotkanie dawnej mieszkanki zorganizowało miejscowe KGW i p. **Krystyna Grochmalska**, sołtys Rybakowa.

10 października 2019, Klub „Jedynka” w Gorzowie. Promocja najnowszego tomiku poetyckiego **Beaty P. Klary pt. „Martwia”**

Jest to jej ósmy tomik. Pierwszy pt. „Witraże” ukazał się w 2005 roku. **Beata P. Klary** jest dwukrotną laureatką Lubuskiego Wawrzynu Literackiego: w 2011 roku za tomik „Zabawa w chowanego” i w roku 2015 za tomik „Obiekty totemiczne”. Jest też laureatką wielu nagród ogólnopolskich.

Wiersze w najnowszym tomiku pt. „Martwia” to jakby rozmowa ze sobą. To czarno-białe obrazki, jak krótkie flesze. Nie ma w nich koloru. Autorka nie szukała metafor. Mają one opowiadać o dziecku zwykłymi słowami. Tomik bardzo oszczędny w słowa. Jak powiedziała autorka na promocji, jest to napisany wierszem reportaż o życiu dziecka. Tomik wydany przez Wydawnictwo Pomyłka.

Wiersze czytała autorka i **Sara Zawadzinski**. Spotkanie prowadził **Wojciech Kuska**. Z koncertem wystąpił kwartet smyczkowy z Klubu „Jedynka”.

11 października 2019 Filharmonia Gorzowska. Inauguracja Sezonu Kulturalnego

W programie: wręczenie odznaczeń i medali Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gala Nagrody Kulturalnej Prezydenta Miasta Gorzowa i koncert inaugurujący VII Festiwal Muzyki Współczesnej im. W. Kilara.

Na początek prezydent miasta **Jacek Wójcicki** podsumował różne wydarzenia kulturalne w minionym sezonie i krótko nakreślił przyszłość gorzowskiej kultury. Następnie wręczono medale i odznaczenia: brązowy medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” otrzymał **Dariusz Rymar**; odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej otrzymali: **Lech M. Dominik, Agnieszka Dęb-ska i Lidia Świątkowska**.

Gorzowskimi „Motylami” zostali uhonorowani aktorka **Marzena Wieczorek** i archeolog **Stanisław Sinkowski**.

W koncercie usłyszeliśmy: „Trzy tańce” op. 34 Henryka Mikołaja Góreckiego, „Koncert na klarnet i orkiestrę” Krzysztofa Pendereckiego i Wojciecha Kilara „Missa pro pace”. Koncert w wykonaniu orkiestry z udziałem Krzysztofa Grabowskiego flet, Anny Fabrello sopran, Joanny Motylewicz alt, Piotra Friebe tenor, Patryka Rymańskiego bas i Chóru Politechniki Gdańskiej, przygotowany przez Mariusza Mroza, prowadził **Jacek Kraszewski**.

Gala finałowa Festiwalu pt. „Tribute to Kilar” odbyła się 25 X br. Przykro donieść, że z dniem 30 XI 2019 roku ze stanowiska dyrektora Filharmonii Gorzowskiej zrezygnował p. **Mariusz Wróbel**.

18 października 2019, WiMBP im. Z. Herberta. Promocja książki **Łucji Fice „Druga strona grzechu”**

Łucja Fice, poetka, powieściopisarka i filozofka. Jej kolejna książka powstała z zadumy i refleksji czym/kim jesteśmy jako ludzie. Dr **Stefan Pastuszewski** tak pisał o tej książce: „Autorka odnosi

się w niej do przeżyć i przemyśleń. Dzieli się z czytelnikiem nie-tuzinkową intuicją, starając się wyjaśnić pewne zjawiska, z pozoru niewyjaśnialne...". Na spotkaniu autorka dodała, że jest tu sen i jest rzeczywistość. Jest to książka o przeczuciach, książka dla tych, co przeżyli żałobę. Poświęciła ją swojemu mężowi, który odszedł w 2016 roku.

Spotkanie prowadziła **Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk**, monodram na podstawie książki przedstawiła aktorka **Bogumiła Jędrzejczyk**, a piękne, nostalgiczne piosenki śpiewała **Marzena Śron-Szumlańska**.

23 października 2019, Biblioteka Pedagogiczna, WOM w Gorzowie. Spotkanie z cyklu: Sylwetki zasłużonych pedagogów

Anna Makowska-Cieleń, nauczycielka, regionalistka, publicystka, animatorka życia kulturalnego. Sybiraczka. Spotkanie i wspomnienia w drugą rocznicę jej śmierci.

Jako dziecko z rodziną była na Syberii. Dzieciństwo spędziła w Starym Kurowie, szkołę średnią skończyła w Drezdenu, a studia polonistyczne w Opolu. Prowadziła bardzo różnorodną działalność w Gorzowie. **Krystyna Kamińska** w swej wypowiedzi podkreśliła, że to Anna Makowska-Cieleń stworzyła Bibliotekę Literacką GTK, gdzie debiutowali poeci. Także dbała o historię naszego miasta



i regionu. **Maria Dratwińska** dodała, że Anna miała w sobie wielką pasję działania, którą realizowała wśród Sybiraków.

Każdy z występujących, a było ich wielu, mówili o tym, że Anna Makowska-Cieleń była bardzo aktywna. Podczas spotkania obejrzeliśmy reportaż pt.

„Szlanka mleka na pół” i wywiad dwóch uczennic o działalności bohaterki na rzecz Starego Kurowa, swojego pierwszego miejsca zamieszkania po powrocie z Syberii. Pomysłodawczynią wspomnieniowych spotkań jest **Izabela Mądrzak**.

25 października 2019, WiMBP im. Z Herberta. Promocja tomiku poetyckiego Marka Lobo Wojciechowskiego pt. „Dzień kreta”

Pierwsze dwie książki poetyckie **Marka Wojciechowskiego** ukazały się w 2007 roku: „Z wędrówek po okolicy” i „Suplement”. W roku 2009 wyszła książka pt. „Ektoplazma”, wydana przez ZLP



Oddział w Gorzowie. Za nią autor otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki. W laudacji prof. Małgorzata Mikołajczak stwierdziła: „Autorowi udało się wyrazić własny głos w lubuskiej poezji. I jest to głos indywidualny, mocny i świeży. Jego poezja, czerpiąc z tradycji, mówi językiem własnym”.

Następny tomik pt. „Krwiobieć” ukazał się dopiero w 2017 roku. Autor został ponownie nominowany do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego. Trochę go „nosiło”, musiał coś robić. Wspólnie z Karolem Graczykiem zorganizowali Gorzowski Festiwal Poetycki „Warta”. Szkoda, że miasto nie udźwignęło ciężaru promowania poezji... Festiwal miał tylko trzy edycje. Marek Lobo Wojciechowski był też uczestnikiem i partnerem w dyskusjach na warsztatach literackich Poetów Okrągłego Stołu. W br. ukazała się jego kolejna książka „Dzień kreta”, wydana przez wydawnictwo „Kwadratura” w Łodzi. Podczas promocji autor oraz Krystyna Kamińska, która prowadziła spotkanie, przeczytali kilka wierszy.

Promocja odbyła się przy Markowych piosenkach, jako że jest autorem piosenek dla zespołu De Mono i była pewnym sumowaniem jego dokonań literackich. Na pytanie, czy pisze dalej wiersze, odpowiedział, że... mu się nie chce. Od dłuższego czasu pisze prozę. Niebawem ukaże się jego pierwsza powieść.

25-26 października MCK, XI Ogólnopolski Festiwal Monodramów i Teatrów Małych Form „Bamberka”

Udział wzięło osiem zespołów z Warszawy, Poznania, Raciborza, Białogardu, Zgierza, Chojnic i dwa z Rzeszowa. Wykonawców oceniało trzyosobowe jury. Przyznało ono następujące nagrody:

pierwsze miejsce (3500 zł) **Teatrowi „Przedmieście” z Rzeszowa** za spektakl „Obietnica”, drugie miejsce (2400 zł) **Martynie Strychalskiej z Poznania** za monodram „Onna”, trzeciego miejsca nie przyznano. Trzy równorzędne wyróżnienia



(po 700 zł) przypadły: **Bartoszewi Rułce z Rzeszowa** za monodram „Pojedynek”, **Teatrowi „Art.51” z Zgierza** za spektakl „Comfort zone” i **Chojnickiemu Studiu Rapsodycznemu** za spektakl „Dziecko dla początkujących”. Nagrodę publiczności zdobył spektakl „Anna Frank” w wyk. **Moniki Majewskiej z Studia Teatralnego Julii Koterskiej-Rekosz z Warszawy**.

29 października 2019, WiMBP. II Gorzowska Herbertiada „Humor u Herberta”

W programie konferencji dwa wykłady, reportaż i koncert:

Wykład „Humor Herberta” – wygłosiła **prof. dr hab. Małgorzata Mikołajczak** z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Mówiła m.in. o herbertowskim poczuciu humoru, o tym, że jego żart był zawsze najwyższej próby. Także o tym, że wg Herberta humor jest po to, aby rozumieć i poznawać rzeczywistość.

Wykład „Humor w biograficznych portretach Zbigniewa Herberta” – wygłosiła **prof. dr hab. Katarzyna Taborska** z Katedry Literatury Akademii im. J. z Paradyża w Gorzowie. Swoją wykład podzieliła na typy uśmiechu i sposoby jego wywoływania oraz na tematyczne ukierunkowania. Fragmenty tekstów i listów czytała aktorka gorzowskiego teatru **Anna Łaniewska**.

Reportaż **Izabeli Patek** o Zbigniewie Herbercie „Nie powrócę do źródła spokoju...”. Herberta wspominali: **Ewa Mazur**, która pracowała w Urzędzie Miasta, gdy Herbert pełnił funkcję kierownika literackiego gorzowskiego teatru; **Janusz Dreczka**, dyr. Wydziału Kultury UW w czasie, gdy istniało woj. gorzowskie; siostrzeniec Herberta **Rafał Żebrowski**, **Andrzej Franaszek**, biograf Herberta, i **Jan Tomaszewicz**, dyr. gorzowskiego teatru.

Spotkanie zakończyło się koncertem muzyczno-literackim z piosenkami P. Gintrowskiego do wierszy m.in. Zbigniewa Herberta w wykonaniu zespołu z Wolsztyna „Powroty bardów”. „Herbertiada” prowadził dyr. WiMBP **Sławomir Szenwald**.



9 października 2019, Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie. Premiera spektaklu „Tango Piazzola – Marzenie”

Anna Burzyńska sztukę tę napisała do muzyki **Astora Piazzoli**, argentyńskiego muzyka, znanego w świecie z tang. Pokazuje kilka odcieni życia: życie smutne i wesołe, z miłością, ale też bez wielkich



uniesień, życie pełne zdrad i osobistej tragedii. Jest w tym spektaklu dużo muzyki i oczywiście tańca.

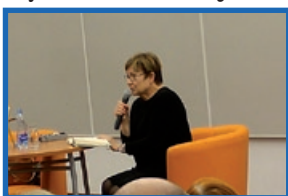
Reżyserem spektaklu jest **Jan Tomaszewicz**, choreografem **Anna Iberszer**, trenerem tańca **Piotr Woźniak**. Kierownictwo muzyczne **Marek Zalewski**.

Występują: **Beata Chorażykiewicz**, **Joanna Ginda**, **Justyna Jeleń**, **Marta Karmowska**, **Edyta Milczarek**, **Joanna Rossa**, **Michał Anioł**, **Bartosz Bandura**, **Mikołaj Kwiatkowski**, **Artur Nelkowski** i **Jan Mierzyński**.

To pierwszy spektakl w odrestaurowanych wnętrzach. Gorzowski Teatr im. J. Osterwy nabrął wspaniałego blasku. Plafon aż skrzy, a ściany w ciemnoczerwonym kolorze stały się przytulne i bardziej teatralne. Spektaklem tym rozpoczęły się kolejne Gorzowskie Spotkania Teatralne.

15 i 16 października 2019, WiMBP. Spotkania w cyklu „Warto czytać nad Wartą”

Cykl rozpoczęła **Grażyna Barzczewska**, aktorka i autorka książki „Amantka z pieprzem”. Mówiła o swojej pracy i czytała fragmenty książki pt. „Bieguni” laureatki Nagrody Nobla 2018 **Olgi Tokarczuk**. Potem „Profesora Tutkę” **Jerzego Szaniawskiego** rewelacyjnie przeczytał **Wojciech Pszoniak**. W dniu następnym fragmenty książki „Rzecz o ptakach” **Noah Stryckera** czytała znana lektorka **Krystyna Czubówna (na zdj.)**. Drugą część wieczoru wypełniło spotkanie z **Michałem Ogórkim**, autorem książki „Sto lat! Jak w ostatnim stuleciu czciliśmy przywódców”, które prowadził **Jerzy Kisielewski**. Michał Ogórek pokazał 100 lat naszej historii w oparciu o dziewięć różnych przywódców, od **Józefa Piłsudskiego** począwszy, a na braciach **Kaczyńskich** kończąc. Było to spotkanie dynamiczne i pełne humoru.



19 listopada 2019, Klub „Jedynka”. W cyklu FarmaLITER. Spotkanie z **Joanną Wicheriewicz z Uniejowa**

Autorka (rocznik 1971) ma na swoim koncie dwa tomiki. Pierwszy ukazał się w 2015 roku i znajdują się w nim wiersze z pierwszych dwudziestu lat, nawet te ze szkoły. Zatyłowała go „Okruchy codzienności” i nazywa kroniką patrzenia na świat. Wiersze zawarte w drugim tomiku pt. „Dysharmonie” pokazują jej patrzenie na życie z ostatnich lat.



Autorka mówi o sobie, że ma szczęśliwe życie, jest radosna, ale jednocześnie nosi w sobie dużo smutku. Ten kontrast powoduje pewne rozgoryczenie. I dlatego jej wiersze w większości mają

ciemny odcień. Pisze o przemijaniu, stratach i bezsilności człowieka, o jego uwikłaniu w codzienność... Głos zabierają nieszczęśliwi, skrzywdzeni, wątpiący. Te wiersze są jak kartki z pamiętnika. A jednak autorka broni się przed takim stwierdzeniem, bo ma w sobie silną potrzebę zmiany świata. Każda jej aktywność to dążenie do zmiany. Pisanie także. Z zawodu jest nauczycielką, pracuje w szkole. Celem jej poezji jest to, aby czytelnik czytał, myśląc, nie opowiadał, ale wypowiadał się.

Spotkanie prowadziła pomysłodawczyni cyklu **Beata P. Klary**.

Ewa Rutkowska

Z KRONIKI WiMBP

V Noc Bibliotek

5 X 2019 r. Noc Bibliotek miała hasło „Znajdźmy wspólny język”. „Noc” dla dzieci rozpoczęła się od „Fascynujących eksperymentów” z dziedziny... fizyki. Potem było wyrabianie świeczki z knotem z parafiny, następnie dwa krótkie przedstawienia pt. „Zaczarowane królestwo” i „Podwodny świat”, na koniec „Wiedźmoteka”. Uczestnicy zamknięci zostali w sali pełnej strachów: wszędzie można poczuć pajaki, nietoperze, duchy... Aby dostać się do sali, dzieci musiały przejść przez ogromną pajęczynę tak, by nie dać się złapać pajakowi – gigantowi, który na nie czatował!

Równocześnie z warsztatami przez pięć godzin trwał maraton czytania dla dorosłych. Wzięło w nim udział 13 osób, a w trakcie jego trwania udało im się wspólnie przeczytać 833 strony.

Spotkanie z **Jakubem Żulczykiem**

9 X 2019 r. odbyło się spotkanie z autorem książek i scenariuszy do seriali, m.in. „Instytut”, „Wzgórza psów”, „Belfer”, „Ślepnąć od światła”. Pisarz i scenarzysta ze swadą, poczuciem humoru i otwartością opowiadał o swojej twórczości literackiej, warsztacie twórczym, bohaterach, roli muzyki. Chętnie dzielił się także uwagami dotyczącymi współpracy z telewizją HBO. Tłumaczył zgromadzonym, czym różni się tworzenie scenariuszy do filmów i seriali od pisanie książek.

Straty dóbr kultury

16 X 2019 r. odbyło się seminarium poświęcone stratom dóbr kultury w czasie II wojny światowej na terenach, które włączono do Polski po 1945 r.

W seminarium udział wzięli historycy, prawnicy, socjolodzy, a wśród nich prof. Wojciech Kowalski, prof. Andrzej Sakson, prof. Anna Gerecka-Żołyńska, prof. Joachim Zdrenka, prof. Zbigniew Bujkiewicz, prof. Marceł Tureczek, a także Kamila Domagalska z Lubuskiego Urzędu Ochrony Zabytków. Spotkanie zgromadziło grupę specjalistów oraz regionalistów zainteresowanych ochroną dziedzictwa kulturowego Polski Zachodniej.

VII Międzynarodowy Festiwal Książki Ilustrowanej 2019

29 X br. spotkała się młodzież z gorzowskiego Liceum Plastycznego i jej rówieśnicy z Münchebergu, by pod kierunkiem niemieckiej artystki **Christiny Röckl** tworzyć swoją własną książkę ilustrowaną.

O podróży po obu Amerykach

Podróżnik **Michał Woroch**, autor książki „Krok po kroku. Z Ziemi Ognistej na Alaskę”, w dniach 6-8 XI 2019 r. spotkał się z czytelnikami w Sulęcinie, Witnicy i Gorzowie. Opowiadał o podróży, którą odbył ze swoim przyjacielem **Maciejem Kamińskim**. Obaj są niepełnosprawni i poruszają się na wózkach inwalidzkich. Mimo to wyruszyli w trasę wiodącą wzdłuż zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej i Południowej, docierając do większości państw obu Ameryk. Specjalnie dostosowanym samochodem przejechali ponad 65 tysięcy kilometrów. Imponujące!

Spotkanie z **Haliną Grochowską**

13 XI 2019 r. z czytelnikami spotkała się **Halina Grochowska**, która w roku 2018 została laureatką Lubuskiego Wawrzynu Literackiego w kategorii Proza za powieść „Poprawiny”. Akcja jej trzech powieści: „Pokłask”, „Pokłon”, „Poprawiny” rozgrywa się w okresie PRL, na terenie obecnego województwa lubuskiego, najczęściej w Zielonej Górze.

O Tatarach i Karaimach

14 XI 2019 r. odbyła się konferencja pt. „Tatarzy i Karaimi w 100-lecie odzyskania niepodległości”, połączona z promocją książki pod tym samym tytułem oraz otwarciem wystaw „Tatarzy polscy” oraz „Karaimi w Polsce”. Gościem honorowym



Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Waśkiewicza dla prof. Małgorzaty Mikołajczak

W piątek, 29 listopada br., w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się 10. Gala wręczenia **Nagrody Literackiej im. Andrzeja K. Waśkiewicza**.

Kilkadziesiąt osób zgromadzonych w sali witrażowej muzeum przed częścią oficjalną wysłuchało wprawdzie dwóch głosów promujących najnowsze wydawnictwa Oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Wiceprezes Marcin Radwański przedstawił najnowsze dziełko Oddziału, skromne jeszcze pismo pt. „Pasje Literackie”, którego był inicjatorem i redaktorem. Następnie **Eugeniusz Kurzawa**, jako kierownik projektu serii Zeszytów Biobibliograficznych ZLP, zaprezentował dwie najnowsze prace z tego cyklu (dostępne bezpłatnie dla obecnych), mianowicie „**Mieczysław J. Warszawski**” w opracowaniu **dr Mirosławy Szott** oraz własną, autorską pozycję bibliograficzną. Zapowiedział, że jeszcze w 2019 r. ukaże się trzecie, aż 500-stronicowe dzieło „**Andrzej K. Waśkiewicz**” w opracowaniu **Anny Sobeckiej**.

Następnie sekretarz Kapituły Nagrody im. Andrzeja K. Waśkiewicza, **Alfred Siatecki**, odczytał protokół. „W środę, 6 listopada, obradowała Kapituła Nagrody ZLP im. Andrzeja K. Waśkiewicza. Przewodniczący – **Jerzy Beniamin Zimny** (Poznań), **Alfred Siatecki** (sekretarz), **Robert Rudiak**, **Katarzyna Jarosz-Rabiej**, **Władysław Klepka**, **Jolanta Pytel**. Spośród kilkunastu zgłoszonych do tego wyróżnienia nominowano trzy osoby. Zostały nimi: **Agnieszka Ginko**, **Janusz Łastowiecki** i **Małgorzata Mikołajczak**. Decyzją jurorów w tajnym głoso-

waniu najwięcej pozytywnych głosów otrzymała **prof. Małgorzata Mikołajczak** z Uniwersytetu Zielonogórskiego. Wręczenia nagród, dyplomów i rzeźb aniołów (a główną nagrodą jest szklana statueta z wtopionym autografem A.K. Waśkiewicza) dokonali: **Anna Sobecka** – żona patrona Nagrody oraz prezes Oddziału **dr Robert Rudiak**. Następnie głos zabrała **M. Mikołajczak**. Dziękując za wyróżnienie, podkreśliła, że świadczy ono o zbieżności jej działań jako literaturoznawczynie z ocenami „przedmiotów badań”, czyli pisarzy zasiadających w Kapitułe. Laudację na cześć laureatki wygłosił **E. Kurzawa**, przypominając wspólne ongiś (i w efekcie udane) zabiegi o podjęcie badań nad literaturą lubuską.

W dalszej części wieczoru okazało się, iż Zarząd Oddziału ZLP przygotował zebraniem (a przede wszystkim „wywołaniem do odpowiedzi”) dwie niespodzianki. **Włodzimierz Kwaśniewicz**, inicjator uchwały podjętej już z górami pół roku wcześniej, wręczył **E. Kurzawie** dyplom honorowego prezesa Oddziału. Następnie

dr R. Rudiak poinformował o decyzji utworzenia **kolejnej nagrody literackiej, której patronem został Janusz Koniusz**. Pierwszym laureatem został... **E. Kurzawa**. Po kwiatkach i podziękowaniach wreszcie odbyła się **prapremiera filmu o A.K. Waśkiewiczu pt. „To, co zostało”** wg pomysłu **R. Rudiaka**, autorstwa **Justyny Poniatowskiej**. Film trwał 40 minut. O Waśkiewiczu opowiadali jego przyjaciele, koledzy, inni poeci i krytycy. Projekcję zakończyły brawa. I na tym też skończył się ten bogaty we wrażenia wieczór.



dok. Z KRONIKI WiMBP

był **Selim Kryczyński**. Referaty wygłosili naukowcy z Warszawy, Poznania, Białegostoku oraz z Gorzowa z Akademii im. Jakuba z Paradyża. Prof. dr hab. **Beata Orłowska** i **Grażyna Kostkiewicz-Górska** opracowały temat „Wkład Tatarów polskich w odbudowę powojennego Gorzowa”.

Pamięci Maxa Bahra

18 XI 2019 r. odbyło się seminarium naukowe pt. „Max Bahr – społecznik, obywatel, przedsiębiorca. Wokół wspólnego dziedzictwa pogranicza” jako część projektu realizowanego dzięki wsparciu Euroregionu Pro Europa Viadrina. Referaty wygłosili naukowcy z Polski i z Niemiec.

Wcześniej, bo 7 X, realizację projektu rozpoczęła wycieczka śladami Maxa Bahra pozostawionymi w obecnym Gorzowie Wielkopolskim, a dawnym Landsbergu an der Warthe. Przewodnikiem był **Zbigniew Rudziński** z Oddziału PTTK „Ziemia Gorzowska”.

Katedra – serce Gorzowa

21 XI 2019 r. w holu biblioteki Herberta otwarto wystawę fotografii **Emilii Wójcik** „Katedra. Serce Gorzowa – nowy blask”. Kolejne etapy orestaurowania (po pożarze w lipcu 2017 r.) najstarszej świątyni w mieście zostały zatrzymane w kadrze. Autorka podzieliła się swoimi refleksjami z obserwacji odbudowy. Mówiły także osoby bezpośrednio związane z odbudową: proboszcz – ks. dr **Zbigniew Kobus**, kierownik prac konserwatorskich – **Michał Jarosiński** i de-

legat wojewódzkiego konserwatora zabytków – **Błażej Skaziński**. Spotkanie w bibliotece uprzyjemniała muzyka skrzypcowa w wykonaniu **Lecha Serpiny**.

Wystawa komiksów

Od 9 do 29 XI 2019 r. w holu biblioteki można było oglądać kultowe komiksy z poprzedniej epoki z kolekcji **Grzegorza Tajnsnera**. Prezentowane były tytuły: „Alfa”, „Janosik”, „Kapitan Kloss”, „Kapitan Żbik”, „Pilot śmigłowca”, „Podziemny front”. Ekspozycja zawierała także informacje na temat genezy komiksu i o początkach poszczególnych tytułów.

Czwarta „Poczytalnia”

Biblioteka Herberta objęła opieką punkt bookcrossingowy w Zespole Szkół Odzieżowych im. **Krzysztofa Kieślowskiego**, tworząc czwartą **POCZYTALNIĘ**. W dniu 27 listopada 2019 r. do budynku szkoły dostarczono kilka kartonów książek dla młodzieży oraz plakat promujący akcję. Dzięki porozumieniu, jakie zawarły obie instytucje, książki będą dostarczane systematycznie, co, miejmy nadzieję, zachęci młodych ludzi do sięgania po lekturę. Oprócz książek na regale będą pozostawiane ulotki o organizowanych w książnicy wydarzeniach kulturalnych oraz edukacyjnych.

Opracowano na podstawie wpisów do Kroniki na stronie internetowej www.wimbp.gorzow.pl [K.K.]

Pa-pa-padalec

Padalec zwyczajny (*Anguis fragilis*) to taka jaszczurka bez odzika. Podobno jest formą reliktową z trzeciorzędu. 2/3 jej długości zajmuje ogon. W razie zagrożenia może być on odrzucony, a później odrasta. Nie kąsa, nie gryzie (nie ma czym). Żywi się ślimakami, dżdżownicami, owadami. Ogólnie jest nastrojony pokojowo.

Zapada w sen zimowy

Ten przedstawiciel gadów, z racji negatywnych skojarzeń co do charakteru pewnych ludzi, jest symbolem niezbyt miłych i lubianych cech. Gdy podczas nauki w II LO w Poznaniu założyliśmy klasowy kabaret satyryczny, padalec stał się naszym patronem. Pisaliśmy teksty o szkolnej tematyce, niezbyt może ambitne, przeróbki różnych szlagierów. Do wielu przyłożyłam zresztą swoje pióro. Trochę baletu w wykonaniu Kaśki, no i Mrełka, odkryty w czasie przedstawień talent aktorski. Okazała się niesamowitą interpretatorką, aktorką charakterystyczną. Na egzaminie do warszawskiej PWST (zakończonym sukcesem i przyjęciem do szkoły) rozbawiła grono pedagogiczne padalcową piosenką „Uczeń to ma ciężkie życie”. Spytała, czy może sobie zaakompaniować i odegrała przygrywkę na nosie.

Nigdy nie wierzyłam, że można cofnąć się w czasie. I specjalnie mi na tym nie zależało. Lubię swoje tu i teraz. Niezbyt często wracam we wspomnieniach do lat szkolnych. Moje liceum było żeńskie, więc życie towarzyskie skupiało się raczej poza szkołą i, co tu mówić, nie kipiało od wrażeń. Studia uniwersyteckie w Poznaniu, a więc w miejscu zamieszkania, też nie dawały pola do częstych wyjść, późnych powrotów. Mama nie zasnęła, póki wszyscy domownicy nie znaleźli się w łóżkach.

Przełomowym momentem było spotkanie Krzysztofa, poznanie jego przyjaciół. Dość szybko stałam się codziennym niemal gościem w akademiku politechniki, spędzałam czas z nowo poznaną grupą towarzyską, chodziłam z nimi na rajdy, w góry, nad morze, zaliczyłam rejs żeglarski po Mazurach. Dwa lata po studiach przenieśliśmy się do Gorzowa, skąd Krzysiek miał stypendium fundowane. Razem z nim przyjechał Wojtek z Janeczka. Wojtek zaprzyjaźnił się z Elą, a Ela przyprowadziła Zbyszka. Nieco później pojawił się Tomek, którego do Gorzowa przyciągnęła Mirka. Wraz z Mirką do grona przyjaciół dołączyli Basia z Piotrem i Ania z Markiem. Ta grupa stała się moją najbliższą rodziną. Spędzaliśmy ze sobą wiele czasu, wspomagaliśmy w trudnych chwilach. Wspólne spływy kajakowe, rajdy, wyprawy w góry, na ryby, na grzyby, imieniny, ogniska, śpiewanie piosenek turystycznych. To było tak, jakby wcześniejsze lata zatopiły się gdzieś we mgle, nie miały wielkiego znaczenia. Obecnie trochę nas już ubyło. Na trzech grobach zapalamy świeczki. Reszta towarzystwa rozjechała się. W Gorzowie została tylko Basia, z którą spotykamy się na wernisażach.

Kilkakrotnie moja grupa studencka organizowała spotkania po latach, najczęściej z okazji okrągłych rocznic. Dzięki temu wie-

działam mniej więcej, co się u kogo dzieje, ale nie było potrzeby utrzymywania częstszych kontaktów. Gdy niedawno Maria – koleżanka z ostatniej ławki od strony ściany – nawiązała ze mną kontakt i zaprosiła na 100-lecie naszego liceum, niespecjalnie się tym przejęłam. Z kim i po co się spotykać? Tamte czasy zakurzone, a właściwie trochę wygumkowane. Co ja mam z nimi wspólnego? Nie mogłam zresztą przyjechać. W tym samym czasie Ola zorganizowała mi wystawę. Może to i lepiej?

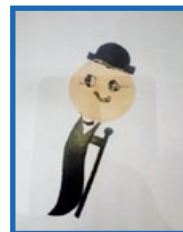
Za tydzień jesteśmy z Justyną w Bydgoszczy. My – Siostry Rzeki: młoda energia, nowe ważne cele, zwiedzanie starówki tego portowego (Brda, Wisła, Kanał Bydgoski) miasta. Dzwoni Maria. Wiesz, było cudownie, z naszej klasy tylko kilka osób, większość nie dała rady przyjechać. Ale postanowiłyśmy za tydzień spotkać się w Poznaniu w kawiarni. Przyjedzie Mrełka, co ty na to? Skoro przyjedzie nasza klasowa gwiazda, teraz aktorka w Teatrze Miejskim w Gdyni, to ja chyba też mogę. Decyzja podjęta.

Niewielka sala restauracji „Donatello” w Poznaniu. Tylko dla nas, żebyśmy się mogły nagać. Będzie o czym? Było. Gdy wchodzi, wita mnie chórek śpiewający: „Pa-pa padalec, pa-pa-padalec rozpoczynamy już...”. Hymn klasowego kabaretu brzmiał każdorazowo przy pojawianiu się kolejnych osób. A więc jednak te więzi nie były takie słabe, jak mi się wydawało. Dziewczyny, wszystkie zaskakująco pięknie oszczędzone przez upływ czasu, przyniosły zdjęcia ze szkolnych lat. Oczywiście, aktualne też, ale więcej było wspomnień niż opowiadania o rodzinach i sukcesach. O chorobach – prawie wcale. Pojawiły się nawet dzienniczki ucznia z wpisanymi uwagami. Niesamowicie, ile przechowało się z tamtych lat w pamięci różnych osób. Ale najbardziej wzruszył mnie jednak zachowany emblemat padalca, który przypinałyśmy do bluzek w czasie występów: wycięty z tektury, w kapeluszu, z laseczką, ani piękny, ani starannie wykonany, nadający się właściwie na wrzucenie do kubła. Koleżanka ze szkolnej ławki – Małgosia – wyciągnęła go z zapakowanego w bibułę niby relikwii. Pstryknęłam fotkę i oddałam na dalsze zaopiekowanie.

Może się myliłam, może tamte czasy, kiedy dorastałam, a mój charakter i światopogląd dopiero się kształtowały, ciągle jeszcze są bardzo ważne. Jola, upinająca kiedyś długie splecione włosy wysoko na głowie, obecnie profesor psychologii, stwierdziła: I kto inny pamięta jeszcze tę moją koronę? Tylko wy.

Jesteśmy umówione na następne klasowe spotkanie w kwietniu. Chyba będę musiała przygotować nowe, tym razem bardziej staranne i trwałe znaczki z padalcem.

[Listopad 2019]



Zasady współpracy

Przekazując materiały do redakcji czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” wydawanego *non profit*, autor/ka oświadcza, że:

- wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i w wersji online,
- teksty i zdjęcia są w całości jego/jej autorstwa i nie naruszają praw osób trzecich,
- udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych w notkach biograficznych,
- ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów,
- zezwala redakcji na dokonywanie skrótów i korektę merytoryczną w nadesłanych materiałach.



CZASOPISMO LITERACKIE

pod auspicjami WiMBP i ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.: Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Anna Dominiak, Krystyna Kamińska, Beata P. Klary, Ewa Rutkowska, Anna Sokółka. Grafika: Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Agencja Gazeta, Bogdan Bloch, Jacek Buczyński, Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Marzena Maćkała, Marcin Malinowski, Piotr Merda, Anna Milewska, Leszek Rafalski, Barbara Schroeder, I.K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: ZO ZLP – WiMBP im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl. e-mail red. nac.: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

Janina Jaszka Jurgowiak

KORZYŚCI PŁYNĄCE
Z PORADNIKA
„JAK UPOLOWAĆ MIŁOŚĆ”

Ta książka coś uświadamia i przypomina,
tyle zawiera rad,
że w mig pozbędę się wad.
Pokocham siebie i wypiękniję,
już się to dzieje. Czuję,
jak szczęście smakuje i
atrakcyjność moja wzrasta i wzrasta.
Kochliwa ze mnie niewiasta.
Jestem boginią miłości!
Zmysłowe ruchy,
mięciutkie ciuchy...
Och! Ponętna odaliska,
nowymi ząbkami błyskam,
oczami kuszę i obiecuję:
Nie pożałujesz!
Paraliż codzienności z ciebie zdejmę.
Wiem, jak to zrobić,
książka mi mądra podpowie.
I wiem, co czujesz,
kiedy uczucia w ciebie inwestuję.
Twoją jaskinię posprzątam,
wyczyszczę konta i
czule wyznam,
że nadzwyczajny z ciebie mężczyzna.

4 kwietnia 2019

POCHWAŁA GŁUPOTY

Czy ty dobrze nam radziłeś, Heraklicie?
Mądrość, owszem, jest ceniona, lecz
zbyt poważna, koturnowa, nawet smutna,
już nie powiem, że ponura bywa też.
A głupota pusta, lekka i beztronna
śmiechem leczysz wszelkie rany
przez życie zadane.
Myślę, że to nie jest wcale głupie
głupim być.
Desperacko i na oślep lecę w ogień,
lawiruję nad przepaścią z kijem w rękę,
pies mnie kęsa – nic nie szkodzi,
dzwonki dzwonią we łbie pustym,
a ja śpiewam wesołą piosenkę.

Coś ci powiem, Heraklicie:
ja wybieram takie życie.
Mogę nawet biedna, bosa
krótko żyć.
Kiedyś... gdzieś tak koło setki
przyślij po mnie Tanatosa,
lecz nie wcześniej, Heraklicie,
dobrze liczyć!

Jacek Lauda

POGRZEB

Do pogrzebu były jeszcze dwie godziny. Nie mogąc uniknąć tej smutnej atmosfery, chciałem przynajmniej poddać się jej jak najpóźniej. Mdlejąca wdowa, zapłakane twarze kobiet, znudzone dzieci, zasępieni mężczyźni, jakież to przygnębiające. Wolnym krokiem przemierzyłem ulice Voltaire'a i Długą, po czym wstąpiłem na piaszczystą ścieżkę parku. Trawa pochłaniała coraz większą jego powierzchnię, na której tu i ówdzie piętrzyły się świeże kopczyki kretowisk. Ptaki na dobre rozświergotały się w koronach drzew, a wiewiórki krzątały się zwinnie w poszukiwaniu swych ukrytych spiżarni. Jak przyjemnie było wciągnąć w płuca powietrze nasycone wiosennym aromatem i wystawić twarz ku słońcu.

Za parkiem, stromo w dół, biegła ulica Cicha, przy której zapraszały otwarte drzwi „Salto Mortale”. W środku nie było nikogo. Barman spłoszył się wyrwany z drzemki. Zamówiłem to, co zwykle: kawę i ptysia.

Prawdziwa rozkosz: mocna kawa, kojący dym z papierosa i cisza, jaką obiecywała nazwa ulicy, na przekór temu, co głosił szyld nad drzwiami kafejki. Pierwszy raz przyszedłem tu z Anką... nie, z Marianą. Ech, Marianna, robiła wrażenie... Potem jednak pojawił się ten peruwiański marynarz. Spierałem się z Marianną, że jej egzotyczny adorator ma lekkiego zęza, ale niestety, jak wiadomo, miłość jest ślepa, co notabene też jest przypadłością okulistyczną. Trochę przypominał mojego chemika z podstawówki. Tyle że ten z całą pewnością nie miał zęza. Ale mnie nie lubił; wezwał matkę do szkoły, kiedy rozbiłem retortę z jakąś zasadą. Biedna mama, nie rozumiała, o jaką zasadę chodzi. Zresztą zawsze wszystkim się martwiła, a teraz jeszcze ten pogrzeb.

Pogrzeb! Na śmierć zapomniałem, tak dobrze oddać się wspomnieniom, nawet się nie zauważa, kiedy popielniczka wypełnia się niedopałkami. Zapłaciłem za kawę, nie przyjmując reszty, i pośpiesznie opuściłem kawiarnię.

Biegający facet w czarnym garniturze zbyt szybko przyciąga uwagę, więc, mimo że pogrzeb już powinien się zacząć, zwolniłem kroku. Przed cmentarną kaplicą przywitały mnie niechętne, a nawet oburzone spojrzenia. Minąłem tłum, czerwieniąc się coraz bardziej. „Przepraszam, przepraszam” – szeptałem, nie śmiejąc podnieść oczu. Kątem oka dostrzegłem matkę, po raz kolejny rumieniła się za swego niesfornego syna, znowu ją zawiodłem.

Książd zmarszczył nos, u którego nasady spotkały się nastroszone, krzaczaste brwi. Przez chwilę wydawało mi się, że chce mi przywalić ciężkim modlitewnikiem. Bojaźliwie wydukałem słowa przeprosin i skwapliwie ułożyłem się w pustej trumnie.

Pogrzeb mógł się rozpocząć.

Fred Głodzik

MEDIA DONOSZA

I.
On nam nie robi żadnej łachy,
jego zepsuła całkiem władza,
babcia grywała w pruskie szachy,
a jego dziadek – szkoda gadać!

Powiedzmy całą prawdę śmiało,
bo wiemy już,

gdzie tkwi przyczyna:
wszystko co nam się nie udało,
to jest wyłącznie jego wina.

Refren:

Z internetu, radia, prasy
precyzyjnie i najściślej
wszystko dadzą ci na tacy,
po co szukać, po co myśleć?

II.

Tempo prac bije wciąż rekordy,
Naród z nadzieją w sercu czeka
na wprowadzenie tej reformy,
to znaczy jej kolejny etap.

Napięcie rośnie jak w horrorze,
a przed pałacem ciągle cisza,
rzecznik powiedzieć nic nie może:
podpisał już, czy nie podpisał?

Refren:

Z internetu, radia, prasy itd.

III.

Komisja się nad wyraz stara,
wyteża swój zbiorowy umysł,
kogo oskarżyć i ukarać;
w manifestacjach rosną tłumy.

Już tylko jedna jest możliwość,
nasz werdykt wkrótce

pozna każdy,
trzeba uzbroić się w cierpliwość,
bo znów jesteśmy bliżej prawdy.

